

## W NUMERZE

	Strona:
<b>1. Z ŻYCIA NASZEJ IZBY</b>	<b>4</b>
• <b>Nowy lokal ORA</b> <i>Jerzy Zięba, adwokat</i>	<b>4</b>
• <b>Egzamin adwokacki</b> <i>Szymon Gierek, adwokat</i>	<b>5</b>
• <b>Relacje z Balu</b> <i>Jerzy Zięba, adwokat</i>	<b>7</b>
• <b>Symposium Szkoleniowe Aplikantów Adwokackich Izby Kieleckiej- Ceczyna 2008</b> <i>Katarzyna Relidzyńska, aplikant adwokacki</i>	<b>8</b>
• <b>Ślubowanie adwokackie</b> <i>Dorota Paź</i>	<b>9</b>
• <b>Konkurs krasomówczy aplikantów adwokackich Izby Kieleckiej</b> <i>Justyna Domaradzka, aplikant adwokacki</i>	<b>11</b>
• <b>Izrael. Podróż do źródeł chrześcijaństwa</b> <i>Jerzy Zieba, adwokat</i>	<b>12</b>
<b>2. NA DOBRY POCZĄTEK</b> <i>Rozmowa z Bogusławem Sędkowskim, Prezesem Sądu Okręgowego w Kielcach</i>	<b>16</b>
<b>3. KONFERENCJA KIEROWNIKÓW SZKOLENIA APLIKANTÓW ADWOKACKICH – Ceczyna 2008</b> <i>Jerzy Zięba, adwokat</i>	<b>20</b>
<b>4. O STOWARZYSZENIU SĘDZIÓW POLSKICH IUSTITIA</b> <i>Marek Stepniak</i>	<b>21</b>
<b>5. O KIELECKIEJ RADZIE ADWOKACKIEJ. DOKUMENT HISTORYCZNY</b> <i>Świętosław Krawczyński, adwokat</i>	<b>24</b>

- 6. WRÓCIŁ DO SWOICH – Wspomnienie o Adwokacie Tomaszu Mazurze.** 40  
*Bogumił Jopkiewicz, adwokat*
- 7. Z KRONIKI ŻAŁOBNEJ** 43  
*Oprac. Dorota Paź*
- 1. ZASŁUŻONY KIELECKI ADWOKAT MIECZYŚLAW KOCZANOWICZ** 45  
*Adam Massalski, prof.dr hab., Senator RP*
- 8. SYLWETKI KIELECKICH MALARZY – Adam Wolski** 49  
*Andrzej Michalczyk, adwokat*
- 9. MOJA PODRÓŻ DO ETIOPII** 50  
*Tadeusz Mikołajewicz, adwokat*
- 10. PYTANIA BEZ ODPOWIEDZ** 55  
*Monika Wojniak, redaktor „Echo Dnia”*
- 11. KIELCE- MIASTO UNIWERSYTECKIE** 56  
*Ryszard Biskup, rzecznik prasowy Uniwersytetu Humanistyczno-Przyrodniczego im. J. Kochanowskiego w Kielcach*
- 12. REKOMENDACJE KULTURALNE NA WAKACYJNE WIECZORY** 59  
*Urszula Sokołowska*
- 13. MARZENIA, MARZENIA...** 60  
*Jacek Rogala, dyrektor Filharmonii Świętokrzyskiej*
- 14. SPÓR O GRANICE PRAWA** 62  
*Andrzej Ślusarczyk, S.S.O. w Kielcach*
- 15. APLIKANCI – CIAŁO OBCE ?** 67  
*Dariusz Wojnar, adwokat, członek Prezydium NRA*
- 16. SIKANIE POD WIATR** 70  
*Leszek Mazan, pisarz, dziennikarz*

- 17. PRAWDZIWA PRZYCZYNA PEWNYCH ROZWODÓW**  
*Stanisław Szufel, adwokat* 72
- 18. GŁOSA DO UCHWAŁY 7 SĘDZIÓW SĄDU NAJWYŻSZEGO  
Z DNIA 9 PAŹDZIERNIKA 2007 R. W KWESTII TZW.  
ZWIĄZANIA SĄDU CYWILNEGO OSTATECZNĄ DECYZJĄ  
ADMINISTRACYJNĄ** 75  
*Iwona Gruszka, aplikant adwokacki, doktoranta U.J.*
- 19. PRAWO DO POZNANIA BIOLOGICZNEJ PRAWDY O  
OJCOSTWIE W ŚWIETLE NAJNOWSZEGO  
ORZECZNICTWA EUROPEJSKIEGO TRYBUNAŁU PRAW  
CZŁOWIEKA W STRASBURGU** 84  
*Zbigniew Cichoń, adwokat, Senator RP*
- 20. Z ORZECZNICTWA SĄDOWEGO** 85  
*Oprac. Szymon Gierek, adwokat*

## Z ŻYCIA NASZEJ IZBY

*Jerzy Zięba, Dorota Paż*

### **Nowy lokal ORA w Kielcach**

Okręgowa Rada Adwokacka w Kielcach zmieniła swoją siedzibę. Po wielu latach urzędowania w lokalu przy ul. Chopina, przenieśliśmy się do nowej siedziby przy ul. św. Leonarda.



*Budynek, w którym mieści się lokal ORA.*

*Fot. Dorota Paż*

Stary lokal to już historia naszej Izby i to całkiem nie krótka, bo licząca 40 lat. Wiązą się z nim wspomnienia wielu pokoleń adwokatów. Tam organizowało się życie naszego samorządu. Było to miejsce pracy wielu wybitnych adwokatów, którzy wnieśli ogromny wkład w życie naszej adwokackiej społeczności.

Wielu, dzisiaj już doświadczonych, adwokatów tam rozpoczynało swoją drogę zawodową. Z tamtym lokalem wiązą swoje wspomnienia z egzaminu adwokackiego, ślubowania, szkoleń i wielu innych spotkań towarzyskich.

Na pewno będziemy miło wspominać pobyt w siedzibie na ul. Chopina i ludzi, którzy wypełniali to miejsce życiem. Ale świat się zmienia, oczekiwania lepszych warunków są motorem postępu, więc decyzja o nabyciu nowego lokalu, o zupełnie innych standardach, stała się potrzebą chwili i spełnieniem naszych marzeń.

Nowy lokal liczy 208 m<sup>2</sup> i składa się z dużego sekretariatu, trzech gabinetów i sali konferencyjnej oraz odrębnego pomieszczenia o pow. 9 m<sup>2</sup>., przeznaczonego na archiwum. Pozwoli nam to na wypełnianie w komfortowych warunkach codziennych

administracyjnych obowiązków, mamy też nadzieję, że sala konferencyjna stanie się miejscem szkoleń i spotkań towarzyskich.

Niewątpliwego uroku naszej siedzibie dodaje zielony „ogród” urządzony na tarasie, który stał się przedmiotem gospodarskiej troski Dziekana ORA..



*Fot. Dorota Paź*

Serdecznie zapraszamy na ul. św. Leonarda, gdzie Koleżanki i Koledzy adwokaci oraz aplikanci naszej Izby, mają dostęp do bezprzewodowego Internetu, możliwość skorzystania z elektronicznych systemów informacji prawniczej (lex), a z czasem, w miarę systematycznego organizowania na nowo biblioteki, stanie się możliwe korzystanie z publikacji książkowych z dziedziny prawa.

**Szymon Gierek**

## Egzamin adwokacki

W dniach 14 i 15 grudnia.2007 roku odbył się ustny etap egzaminu adwokackiego. Egzamin ten był ostatnim egzaminem, organizowanym samodzielnie przez Izbę Adwokacką w Kielcach, na zasadach obowiązujących przed nowelizacją ustawy Prawo o adwokaturze.

Do egzaminu adwokackiego przystąpili następujący aplikanci adwokacy:

Aksman Krzysztof, Bałys Sławomir, Błasiński Jarosław, Budzikowski Mikołaj, Dobosz Marek, Gierek Szymon,

Jastrzębski Andrzej, Jesionek Marek, Kardynia Barbara, Ładoń Magdalena, Małecki Zbigniew, Piasecki Zbigniew, Pióro-Chmielecka Karolina, Rup Marcin, Soberka Piotr, Witecka Katarzyna, Wrona Michał, Żelechowska Aleksandra.

Do przeprowadzenia egzaminu została powołana Komisja Egzaminacyjna w składzie: Przewodniczący Komisji – adw. Stanisław Szufel oraz jej członkowie: adwokaci Bożena Gola, Krzysztof Degener, Monika Kot, Jerzy Zięba, Mariusz Błaszczewicz, Elżbieta

Mazurek. Zastępcami członków komisji byli adw.: Bożena Łopacińska-Dragan i Ewa Kokowska. Delegatem z ramienia Naczelnej Rady Adwokackiej był adw. Marek Stoczewski, Dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej w Krakowie.

Mimo że Komisja nie należała do liberalnych, egzaminy przebiegały sprawnie i w sympatycznej atmosferze.

Wszyscy aplikanci złożyli egzamin z wynikiem pozytywnym.

Dzięki staraniom Dziekana, adw. Jerzego Zięby oraz Pani Małgorzaty Lubeckiej, działającej z ramienia Wydawnictwa Wolters Kluwer Polska sp. z o.o., każdy z egzaminowanych aplikantów otrzymał nieodpłatnie 6 – miesięczną wersję programu prawniczego „Lex”.



*Pamiątkowe zdjęcie egzaminowanych aplikantów adwokackich wraz z Komisją Egzaminacyjną.*

*Fot. Dorota Paż*



*Fot. Dorota Paż*

*Od Redakcji:*

*Spośród wszystkich zdających egzamin adwokacki Komisja Egzaminacyjna wytypowała aplikanta, który egzamin ten zdał najlepiej.*

***Pierwszą lokatę uzyskał Pan Szymon Gierek.***

*Wszyscy zadający otrzymali pamiątkowe dyplomy.*

*Jerzy Zięba*

## Relacja z XXI Balu Adwokata

W dniu 12 stycznia 2008 roku w salach Hotelu „Leśny Dwór” w Kielcach odbył się, zgodnie z tradycją, XXI Bal Adwokata.

Cieszył się on ogromnym zainteresowaniem naszych Koleżanek i Kolegów, o czym świadczy ich liczny udział w uroczystości.

Sceneria i swoisty klimat „Leśnego Dworu”, muzyka w wykonaniu zespołu For Ever, oraz szampańskie nastroje gości sprawiły, że na długo pozostanie on w pamięci jego uczestników.



*Fot. W. Zięba*



*Fot. W. Zięba*

Bal uświetnił koncert gościa specjalnego, obdarzonej nie tylko urodą, ale przede wszystkim ślicznym głosem, znakomitej sopranistki, solistki Opery Krakowskiej, Pani Krystyny Tyburowskiej.

Niezwykłym wydarzeniem okazał się spontaniczny występ naszego Kolegi Adama Mechowskiego, który jest nie tylko znakomitym adwokatem, ale również ujawnił swoje uzdolnienia muzyczne i wspaniały głos (bas). Jego śpiew w duecie z Panią Krystyną, wywołał aplauz sali. Słuchając pięknego koncertu, wspominaliśmy nieobecnego tym razem, adwokata Stanisława Szufła, który swoimi muzycznymi występami na poprzednich balach, zainicjował piękną tradycję popisów wokalnych naszych kolegów. Wspominając ten bal, myślami jesteśmy już na następnym, do zobaczenia na XXII Balu Adwokatury w 2009 roku.

*Katarzyna Relidzińska*

## Symposium Szkoleniowe Aplikantów Adwokackich Izby Kieleckiej – Cedzyna 2008

W dniach 15-17 lutego 2008 roku w Ośrodku „Echo” w Cedzynie k/Kielc, odbyło się symposium szkoleniowe aplikantów adwokackich Izby Kieleckiej. Program szkolenia był ciekawy i urozmaicony. Pierwszego dnia, po zakwaterowaniu i zaaklimatyzowaniu się w pokojach, udaliśmy się do Sali Konferencyjnej na wykład: „Problemy adwokatury i zadania samorządu adwokackiego w świetle uchwały programowej IX Krajowego Zjazdu Adwokatury”, który wygłosił **Dziekan ORA w Kielcach, adw. Jerzy Zięba**. Temat wykładu był dla nas szczególnie interesujący, bowiem przybliżał bieżące problemy, z którymi styka się Adwokatura. W sobotę wysłuchaliśmy wykładu **dr Heleny Ciepłej, sędziego Sądu Najwyższego**, na temat aktualnych zmian w kodeksie postępowania cywilnego, wybranych zagadnień z zakresu prawa cywilnego i rodzinnego, przeglądu najnowszego orzecznictwa S.N.. Seminarium to cieszyło się ogromnym zainteresowaniem nie tylko aplikantów, ale i adwokatów. Tak liczna ich obecność na symposium była dla nas aplikantów wskazówką dotyczącą dalszej pracy, uświadomiła nam, że wykonywanie zawodu adwokata to nieustanne doksztalcanie się, studiowanie orzecznictwa, śledzenie na bieżąco częstych zmian w ustawodawstwie. Zapoznając się z harmonogramem szkolenia, tak naprawdę z niecierpliwością czekałam na ten właśnie wykład. Po pierwsze z uwagi na osobę dr Heleny Ciepłej, która dla każdego, kto jest „na początku drogi prawniczej”, jest ogromnym autorytetem ze względu na posiadaną wiedzę.

Ponadto tematyka prawa cywilnego i procedury cywilnej jest mi wyjątkowo bliska, na co niewątpliwie ma wpływ rodzaj spraw, którymi zajmuje się mój Patron. Wykład był na bardzo wysokim poziomie merytorycznym. Największym zainteresowaniem cieszyły się zagadnienia dotyczące skargi kasacyjnej, która z uwagi na duży formalizm procedury cywilnej, jest nie lada wyzwaniem dla adwokata, a tym bardziej dla aplikanta adwokackiego.

Po obiedzie i krótkim odpoczynku, około godziny 16.00, rozpoczął się wykład **Dziekana ORA we Wrocławiu, adw. Andrzeja Malickiego**: „Zasada ustności w procesie karnym i cywilnym. Konstrukcja przemówienia adwokackiego”. Zgromadzeni słuchacze byli zachwyceni wywodem mecenaśa Malickiego, który oprócz wykładu merytorycznego, pokazywał ćwiczenia praktyczne: jak należy oddychać, ćwiczyć głos, trzymać nerwy na wodzy podczas przemówień adwokackich.

Ostatniego dnia naszego pobytu w Ośrodku „Echo”, odbyło się szkolenie z zakresu procesu karnego, które przeprowadził **mgr Andrzej Ryński, sędzia Sądu Apelacyjnego w Krakowie**. Nosilo ono tytuł: „Środki zaskarżenia

w procesie karnym, wybrane orzecznictwo Sądu Apelacyjnego w Krakowie”. Podobnie jak poprzednie wykłady, ten również był bardzo interesujący. W ramach odpoczynku oraz integracji członków naszej Rady Adwokackiej, w sobotę odbyła się uroczysta kolacja, której towarzyszyły występy artystyczne.



Dorota Paż

## Uroczystość złożenia ślubowanie adwokackiego.

Dnia 6 marca 2008 roku, już w nowej siedzibie Okręgowej Rady Adwokackiej w Kielcach do aktu ślubowania adwokackiego przystąpiło 18 nowych adwokatów, którzy w grudniu 2007 roku zdali egzamin adwokacki.

Ta podniosła uroczystość zgromadziła w Sali Konferencyjnej nowej siedziby ORA wielu gości.

Licznie zebranych Aplikantów, Adwokatów, członków Rady Adwokackiej i członków Rodzin powitał Dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej w Kielcach adw. Jerzy Zięba, który w słowie wstępnym pogratulował Aplikantom pozytywnego wyniku egzaminu.

Następnie Aplikanci powtarzali za Dziekanem słowa roty ślubowania:  
*„Ślubuję uroczyście w swojej pracy adwokata przyczyniać się ze wszystkich sił do ochrony praw*

*i wolności obywatelskich oraz umacniania porządku prawnego Rzeczypospolitej Polskiej.*

*Obowiązki swe wypełniać gorliwie, sumiennie i zgodnie z przepisami prawa zachować tajemnicę zawodową, a w postępowaniu swoim kierować się zasadami godności, uczciwości, słuszności i sprawiedliwości społecznej”*

Nowo zaprzysiężeni Adwokaci podpisali protokół ślubowania.

Dziekan adw. Jerzy Zięba po raz pierwszy przyjął ślubowanie w nowej siedzibie. Życząc młodym Koleżankom i Kolegom Adwokatom wielu sukcesów zarówno w życiu zawodowym jak i osobistym. Podkreślił, że są oni nadzieją nie tylko dla swoich przyszłych klientów, ale i również dla adwokatury.



*Pamiątkowe zdjęcie z Dziekanem ORA adw. Jerzym Ziębą*

*Fot. Dorota Paż*



*Goście uroczystości*

*Fot. Dorota Paż*



*Goście uroczystości*

*Fot. Dorota Paż*

*Justyna Domaradzka*

## Konkurs krasomówczy aplikantów adwokackich Izby Kieleckiej – 29.03.2008 roku

Pod koniec marca tego roku, starszej grupie aplikantów Naszej Izby, przyszło zmierzyć się z nie lada wyzwaniem, jakim jest Konkurs krasomówczy. Odbył się on w Sali Konferencyjnej nowej siedziby ORA przy ul. św. Leonarda.

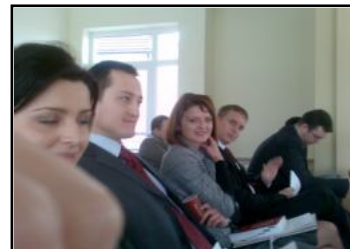


*Fot. Justyna Domaradzka*

Uczestnicy mieli pełną dowolność w wyborze tematu mowy końcowej, jak również strony procesowej, którą będą reprezentować, ale największą popularnością cieszyły się wystąpienia w sprawach karnych. Aplikanci na etapie przygotowali stanów faktycznych do-



bierali się w pary i w takim też składzie prezentowali swe głosy. Mimo iż Konkurs przebiegał w przyjaznej atmosferze i pod życzliwym okiem Komisji, żadnego uczestnika nie ominęła trema i stres.



W Komisji konkursowej zasiedli adw. adw.: Dziekan Jerzy Zięba – Przewodniczący, Wicedziekan Bożena Gola, Wicedziekan Monika Kot, Elżbieta Mazurek, Marcin Staniak, Bogumił Rup, Krzysztof Degener.

W zmaganiach konkursowych wzięło udział 16 par, jednakże wyróżnienia przyznawane były indywidualnie. Oceniano zarówno stronę merytoryczną, jak i sposób prowadzonej retoryki. Mowy końcowe w sprawach karnych okazały się wdzięcznym tematem, ponieważ troje nagrodzonych aplikantów prezentowało właśnie stanowisko obrońcy. Laureatami tego rocznego Konkursu zostali:

- I miejsce – Kamila Kwiecień**
- II miejsce – Dominik Ochotnicki**
- III miejsce – Marzena Kowalczyk.**

Wydaje się, iż najtrafniejszym podsumowaniem opisanego wydarzenia i mottem, które warto - nam Aplikantom - mieć na uwadze w przyszłym życiu zawodowym, jest cytat wskazany nam przez Członka Komisji adw. Bogumiła Rupa, aby **”MÓWIĆ MAŁO, ALE SMACZNIE”**

*Jerzy Zięba*

*Wspomnienia z wycieczki*

## **Izrael. Podróż do źródeł chrześcijaństwa**

W listopadowe popołudnie, w czasie imienin naszego Kolegi Stanisława Szufła, zostałem zapytany, gdzie, jako nowo wybrany Dziekan ORA, zamierzam zorganizować pierwszą wycieczkę. Bez chwili zastanowienia odpowiedziałem, że do Ziemi Świętej. Ta inicjatywa spotkała się ze szczególnie ciepłym przyjęciem Koleżanek i Kolegów i po dokonaniu niezbędnych przygotowań organizacyjnych, w ciągu kilku dni lista uczestników została skompletowana. Moje marzenie o tej niezwykłej podróży, a sądzę, że marzenie i wielu innych osób, spełniło się. W dniach 17-24 maja 2008 roku, przebywając w Izraelu, byliśmy w miejscach niezwykłych, miejscach mistycznych. Dla wielu z nas była to podróż do źródeł chrześcijaństwa, ale również do ziemi świętej dla żydów i muzułmanów. Z wielkim zainteresowaniem i szacunkiem zwiedzaliśmy miejsca im szczególnie bliskie, poznając historię i teraźniejszość ludzi tam mieszkających.

Sobotnie południe 17 maja, lotnisko im. Władysława Reymonta w Łodzi. Odprawa paszportowa, potem już tylko zajęcie miejsca w samolocie i przelot na lotnisko Ben Guriona w Tel Aviwie. Spotkanie z pilotem i przejazd do Betlejem, miasta, w którym przyszedł na świat Jezus Chrystus. Jak mawiał Jan Paweł II, tu zawsze jest Boże Narodzenie. Mogliśmy podziwiać Bazylikę Narodzenia wraz ze znajdującą się w podziemiach Grota Narodzenia. Tu, w niekończącym się pochodzie, widzimy pielgrzy-

mów i zwykłych turystów. Kłękają i z szacunkiem całują 14 ramienną srebrną gwiazdę na białym marmurze, umieszczoną w miejscu, w którym miał przyjść na świat Jezus. Duże wrażenie zrobiła na nas Grota Mleczna, zawdzięczająca swoją nazwę śnieżnobiałej skale, na której stoi, a udział we mszy świętej, odprawianej przez polskich księży w grocie położonej na Polu Pasterzy, stał się źródłem indywidualnych przeżyć i osobistych refleksji.



*Fot. W. Zięba*

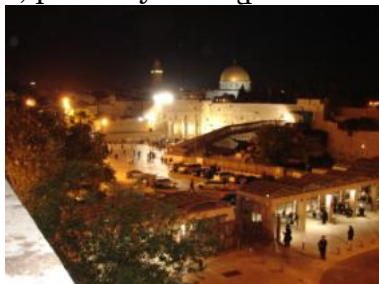
W drodze do Jerozolimy zwiedzamy franciszkański Kościół Nawiedzenia w Ein Kerem, a następnie udajemy się do Jerozolimy. Jerozolima to miasto niezwykle, miasto mistyczne, święte dla chrześcijan, ale również dla żydów i muzułmanów. Dla chrześcijan to miejsce, gdzie żył, nauczał, został umęczony i zmartwychwstał Jezus Chrystus. Dla żydów to najważniejszy ośrodek kultury duchowej i narodowej – ucieleśnienie dawnego Izraela. Muzułmanie z kolei z tym miastem łączą wiarę, że właśnie tu Mahomet wznosił

się do nieba na swym wierzchowcu i dlatego uznają Jerozolimę za trzecie, najświętsze z miast islamu, po Mekce i Medynie. Trzy tysiące lat historii tego miasta, sprawia, że spacer po kamiennym bruku, pamiętającym tak wiele historycznych wydarzeń, pobudza wyobraźnię i przenosi nas w tamte, pełne symbolicznych wydarzeń, czasy.



Fot. Jerzy Zięba

Ten unikalny charakter Jerozolimy, w której wzajemnie przenikają się dźwięki bijących dzwonów kościelnych i głosy muezinów nawołujących wiernych do modlitwy, wprowadza w stan zadumy. Nie bez powodu Jerozolima bywa nazywana muzeum pod gołym niebem. Przechadzka po ulicach tego miasta staje się źródłem szczególnego poruszenia. Tu, gdzie w zgodzie spotykają się trzy monoteistyczne religie, pielgrzymi każdej z nich podążają do swoich świętych miejsc: żydzi do Ściany Płaczu, muzułmanie do Meczetów na szczycie Góry Moria, a chrześcijanie wszystkich wyznań do licznych kościołów, upamiętniających miejsca, po których stapał Jezus.



Fot. Jerzy Zięba

Tu mogliśmy podziwiać naga, skalistą Górę Oliwną, skąd roztacza się urzekająca panorama Starego Miasta. Zachwyceni pięknem cerkwi Wniebowstąpienia, kościoła Pater Noster, kościoła Dominus Flevit - „Pan zapłakał”, upamiętniającego miejsce, gdzie wg Ewangelii Św. Łukasza Jezus opłakiwał Jerozolimę, przenieśliśmy się w czasy tak bardzo odległe. Potem stapaliśmy po Ogrodzie Oliwnym Getsemani, gdzie rosną liczące 2 tys. lat drzewa oliwne.

Wśród licznych miejsc, które odwiedziliśmy, była jeszcze góra Syjon i kościół Zaśnięcia, kościół św. Piotra „In Gallicantu”, miejsce Ostatniej Wieczery.



Fot. Jerzy Zięba

Spacer wąskimi uliczkami i zaułkami, wytyczającymi Drogę Krzyżową – „Via Dolorosa”, miejsce dla chrześcijan o szczególnej wymowie, tu wtapiamy się w rytm codziennego życia i wędrujemy pośród licznych sklepików, straganów, wśród zgłębku tłumu. Tu zderzają się nasze wyobrażeniami o tym świętym miejscu z jego codziennością. Na końcu tej drogi jest Bazylika Grobu Świętego, zadziwiająca wielkością oraz wyjątkowo skomplikowaną architekturą. Dziś kościół jest własnością kilku wyznań chrześcijańskich, posiadających odrębne kapli-

ce i odprawiających nabożeństwa w swoim obrządku.



Fot. Lech Sobański

Będąc w Jerozolimie, zwiedziliśmy muzeum wyjątkowe w swym przekazie -Yad Vashem. Powstało ono w roku 1953 dla uczczenia żydowskich ofiar Holocaustu. Szczególne wrażenie zrobiła na mnie Sala Pamięci Dzieci, miejsce niezwykle przejmujące. Ciszę i mrok panujące w tej sali, gdzie tylko system luster odbija palące się świece, wypełnia głos lektora czytającego imiona dzieci, ofiary Holocaustu. Nie sposób tu nie wspomnieć znanego z „Medalionów” Zofii Nałkowskiej motta, że „Ludzie ludziom zgotowali ten los”. A przerażające jest to, że stał się on również udziałem niewinnych dzieci. Trudno w takim miejscu powstrzymać łzy. Symboliczne obrazy tej Sali na długo pozostają w pamięci.

Dopełnieniem wizyty w Jerozolimie był przejazd do miasta Jerycho, które powstało 8 tys. lat p.n.e, wznosi się nad nim Góra Kuszenia. Kolejne

miejsce odwiedzone przez nas to Qumran, w którym zostały odnalezione Manuskrypty znad Morza Martwego. Krótki pobyt w Jaffie i przejazd przez Tel Aviv, podziwianie panoramy Hajfy, wjazd na Górę Karmel, gdzie znajduje się kościół Stella Maris, te miejsca dostarczyły nam kolejnych wrażeń. W Hajfie podziwialiśmy urzekające pięknem ogrody, otaczające Mauzoleum Baha. Cezarea przypominała nam o świetności imperium rzymskiego

Po opuszczeniu Jerozolimy, przez kolejne 3 dni, miejsce naszego pobytu stanowiła Tyberiada. Z balkonu hotelowego pokoju rozpościerał się piękny widok na Jezioro Galilejskie. Bogaty program wycieczki nie pozwalał jednak na zbyt długie i częste cieszenie się nim, po całym dniu zwiedzania, tu wracaliśmy na noclegi. Stąd udaliśmy się do Tabgi, miejsca, gdzie dokonał się cud rozmnożenia ryb i chleba, zwiedziliśmy kościół Rozmnożenia Chleba.

Podróżując północnym brzegiem Jeziora Galilejskiego, dotarliśmy do miejscowości Kafarnaum, skąd wywodzi się pięciu apostołów. W programie wycieczki znalazła się jeszcze Góra Błogosławieństw i nieodłączna atrakcja pobytu nad Jeziorem Galilejskim - pływanie łódką.



Fot. Jerzy Zięba

Bardzo interesujący był wjazd na Górę Tabor i zwiedzanie Bazyliki Przemienienia Pańskiego.



*Fot. Lech Sobański*

Nie zabrakło też wizyty w Kanie Galilejskiej, miejscu pierwszego cudu Chrystusa, a także w Nazarecie, gdzie znajduje się monumentalna Bazylika Zwiastowania.

Bardzo ciekawa była wyprawa na wzgórze Golan, skąd roztacza się widok na tereny Syrii i Jordanii oraz Jezioro Galilejskie. Zachwyciły nas nie tylko widoki, ale i piękno zielonych upraw, których nikt się w tej skalistej krainie nie spodziewał.

Oczywiście w czasie naszej podróży nie zabrakło krótkiego pobytu na pustyni judzkiej, spotkania z Beduinami i przejażdżki na wielbłądzie, a także kąpieli w Morzu Martwym. Duże wrażenie zrobiła wizyta w Masadzie, która była ostatnim punktem oporu Żydów podczas wojen z rzymianami, miejscem, w którym dobiegły kresu dzieje starożytnego Izraela. Dopełnieniem licznych atrakcji wycieczki

było zwiedzanie zabytkowego miasta Safed (Tsvat), słynącego jako centrum kabalistyki. Jest to jedno z najbardziej urokliwych miejsc w Izraelu. Stanowi ono nie tylko centrum żydowskiego mistycyzmu, skoncentrowanego wokół kabały, ale także jest ulubionym miejscem artystów, szczególnie malarzy. Można tu podziwiać piękne synagogi, między innymi aszkenazyjską synagogę Ha-Ari i sefardyjską synagogę Abuhaf.



*Fot. Jerzy Zięba*

Niestety, wszystko co piękne, szybko się kończy. Podobnie było z wycieczką. Wartością samą w sobie była wspaniała atmosfera, jaką stworzyli uczestnicy wyprawy. Była to niezwykła, tajemnicza podróż, która dostarczyła wielu wspaniałych przeżyć i pozostawiła w naszej pamięci niezapomniane wrażenia.

Rozmowa z Panem Prezesem S.O. w Kielcach Bogusławem Sędkowskim.

## NA DOBRY POCZĄTEK



Fot. Paweł Małecki

Źródło: Gazeta Wyborcza Kielce

*W dniu 18.04.2008 roku Minister Sprawiedliwości powołał Pana Sędziego na stanowisko Prezesa SO w Kielcach.*

*Jest to niewątpliwie wielki zaszczyt, ale przede wszystkim wyraz uznania dla dotychczasowych osiągnięć Pana w pracy, zarówno na stanowisku sędziego, jak i w zakresie pełnienia odpowiedzialnych funkcji w wymiarze sprawiedliwości. Początek kadencji to dobry moment, aby zapytać Pana o najbliższe plany i zamierzenia związane z wypełnianiem tej funkcji.*

***Bogusław Sędkowski** -urodzony w roku 1957 w Opocznie, studia prawnicze w Łodzi, aplikacja sądowa w latach 1983 - 1985, asesor w latach 1986 - 1987, sędzia od lipca 1987 w Ostrowcu Świętokrzyskim, 1990 - 1995 wiceprezes Sądu Rejonowego w Ostrowcu Świętokrzyskim, od 1995 roku w Sądzie Okręgowym w Kielcach; 1995 - 1998 sędzia w III wydziale karnym (pierwszo-instancyjnym), 1998 - 2004 wizytator do spraw karnych, 2004 - 2008 - wiceprezes Sądu Okręgowego, od 18 kwietnia 2008 roku – prezes.*

Niewątpliwie postrzegam nominację na funkcję prezesa Sądu Okręgowego jako wyróżnienie. Co do traktowania tego faktu jako uznania dla osiągnięć jako sędziego, byłbym bardziej ostrożny, bowiem zdaję sobie sprawę, że jest wielu sędziów w okręgu Sądu Okręgowego w Kielcach, którzy są doskonałymi fachowcami a nie pełnią funkcji administracyjnych (prezesów czy przewodniczących wydziałów) dlatego, że ich to nie interesuje lub uważają - i słusznie - że owe dodatkowe zajęcia przeszkadzać im będą w pracy orzeczniczej i podnoszeniu kwalifikacji. Prezes sądu to także - i przede wszystkim - sędzia, więc co do siebie, uważam, że niezwykle ważną kwestią jest ciągły kontakt z salą rozpraw, śledzenie zmian w przepisach i orzecznictwie Sądu Najwyższego, krótko mówiąc "bycie na bieżąco" jako sędzia. Mam nadzieję, że okres prezesury nie wpłynie negatywnie na moje kwalifikacje jako sędziego.

Zaczynałem pracę w sądzie w końcu lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku, kiedy sąd cieszył się wielkim szacunkiem. Sędziowie - w przeważającej większości - stali na straży porządku prawnego i zdrowego rozsądku w interpretacji przepisów. Stąd - początek

lat dziewięćdziesiątych to okres, w którym sądy i sędziowie byli postrzegani bardzo pozytywnie jako ci, którzy byli gwarantami sprawiedliwości i rozsądku w stosowaniu prawa, także w trudnych czasach przed rokiem 1989. Wiele czynników, wśród



których widziałbym obciążenie sądów zbyt wieloma obowiązkami (np. prowadzenie rejestrów, orzekanie w sprawach wykroczeniowych) oraz - moim zdaniem - niestety oczywistą dążność każdej władzy wykonawczej do zdominowania innych, w tym władzy sądowniczej sprawiło, że obecnie sądy nie mają "dobrej prasy", a co za tym idzie - nie są najlepiej postrzegane przez społeczeństwo. Chcę tę ocenę społeczną zmienić na tyle, na ile leży to w moich kompetencjach. Zdaję sobie sprawę, mając wieloletnią praktykę, że społeczeństwo ocenia sądy nie tylko przez pryzmat orzeczeń wydawanych, ale także - sposobu traktowania obywatela jako uczestnika procesu lub "interesanta" chcącego coś w sądzie załatwić. Tu, niestety, sądy nie zawsze nadążały z zapewnieniem kompetentnej i przyjaznej obsługi. Chcę podjąć starania o zmianę tego wizerunku sądów poprzez zmianę nastawienia do "interesanta" (przepraszam za to określenie), chcę wpoić w pracowników sądów - wszystkich - przekonanie, że działamy dla społeczeństwa i za jego pieniądze, wobec czego rola nasza jest wobec społeczeństwa służebna. Stąd

pracownik sądu ma działać z nastawieniem na pomoc osobie muszącej cokolwiek w sądzie załatwić. Wymagać to będzie wykonania określonej pracy z pracownikami sądów oraz zmian w organizacji pracy sądów - przygotowania tego, co obiegowo określa się jako "biura obsługi interesantów", a co w praktyce oznaczać ma zorganizowanie stanowisk, na których kompetentni, wyposażeni w odpowiednie środki komunikacji i właściwie przygotowani do kontaktów z "interesantami" pracownicy sądów, będą w stanie sprawnie udzielać informacji, przyjmować korespondencję czy umożliwiać zapoznanie się z aktami sprawy.

Myślę, że gdyby udało mi się zrealizować ten projekt, oczywiście przy utrzymaniu zupełnie przyzwoitych ostatecznie wyników, co do sprawności postępowania oraz realizacji niezbędnych remontów i inwestycji w sądach w Kielcach, Skarżysku Kamiennej, Starachowicach, Włoszczowie, Kazimierzy Wielkiej i Jędrzejowie - mógłbym za sześć lat, po upływie kadencji powiedzieć, że "coś zrobiłem", tak dla ludzi (społeczeństwa), jak i wymiaru sprawiedliwości

***W ostatnim okresie czasu toczy się szeroka dyskusja na temat modelu dochodzenia do zawodu sędziego. Powszechnie i słusznie uważa się, że zawód sędziego powinien być ukoronowaniem kariery prawniczej. Po orzeczeniu TK w kwestii asesorów, dyskusja w tej materii nabrała nowego wymiaru, jednocześnie trwają prace ustawodawcze zmierzające do prawnego rozwiązania tego problemu. Jaki jest Pana pogląd w tej sprawie?***

Jestem zwolennikiem tezy, że zawód sędziego winien być ukoronowaniem zawodów prawniczych. Jestem też jednak realistą. Zdaję sobie sprawę, że obecne zarobki sędziów nie stanowią zachęty do przejścia do zawodu sędziego dla najlepszych przedstawicieli innych zawodów prawniczych. Z drugiej strony obsadzenie stanowisk sędziów

osobami, które nie radzą sobie jako adwokaci czy radcowie prawni lub przed wiekiem emerytalnym ubiegać się będą o stanowisko sędziego by skorzystać z uposażenia (tu ciągle w miarę atrakcyjnego) w stanie spoczynku - na pewno nie służy wymiarowi sprawiedliwości. Obecne zarobki powoli prowadzą do stanu, w którym w są-

dach orzekać będą pasjonaci i nieudacznicy. Mam nadzieję, że na razie więcej jest tych pierwszych. Bez radykalnego wzrostu wynagrodzeń sędziów (przynajmniej dwukrotnego), teza wskazana wyżej (o koronie zawodów) jest fikcją. Dlatego też uważam, że jedynym sensownym rozwiązaniem obecnie - przy braku realnych możliwości czy tzw. "woli politycznej" radykalnej podwyżki uposażeń sędziow-

skich - jest aplikacja sądowa i utworzenie funkcji "sędziego grodzkiego" (nazwa nie jest istotna) z kompetencją - po zdaniu egzaminu sędziowskiego - do orzekania w sprawach o wykroczenia i prostych sprawach cywilnych, nieusuwalnego i mogącego ubiegać się w przyszłości o nominowanie na sędziego rejonowego (byłby to pierwszy stopień kariery sędziego).

***Postulat przyspieszenia postępowań sądowych stanowił wyzwanie dla każdego kolejnego Ministra Sprawiedliwości. Aktualnie przygotowywane są regulacje, które mają umożliwić funkcjonowanie sądów elektronicznych w zakresie rozpoznawania niektórych spraw cywilnych i gospodarczych. Jak Pan ocenia te plany i możliwości ich realizacji w warunkach sądów naszego okręgu?***

Oczywistym jest, że w przyszłości sądy będą w coraz większej mierze wykorzystywać możliwości, jakie daje komputeryzacja. Właściwe oprogramowanie i wyposażenie już dziś daje wielkie możliwości w usprawnieniu pracy sądów. Z doświadczenia wiem, że niewielkie zarobki oferowane w sądach pozbawiają sądy fachowej obsługi informatycznej, co nie pozwala w pełni wykorzystać możliwości, jakie daje komputeryzacja. To jest przyszłość i kierunek, w jakim należy zmierzać, by poprawić sprawność pracy sądów.

Wszelkie tego rodzaju działania pozwalające usprawnić pracę sądów i ich komunikację z uczestnikami procesu, są zasadne. Sądy Okręgu Kieleckiego w większości są zupełnie przyzwoicie wyposażone w sprzęt i łącza elektroniczne. Koniecznym jest właściwe ich wykorzystanie przy współpracy z fachowymi informatykami. Na tyle, na ile to ode mnie zależy - działał będę w kierunku zapewnienia sądom możliwości fachowej obsługi informatyków.

***Wzajemne relacje między organami wymiaru sprawiedliwości a samorządami prawniczymi w okręgu kieleckich sądów, od wielu lat ukształtowały się na zasadach wzajemnej życzliwości. Jest to wspólny dorobek zarówno środowiska sędziowskiego, jak i poszczególnych samorządów prawniczych. Jak Pan ocenia dotychczasową praktykę w tym zakresie i jak w ocenie Pana winny kształtować się relacje między organami wymiaru sprawiedliwości a innymi środowiskami prawniczymi?***

Pracuję w okręgu kieleckim od wielu lat i wiem, że relacje między sędziami i przedstawicielami innych zawodów prawniczych były z reguły bardzo poprawne. Swego czasu, orzekając w Ostrowcu Świętokrzyskim, miałem za-

szczyt kierować przez pewien czas stowarzyszeniem, zrzeszającym prawników zamieszkujących i pracujących na tamtym terenie. Systematyczne spotkania służyły wszystkim ich uczestnikom, dając możliwość wymiany poglądów.

Ostatnio wypowiedzi niektórych polityków i publikacje niektórych mediów wytworzyły u dużej części społeczeństwa przekonanie o naganności tego rodzaju kontaktów, jako tworzących "układ". Myślę, że jest rzeczą bardzo niebezpieczną, iż daliśmy sobie narzucić taką tezę, a jej wyrazem jest powszechna nieufność i podejrzliwość. Byłoby rzeczą wielce pożyteczną, by odbudować etos zawodu prawnika jako zawodu społecznego zaufania, gdzie

koledzy "po fachu", rzetelnie wykonując swoje obowiązki, ścierają się na sali rozpraw, zaś poza nią, utrzymują kontakty koleżeńskie. Może pierwszym krokiem w tym kierunku byłoby utworzenie czegoś w rodzaju "klubu prawnika", grupującego osoby wykonujące zawody prawnicze, elitarnego w dobrym tego słowa znaczeniu, rygorystycznego co do wymogów etycznych wobec jego członków.

*Dziękuję za interesującą rozmowę.*

*Życzę w imieniu własnym oraz całego środowiska adwokackiego naszej Izby wszelkiej pomyślności, zarówno w życiu zawodowym, jak i osobistym*

*Rozmawiał: Jerzy Zięba*

*Jerzy Zięba*

## Konferencja Kierowników Szkolenia Aplikantów Adwokackich Cedzyna 2008

W dniach 4-6 kwietnia 2008 roku odbyła się Konferencja Kierowników Szkolenia Aplikantów Adwokackich, zorganizowana przez Komisję Kształcenia Naczelnej Rady Adwokackiej. Konferencja z inicjatywy Dziekana Okręgowej Rady Adwokackiej w Kielcach, adw. Jerzego Zięby, odbyła się w Cedzynie k/Kielc.

W Konferencji uczestniczyli Kierownicy Szkolenia Aplikantów Adwokackich reprezentujący poszczególne Izby Adwokackie oraz przedstawiciele NRA w osobach Wiceprezesów NRA adw. Zenona Marciniaka i adw. Andrzeja Michałowskiego, Skarbnika NRA adw. Joanny Kaczorowskiej, członków Prezydium NRA adw. Dariusza Wojnara, Przewodniczącej Komisji Kształcenia NRA, członka NRA, adw. Żanny Dembskiej, Członka NRA adw. Ewy Krasowskiej, Dziekana ORA w Białymstoku adw. Antoniego Piceluka i Dziekana ORA w Rzeszowie adw. Władysława Finiewicza.

Uczestnicy Konferencji w czasie roboczych spotkań podjęli dyskusje na temat nowelizacji Regulaminu aplikacji adwokackiej oraz zagadnień dotyczą-

cych opracowania jednolitego planu szkolenia aplikantów. Poczynione tam ustalenia i wymiana poglądów zaowocowały przygotowaniem projektu nowelizacji Regulaminu szkolenia aplikantów, który został uchwalony na posiedzeniu plenarnym NRA w dniu 14 czerwca 2008 roku.

Uczestnicy Konferencji, poza udziałem w dyskusji, mogli podziwiać uroki Ziemi Świętokrzyskiej. Wzięli udział w wycieczce na Św. Krzyż, gdzie o historii i zabytkach zgromadzonych w Zespole Klasztornym specjalnie dla uczestników opowiadał o Superior Zakonu Oblatów Bernard Briks. Uczestnicy wycieczki czynnie włączyli się w zbiórkę funduszy na odbudowę wieży klasztornej, akcję społeczną prowadzoną pod patronatem Polskiego Radia Kielce, przekazując na ręce o. Superiora, pochodzącą ze zbiórki pieniądze.

Następnie uczestnicy mogli obejrzeć centrum Kielc, Katedrę i Pałac Biskupów. Dziekan ORA, adw. Jerzy Zięba zaprosił uczestników Konferencji do nowego lokalu ORA przy ul. św. Leonarda.

*„Iustitia nihil expetit praemii”*

Sprawiedliwość nie oczekuje żadnej nagrody

**Marek Stempniak**

## O Stowarzyszeniu Sędziów Polskich „Iustitia”

Jako że w ostatnim czasie coraz częściej w przekazach medialnych pojawia się nazwa Stowarzyszenia Sędziów Polskich „Iustitia”, w imieniu Zarządu Oddziału w Kielcach, pozwolę sobie na przedstawienie krótkiego i ogólnego zarysu działalności Stowarzyszenia.

Istnieje ono od lipca 1990 roku. Jego powstanie było inicjatywą całkowicie oddolną. „Iustitia” została stworzona przez sędziów i dla sędziów. Obecnie zrzeszamy 1894 członków zwyczajnych i 100 kandydatów w 29 oddziałach terenowych, posiadających osobowość prawną i pełną samodzielność. Członkami stowarzyszenia są sędziowie zarówno czynni zawodowo, jak i w stanie spoczynku. Kandydatami są zaś asesory sądowi, którzy członkostwo nabywają z chwilą powołania na stanowisko sędziego. Można zatem powiedzieć, że stanowimy najliczniejszą reprezentację środowiska sędziowskiego w Polsce.

Zależy nam na tym, by tworzyć silną, reprezentatywną grupę, działającą na rzecz urzeczywistnienia zasad demokratycznego państwa, umacniania niezależności sądów i niezawisłości sędziów oraz budowania ich autorytetu, a także na rzecz ochrony zawodowych interesów środowiska sędziowskiego.

Cele te realizujemy poprzez organizację konferencji tematycznych, cykli seminariów, współorganizowanie studiów podyplomowych, a także

akcji propagujących wiedzę prawniczą w społeczeństwie.

Istotne jest również współdziałanie w toku prac legislacyjnych z władzą ustawodawczą i innymi organami, w zakresie obejmującym cele Stowarzyszenia. Nasi przedstawiciele biorą udział w pracach komisji parlamentarnych oraz zespołów powołanych przez Ministra Sprawiedliwości, podczas których omawiane są zmiany legislacyjne dotyczące ustroju sądownictwa. Ścisłe współpracujemy z Krajową Radą Sądownictwa, w której zasiadają także nasi członkowie.

Zabieramy w tych gremiach głos przedstawicieli Stowarzyszenia, szczególnie w ostatnim okresie, był i jest nadal ważny z punktu widzenia ochrony konstytucyjnych zasad dotyczących niezależności sądów i niezawisłości sędziów. Przy coraz bardziej widocznej tendencji do niezachowywania równowagi władz, działania Stowarzyszenia, a w tym w zakresie ochrony autorytetu zawodu sędziego, są jedną z nielicznych, realnych form wyrażania stanowisk środowiska tzw. „trzeciej władzy”.

W celu działania na rzecz społeczeństwa obywatelskiego i podniesienia jego świadomości prawnej, organizowaliśmy ogólnopolski program „Sędziowie a media”. W jego ramach w latach 2002-2003, przy współpracy Fundacji im. Stefana Batorego i Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, przeprowadzano szereg warsztatów

„Dziennikarz w sądzie”, które przyczyniły się do wzajemnego zrozumienia specyfiki pracy środowisk sędziów i dziennikarzy. Dodać tu należy, że staraniem Oddziału w Kielcach, warsztaty takie przeprowadzono w lutym 2003 roku w podkieleckiej Cedzynie. Wzięli w nich udział sędziowie okręgu Sądu Okręgowego w Kielcach oraz przedstawiciele mediów z woj. świętokrzyskiego i podkarpackiego.

Nasi przedstawiciele współpracują również ze szkołami przy organizowaniu olimpiad wiedzy prawniczej. W lutym br. członkowie naszego Oddziału brali udział w egzaminowaniu uczestników X Ogólnopolskiej Olimpiady Wiedzy o Prawie. W eliminacjach uczestniczyło 33 uczniów ze szkół ponadgimnazjalnych z województw: lubelskiego, łódzkiego i świętokrzyskiego.

Stowarzyszenie doprowadziło także do wydawania kwartalnika „Iustitia”, który stanowi forum do wymiany informacji o działalności poszczególnych oddziałów, a także służy omówieniu istotnych dla środowiska problemów. Ponadto, korzystając z doświadczenia i postulatów sędziów będącymi członkami stowarzyszenia, wydano dwie edycje broszury „Organizacja pracy sądów”, które trafiając do szerokiego grona osób, przyczyniały się do usprawnienia pracy polskich sądów, bowiem zawarte w nich pomysły miały na celu pokazanie, że sędziowie podejmują działania, które mają służyć przede wszystkim obywatelom i na ich rzecz.

Kolejnym istotnym obszarem działania Stowarzyszenia jest współpraca z krajowymi i międzynarodowymi organizacjami prawników. Na uwagę zasługuje tu informacja, że od 1996 roku, stowarzyszenie współpracowało z Naczelną Radą Adwokacką przy organizacji seminariów poświęco-

nych prawu konstytucyjnemu. O dobrej współpracy z samorządem adwokackim Zarząd Oddziału w Kielcach miał okazję się przekonać z początkiem 2008 roku, kiedy to dzięki uprzejmości władz Okręgowej Rady Adwokackiej w Kielcach, znaczna część kieleckiej Palestry miała możliwość zapoznać się i poprzeć stanowisko SSP Iustitia w przedmiocie wynagrodzeń sędziowskich.

Od 1993 roku jesteśmy członkiem Europejskiego Stowarzyszenia Sędziów i Prokuratorów MEDEL, pozarządowej organizacji Rady Europy, skupiającej krajowe stowarzyszenia z kilkunastu państw. Jesteśmy również członkiem Światowej Unii Sędziów (International Association of Judges) z siedzibą w Rzymie, a w jej ramach Europejskiej Unii Sędziów, skupiającej 38 państw.

Kontakty międzynarodowe zaowocowały nie tylko udziałem polskich sędziów w międzynarodowych kongresach i stażach, ale i zajmowaniem przez te organizacje stanowisk w sprawie ograniczania w Polsce niezależności sądów i niezawisłości sędziów. Ostatnio wydana rezolucja Europejskiego Oddziału Światowej Unii Sędziów z dnia 23 września 2007 r., dotyczyła zmian w ustawie Prawo o ustroju sądów powszechnych, wprowadzonych ustawą z dnia 29 czerwca 2007 r. i wzywała odpowiednie władze polskie do przestrzegania powszechnie przyjętych standardów niezawisłości sędziów i niezależności sądów, które winny być przestrzegane w każdym czasie, gdyż żadne z podejmowanych działań i środków nie mogą stanowić zagrożenia dla tych zasad.

Stowarzyszenie współpracuje także z Międzynarodową Komisją Prawników (International Commission of Jurists) z siedzibą w Genewie.

Ostatnim przejawem tej współpracy było wystąpienie Sekretarza Generalnego Komisji do Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej w sprawie odmowy powołania sędziów.

Oddział „Iustitii” w Kielcach powstał w grudniu 2000 roku, a jego założycielem i pierwszym Prezesem był obecny Prezes Sądu Okręgowego w Kielcach - Bogusław Sędkowski. Aktualnie Oddział liczy 32 członków i 5 kandydatów, a swym obszarem działania obejmuje województwo świętokrzyskie, za wyjątkiem obszaru właściwości Sądu Rejonowego w Sandomierzu. Wypada dodać, że oprócz wspomnianych wyżej inicjatyw Oddziału, jego członkowie współorganizowali ogólnopolskie konferencje sędziów w Ameliówce (w 2003 roku) i w Słoku k/Belchatowa (w 2006 roku). Tradycją stają się też, organizowane przez Oddział, lokalne szkolenia sędziów w Sielpi Wielkiej.

Będąc świadomym ograniczeń redakcyjnych, starałem się wymienić najważniejsze działania podejmowane przez SSP „Iustitia”. Służyć one mają wymianie doświadczeń, podnoszeniu kwalifikacji zawodowych i przyjmowaniu europejskich standardów w dziedzinie sądownictwa. Stowarzyszenie ułatwia też prowadzenie dialogu z przedstawicielami władz na temat miejsca i roli sądownictwa w systemie trójpodziału władzy. Jak pokazuje bowiem życie, w tej dziedzinie jest jeszcze wiele do zrobienia.

Nie można też pomijać integracyjnej roli Stowarzyszenia, które sprawia, że środowisko sędziowskie staje się wewnętrznie silniejsze. Rola ta zresztą ma i ten walor, że sprzyja mniej formalnym spotkaniom, jak np. dorocznie organizowane spływy kajakowe na Mazurach czy w Borach Tucholskich.

**Adwokat Świętosław Krawczyński** ur. 3 maja 1913 roku. Ukończył studia prawnicze na Uniwersytecie Warszawskim, brał czynny udział w wojnie obronnej we wrześniu 1939 roku. Jeniec wojenny, przebywał w obozach w Niemczech. Do kraju wrócił w kwietniu 1947 roku.

15 stycznia 1949 roku wpisany na listę adwokatów Izby Adwokackiej w Lublinie. Był I Dziekanem Rady Adwokackiej w Kielcach, wybrany na to stanowisko w 1951 roku. Poza pracą w charakterze adwokata, zajmował się także działalnością literacką, jest autorem licznych prac literackich np. „Klub śniętej ryby” (1965), „Raptularz świętokrzyski” (1970), „Babunie” (1971), „Opowieści spod wielkiego kamienia” (1972). Po tych publikacjach został członkiem Związku Literatów Polskich. Zmarł w dniu 10 marca 1977 roku. Pośmiertnie ukazały się – z inicjatywy Jego żony Mieczysławy Krawczyńskiej i dzięki wsparciu m.in. naszej Rady Adwokackiej – poezje „Chromatyka jesieni” (1979), wstęp w formie eseju do albumu fotograficznego „Góry Świętokrzyskie” (1980), „Najściszejsza moja ojczyzna” (1987).

Barbara Wachowicz w przedmowie do wydania pośmiertnej książki „Z Raptularza” napisała: „Nastuchiwał oddechu ziemi, badał puls życia, łowił przeszłość, utrwał ostatnie kolory czasu, który mijał... Nie ma już Kielecczyzny Świętosława Krawczyńskiego. Jak nie ma Kielecczyzny Żeromskiego”.

Mamy przyjemność przedstawić Państwu dokument autorstwa adw. Świętosława Krawczyńskiego, który opisuje historię naszej Izby od początku jej powstania do lat 70-tych ubiegłego wieku.

Praca ta pochodzi z 1972 roku i była całkowicie zapomniana. Porządkując nasze zasoby, co wiązało się z przeprowadzką, natrafiliśmy na opracowanie, którego wartości nie sposób nie docenić. Stanowi ono zapis zdarzeń widzianych oczami człowieka, który pozostawił trwałe ślad na kartach historii Kieleckiej Adwokatury.

Jerzy Zięba

## O kieleckiej Radzie Adwokackiej

### 1. Zamiast wstępu.

Kiedy zaproponowano mi opracowanie małej monografii powojennego dwudziestolecia kieleckiej Izby Adwokackiej, poprosiłem sekretarkę o zeszyt z protokołami posiedzeń Rady w porządku chronologicznym. Otrzymałem foliał, otwieram go i ku swemu zdumieniu, bo o tym gruntownie zapomniałem, widzę, że pierwszą kartę napisano na mojej maszynie, której dotychczas używam. Stary to już grat, ale – jak czasem mówię - zdobywczy, bo przywiozłem ją z Niemiec Zachodnich, dostawszy w darze od UNNR-y jako były jeniec wojenny. Mocny to Continental i dobrze mi służy, czego dowodem chociażby ta praca.

A więc akcent osobisty? Dlaczego by nie?.. Zwłaszcza, że tworzy mi kłamrę - piszę historię Rady Adwokackiej na tej samej maszynie, na której pisałem protokół z pierwszego tejże Rady posiedzenia. Oczywiście, zrobiłem to w swym domu, po zebraniu, z notatek odręcznych. Samo zebranie bowiem, jak sobie dokładnie przypominam, odbyło się w mieszkaniu Dziekana Wiesława Wolskiego przy ul. Żytniej (obecnie Waligóry) Nr 24, m. 5, w dniu



1 lutego 1951 roku w południe. Pełniłem wtedy funkcję sekretarza Rady i dlatego na tym historycznym bądź co bądź dokumencie, obok podpisu Dziekana Wolskiego, znajduje się mój podpis. Dopiero kilka dni później zamieniliśmy się funkcjami ze skarbnikiem, Romanem Żulińskim.

Minister Sprawiedliwości powołał do Rady: Wiesława Wolskiego jako dziekana, Alojzego Zawiańskiego jako wicedziekana, Romana Żulińskiego, Świętosława Krawczyńskiego jako członków z Kielc i Aleksandra Czaplckiego, Jerzego Kaliszczaka oraz Mariana Marszałka jako członków z Radomia. W czasie owego konstytuującego posiedzenia, podjęto również kilka uchwał. Dziekan miał zaangażo-

wać urzędniczkę dla prowadzenia księgowości, wystarać się o przydział lokalu dla bezdomnej na razie Rady, przejąć od Rady Adwokackiej w Lublinie należną nam część jej majątku (wspólnie z adw. Bronisławem Hasenbeinem z Radomia, wydelegowanym przez kielecką komisję rewizyjną). Delegatem Rady na Radom i okolice wybrano Mariana Marszałka.

Posiedzenie to odbyło się w dość ciemnym i wąskim pokoju, przy stole, przykrytym ceratą. Pamiętam, że na zakończenie Wolski wyciągnął z kredensu butelkę czystej. Wypiliśmy po kielichu za pomyślność utworzonego po raz pierwszy w dziejach Kielc, organu samorządu palestry.

## 2. Prehistoria

W czasach przedrozbiorowych Kielce były miastem biskupów krakowskich, ale miały pewien samorząd: wójta, landwójta, 2 burmistrzów, zwanych też prezydentami, ławników, rajców, którzy w różnych konfiguracjach personalnych sprawowali jurysdykcję nad mieszczanami („sławetnymi”) i chłopami („uczciwymi”). Znam protokoły tych sądów z okresu 1789-1791, zawarte w „Księdze Radzieckiej” (egzemplarz w Muzeum Świętokrzyskim). Nie znajduję w nich ani cienia adwokata (po ówczesnemu „patrona”). Prof. Pazdur w swych „Dziejach Kielc” twierdzi natomiast: „Są jednakże pewne dowody, że w Kielcach osiedlił się w drugiej połowie XVIII w. pierwszy adwokat, zwany też patronem”. W każdym bądź razie nie ulega wątpliwości, że przedstawiciele palestry pojawiają się licznej i wyraźniej w dokumentach z początku XIX w. A zyskali oni wyższą pozycję w społeczeństwie po przeniesieniu, na mocy dekretu

Namiestnika gen. Zajączka z 24.IX.1816 r., siedziby województwa krakowskiego z Krakowa do Kielc. Wraz z Komisją Wojewódzką translokowano Trybunał Cywilny Pierwszej Instancji Województwa Krakowskiego z Konserwatorem Hipotek i Kasą Depozytową oraz Sąd Kryminalny Województw Krakowskiego i Sandomierskiego ze 104 aresztantami. Przeprowadzkę zakończono w październiku 1818 roku.

W połowie XIX wieku, na około 4000 stałych mieszkańców, było w Kielcach 12 adwokatów (dla porównania: - architektów 5, lekarzy, farmaceutów i felczerów 9). W palestrze wyróżniał się wśród innych Jan Kanty Farcinetti – jak głosi tablica w bazylice katedralnej – adwokat przy Sądzie Apelacyjnym Królestwa Polskiego, Radca Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego i Prezydujący Opiekun Szpitala w Kielcach. Zresztą w pracach historyków i materiałach archiwalnych spo-

tkać się można z wieloma świadectwami uspołecznienia i patriotyzmu ówczesnej adwokatury. Przykładowo podaję, że po reformie Wielopolskiego z 5 czerwca 1861 roku, powołującej w miastach Królestwa rady miejskie ze znacznymi uprawnieniami, stworzono w Kielcach radę, w której skład na ogólną liczbę 9 członków weszło 2 adwokatów (Wojciech Zahorowski i Konstanty Holewiński).

Jednym z pierwszych redaktorów „Gazety Kieleckiej” był w roku 1873 adwokat - Arkadiusz Piotr Płoski, weteran powstania styczniowego. W okresie późniejszym w życiu kulturalnym i społecznym Kielc przodowali również inni adwokaci. Wymienię tu znanego z postępowych poglądów adwokata Zygmunta Grunerta. Działali także politycznie za rozbiorów adwokaci Dunin i Hassenbein.

Tak oto wkroczyłem w tej pracy w wiek XX. Przyznam się, że nie dostałem mi wiadomości, które by pozwoliły choćby pobieżnie przedstawić dzieje kieleckiej palestry w tym okresie. Zresztą byłoby to trochę nie na temat. Podam tylko, że głównym działaczem Obywatelskiego Komitetu Ratunkowe-

go m. Kielce w czasie I wojny światowej był adwokat Józef Dunin, że adwokat Roman Cichowski był przez krótki czas prezydentem miasta, że w okresie międzywojennym Kielce i Radom były siedzibami Sądów Okręgowych, podległych Sądowi Apelacyjnemu w Lublinie, i że w następstwie tego podziału terytorialnego sądownictwa, także palestra całego niemal dzisiejszego województwa Kieleckiego (z wyjątkiem koneckiego i opoczyńskiego), należała do Izby Adwokackiej w Lublinie. Tu rzecz uzupełnię ciekawostką, w roku 1926 praktykowało w Kielcach, mieście wojewódzkim, aż 12 adwokatów. Dokładnie tylu, ilu w latach pięćdziesiątych XIX w., kiedy to ludności było dziesięciokrotnie mniej. Dopiero na kilka lat przed wybuchem II wojny światowej liczba adwokatów w Kielcach gwałtownie wzrosła na skutek przyłączenia okręgu sądowego kieleckiego do jurysdykcji Sądu Apelacyjnego w Krakowie i odpowiednio adwokatury kieleckiej do Izby Adwokackiej w Krakowie, co wywołało napływ tamtejszych prawników do nas i otwieranie przez nich kancelarii adwokackich.

### 3. Po okupacji.

Po wyzwoleniu w roku 1945, podział administracyjny sądownictwa i co za tym idzie adwokatury, nawrócił do tego, co obowiązywało prawie przez cały okres międzywojenny. Utworzono sądy okręgowe w Kielcach i w Radomiu podległe Sądowi Apelacyjnemu w Lublinie. Wskutek tego, palestra województwa kieleckiego również należała do Izby Lubelskiej. Władze tej Izby powoływały swoich delegatów: adw. Adam Winiarski miał być takim delegatem na okręg sądowy kielecki, lecz scedował niejako swe uprawnienia

na adw. Józefa Okińczycyca, który wykonywał je do czasu utworzenia Izby Adwokackiej w Kielcach. W Radomiu funkcję tę sprawował – o ile pamiętam – adw. Lindeman. Rola delegata była wówczas duża, za jego pośrednictwem adwokaci kieleccy zwracali się do Rady. Rada powierzała mu takie uprawnienia, jak: zbieranie składek, wydawanie opinii o pretendencjach do zawodu adwokackiego, rozdział spraw cywilnych z urzędu, prowadzenie dochodzeń dyscyplinarnych itp. Faktycznie rzecz biorąc, cała działalność Rady Lu-

belskiej w Kielcach opierała się na działalności adw. Okińczycyca.

W składzie osobowym adwokatury przeważali adwokaci starsi wiekiem, z okresu międzywojennego. Aplikantów było zaledwie kilku. Starsi jednak zdawali sobie sprawę z konieczności dostosowania się do przemian politycznych i społecznych, jakie w owych czasach przebiegały gwałtownie. Dowodem tego chociażby to, że w Kielcach, już w kilka czy kilkanaście dni po wyzwoleniu, utworzono Związek Zawodowy Adwokatów, organizację chyba unikalną w Polsce. Inspiratorem był adw. Walerian Rogoyski, wybitny znawca kodeksu Napoleona, który rozpoczął praktykę jeszcze w carskim Petersburgu i tam osiągnął znaczne sukcesy. Ten Związek Zawodowy przestał istnieć jakoś w początku lat pięćdziesiątych, gdy rozwinęła się, tworząc nowe przyzwyczajenia i metody postępowania na co dzień, praca zespołowa.

Pracą polityczną w palestrze kieleckiej zajmował się przede wszyst-

kim adw. Józef Okińczyc, członek PPS. Większość adwokatów pracowała społecznie, na przykład na rzecz odbudowy Warszawy, PCK itp. Była w owych czasach ogromna rozbieżność zarobków pomiędzy najbardziej wziętymi adwokatami, występującymi w poważnych sprawach karnych, szczególnie jeśli posiadali uprawnienia do obrony przed sądami wojskowymi, a tymi, którzy prowadzili praktykę w zakresie spraw cywilnych.

Już w latach 1949-50 przeważna część adwokatury kielecko-radomskiej zdawała sobie sprawę z tego, że należy znaleźć uspołecznione formy wykonywania zawodu, zgodne z duchem przemian, które coraz żywiej przekształcają polskie społeczeństwo. Odbywały się oficjalne i prywatne zebrania, wysuwające nawet pewne dezzyderaty, dotyczące tego, jak miałyby wyglądać przyszłe zespoły adwokackie. Moim zdaniem, brak było jedynie przepisów, które nadawałyby formę prawną tym jawnym tendencjom.

#### **4. Powstanie Izby Adwokackiej w Kielcach i jej pierwsze kroki.**

Izba nasza liczyła wtedy ponad stu adwokatów. Poza Kielcami i Radomiem, było to stanowczo za mało. Takie miejscowości jak Stopnica, Kazimierza Wielka, Szczekociny, Włoszczowa miały braki. Oprócz tego, niebawem zaczęli do palestry naszej napływać ludzie młodzi, upolitycznieni, ze studiami ukończonymi w Polsce socjalistycznej. Przyjmowano ich chętnie, czego dowodem protokoły posiedzeń Rady Adwokackiej z owego okresu.

Zdawaliśmy sobie sprawę, że głównym zadaniem naszym będzie powoływanie i organizowanie Zespołów adwokackich, co w ówczesnej sytuacji lokalowej nie było zamierzeniem ła-

tym. Stąd już w protokole posiedzenia Rady z dn. 24.II.1951 roku (pierwsze posiedzenie robocze), znajdujemy uchwałę, by wezwać adwokatów Izby Kieleckiej, aby wypowiedzieli się indywidualnie na piśmie, jaką każdy z nich zamierza w przyszłości prowadzić praktykę, indywidualną czy zespołową, z terminem wykonania tego zalecenia do 1.IV.1951 r. Oczywiście chodziło tu o zestawienie nie tylko statystyczne, ale i o uzyskanie czegoś w rodzaju zobowiązania, z którego ewentualnie byłoby trudniej się wycofać.

Oprócz tego, z ważniejszych spraw załatwionych na tym zebraniu, należy wymienić:

1. wyznaczenie rzecznika dyscyplinarnego, którym mianowano adw. Józefa Okińczyca oraz zastępcy rzecznika, którym mianowano Mariana Mardziaka,
2. ustalenie składek na fundusz administracyjny – po 30 zł. od adwokata, po 12 zł. od aplikanta,
3. zalecenie członkom Izby, by jak poprzednio, uczęszczali pilnie na kursy szkolenia ideologicznego, które prowadzono w sądach (jeden ośrodek w Kielcach, drugi w Radomiu – prawie wszyscy adwokaci ukończyli wtedy pomyślnie I etap szkolenia).
4. ustalenie, że sprawy bieżące i gospodarcze będzie załatwiać Prezydium Rady (4 jej członków z Kielc)
5. ustanowienie delegatów Rady, ale w zasadzie jedynie dla wyznaczenia pełnomocników dla stron zwolnionych z kosztów sądowych (adw.

Antoni Woźniak w Radomiu, adw. Albin Walkiewicz w Ostrowcu).

Na drugim roboczym posiedzeniu (21.III.1951 roku) Rada zajęła się przede wszystkim sprawą „wydatków na koszty kancelaryjne Komisji Weryfikacyjnej, która rozpoczęła już swe urzędowanie oraz potrzebą znalezienia funduszy na pokrycie tych wydatków”. Zaangażowano również dwóch pracowników biurowych: Mariana Kaszę i Halinę Nowińską.

Obciążono także adwokatów, którzy podlegali weryfikacji, składką jednorazową na koszt weryfikacji (po 40 zł.). Ustalono, że na Odbudowę Warszawy adwokaci będą wpłacać po ½ % od miesięcznego obrotu. Od wpisujących się na listę adwokatów, pobierano po 180 zł., wzorem Izby Lubelskiej.

Nadto radzono nad kwestiami takimi jak: wpisy na listę adwokatów, zmiany siedziby, prośby adwokatów o umarzenie zaległych składek itp. Taka była tematyka pierwszych prac Rady.

## 5. Tworzenie zespołów

Pamiętam, że w owych czasach zarówno czynnikiem politycznym, jak i administracyjnym, zależało przede wszystkim na tym, by zespoły były, mniej na tym, jakie miały być. Stąd te nienajlepsze warunki lokalowe, bo przydzielano zespołom lokale, jakie były pod ręką. Jeszcze do dziś cierpi na tym praca w niektórych zespołach.

Zanim jednak do tego doszło, przeprowadzano weryfikację ogółu członków Izby. Zwolnieni od niej byli niektórzy młodszy adwokaci, wpisani na listę już za Polski Ludowej. Z nich właśnie powołano kielecką radę. Jednak większość adwokatów przechodziła weryfikację przed specjalną komisją,

w skład której wchodził: Jan Gut, personalny z Prezydium WRN w Kielcach, (choć w pierwszej fazie był ktoś inny), Zbigniew Neuman, sędzia Sądu Wojewódzkiego w Kielcach oraz dziekan Rady w Kielcach (początkowo W. Wolski, potem piszący te słowa). Weryfikacja miała za cel oczyścić palestrę z ludzi nieodpowiednich i niepożądanych. W radzie kieleckiej przebieg jej był raczej łagodny. Niewielu adwokatów zostało niezaweryfikowanych w pierwszej instancji, a i ci uzyskali korzystną dla siebie zmianę decyzji w postępowaniu odwoławczym, w Wyższej Komisji Weryfikacyjnej. Ci nawet, którzy nie przeszli przez to sito,

uzyskiwali potem wznowienie postępowania (w połowie lat pięćdziesiątych) i wracali do pełni swych praw. W każdym bądź razie weryfikacja ta przysparzała niektórym kolegom wielu kłopotów, w środowisku adwokackim zaś nie była popularna.

Weryfikacji podlegali również obrońcy sądowi, których potem, na zasadzie art.119 ust. o ustroju adwokatury, wpisano na listę członków Izby Adwokackiej (w dniu 12.I.1952 r.). Takim trybem Izba powiększyła się o 6 członków.

W jesieni 1951 roku Minister Sprawiedliwości zwolnił z funkcji dziekana Rady Wiesława Wolskiego i mianował mnie, Świętosława Krawczyńskiego. Na stanowisku skarbnika, które poprzednio zajmowałem, powstał vacat. Po kilku miesiącach nominowany został skarbnikiem adw. Jan Stayer, przybysz z Krakowa, obrońca wojskowy.

W dniu 22 grudnia 1951 roku Rada uchwaliła, że już w styczniu 1952 r. winny powstać w Kielcach i w Radomiu po 2 zespoły adwokackie, a w Ostrowcu i w Jędrzejowie po jednym, „o ile uzyska się w tym czasie potrzebne lokale”. W tym czasie również do wszystkich ośrodków adwokackich Izby wystosowano pisma, wzywające do dołożenia starań „w sprawie uzyskania lokali na zespoły i podania terminów, kiedy będą mogły być używane”. Wytypowano także kierowników zespołów, zapowiedziano, że „skład osobowy zespołów zostanie w najbliższym czasie uzgodniony”. W Kielcach zespoły miały liczyć po 12-16 członków, w Radomiu po 9-12. Do czerwca 1952 roku „przewiduje się możliwości powstania zespołów w Skarżysku, Sandomierzu, Starachowicach i Końskich”.

W dniu 12 stycznia 1952 roku uchwalono „stworzyć w **Kielcach** dwa

zespoły adwokackie w takim składzie osobowym.”:

**Zespół nr 1:** Julian Błaszkiwicz, Mieczysław Gacki, Stefan Grzywa-czewski, Mieczysław Janicki, Piotr Klesyk, Antoni Krawczyk, Świętosław Krawczyński, Jan Nowak, Józef Okiń-czyc, Halina Plenkiwicz, Czesław Sa-dowski, Jan Szulborski, Zenon Wiatr, Roman Żuliński, aplikanci adwokacy: Wacław Grzybowski, Stanisław Szperl, Franciszek Zyguła.

**Zespół nr 2:** Zygmunt Chmielew-ski, Kazimierz Chojnicki, Roman Ci-chowski, Lucjan Gierowski, Ludwik Koprowski, Mikołaj Martysz, Andrzej Płoski, Józef Reczko, Włodzimierz Sa-dowski, Jan Stayer, Adam Winiarski, Wiesław Wolski, Alojzy Zawiański, aplikanci: Tomasz Mazur, Bogusław Kaczmarczyk, Kazimierz Jaworski.

Poza zespołami pozostał senior kie-leckiej palestry - Walerian Rogowski, oraz dwaj byli obrońcy – Moryciński i Krzeczowski.

Lokali jednak jeszcze nie było.

16 lutego 1952 roku stworzono w **Radomiu** 2 zespoły o takim składzie oso-bowym:

**Zespół nr 1:** Antoni Woźniak, Aleksander Czaplicki, Bronisław Has-senbein, Stanisław Berger, Hen-ryk Tusiewicz, Jan Filipiak, Stefan Mitrowski, Jan Brudnicki, Władysław Lisowski, Tadeusz Denisso, Janina Paćko (aplikantka).

**Zespół nr 2:** Marian Marszałek, Zdzisław Lindeman, Ludwik Gilczew-ski, Stefan Stępień, Józef Szuster, Ignacy Chamczyk, Antoni Krężel, Ma-rian Wroński, Zygmunt Gloger, Wła-dysław Rumistrzewicz, Józef Jaworski (aplikant).

Adw. Bronisław Staniszewski po-wstrzymał się od uczestnictwa w ze-spole.

W dniu 19 kwietnia 1951 roku utworzono **Zespół nr 1 w Ostrowcu Świętokrzyskim** w składzie: Zygmunt Dębowski, Andrzej Ignatowski, Tadeusz Majewski, Albin Walkiewicz, Witold Zapałowski i **aplikant** Marian Szklarczyk.

(Zespół ten przyjął „zasadę wspólnego kotła”, adwokaci mieli dzielić się po równi dochodem zespołu, ale Rada w tej materii zasięgnęła opinii Ministerstwa, które nie wyraziło na to zgody.)

Jak widać, z utworzeniem zespołów adwokackich nie było trudności, ale z ich uruchomieniem nie poszło już tak łatwo. Zespół nr 1 w Kielcach uruchomiono z dniem 1 marca 1952 roku w lokalu wydzielonym z Sądu Powiatowego na tzw. Krakowskiej Rogatce, a w jakiś czas później (bodaj po roku), przeniesiono do budynku notariatu przy ul. Sienkiewicza 5, gdzie dotychczas ten zespół w jednej izbie działał. Zespół nr 2 w Kielcach otrzymał do dyspozycji budynek w lichym stanie przy ul. Wesolej 23 i tam rozpoczął działalność od 1 maja 1952 roku. Miejsca tam było sporo, ale warunki pracy nie najlepsze. Toteż przed kilku laty zespół ten, po podziale na 2 zespoły, uzyskał z dotacji Rady lokale przy ul. Śniadeckich w Kielcach we własnościowej spółdzielni mieszkaniowej.

W Radomiu było jeszcze gorzej. Wobec trudności lokalowych palestra tamtejsza, w której głównym aktywistą był adw. Woźniak, po uzgodnieniu z czynnikami politycznymi, postanowiła uruchomić jeden zespół, utworzony z członków obu zespołów. Kierownictwo

powierzono adw. Woźniakowi. Zespół ten uruchomiono w połowie roku 1952.

W maju 1952 utworzono także **Zespół nr 1 w Jędrzejowie** w składzie: Mieczysław Christoff, Jan Jackowski, Henryk Janietz, Henryk Krzemieński, Bolesław Mroz i **aplikant** Mieczysław Lato.

W styczniu 1953 roku przystąpiono do tworzenia następnych zespołów adwokackich. Zorganizowano je: w Starachowicach (3 adw. i aplikant), w Kozienicach (4 adw.), w Opatowie (3 adw.), w Skarżysku-Kamiennej (4 adw.).

1 stycznia 1953 roku uruchomiono Zespół w Jędrzejowie, Zespół w Ostrowcu nie miał jeszcze lokalu.

Były jednak kłopoty z miejscowościami, gdzie brakowało stanu 3 adwokatów, która to liczba dopuszczała utworzenie zespołu. W związku z tym, postanowiono zakładać filie zespołów. Tworzono też zespoły w Iłży i Sandomierzu, uruchomiono w dniu 14 marca 1953 roku Zespół w Ostrowcu.

W dniu 23 stycznia 1954 roku adwokatura województwa kieleckiego pracowała w zasadzie w zespołach. Tylko 19 adwokatów (na ogólną ilość 136) wykonywało jeszcze praktykę indywidualnie. Tworzono jeszcze zespoły w Kozienicach i Pińczowie oraz filie w Kazimierzy Wielkiej, Stopnicy i Włoszczowie.

Kampania zatem została ukończona, pozostały tylko do realizacji drobniejsze sprawy. Otwarte natomiast zostały sprawy ulepszenia pracy zespołowej, które trwają po dziś dzień.

## 6. Sprawy personalne

W omawianym okresie weszło w skład adwokatury kilku stosunkowo młodych członków PZPR (Wacław

Grzybowski, Zygmunt Wrześniak, Józef Strzykała, Jerzy Rak, A. Czernecki), członków ZSL i SD (Bogusław

Kaczmarczyk, Piotr Klesyk, Antoni Pierzak, Tomasz Mazur), a także bezpartyjnych (Franciszek Zygula, Stanisław Szperl). Przyczyniło się to do uaktywnienia politycznego palestry oraz odmłodziło ją, przy czym stopniowo rola tych świeżo przyjętych adwokatów rosła.

Po pewnym czasie zaczęły w grę wchodzić także nieporozumienia osobiste. W aktach Rady Adwokackiej są ślady tych antagonizmów. Pomijam je jednak zaznaczając, że działały tu także - normalna konfliktowość pokoleniowa oraz reperkusje walki klasowej.

## 7. Zmiany Składu Rady Adwokackiej

Na życzenie Rady, Minister Sprawiedliwości uzupełnił jej skład, mianując członkami adw. Wacława Grzybowskiego i adw. Stefana Mitrowskiego (20 kwietnia 1953).

W dniu 23 stycznia 1954 roku agendy Izby przyjęła nowo mianowana Rada Adwokacka w składzie: p.o. dziekana Świętosław Krawczyński, wicedziekan Henryk Janiec (z Jędrzejowa), Jan Stayer (skarbnik), Jerzy Rak (sekretarz), Kazimierz Jaworski, Albin Walkiewicz, Aleksander Czapliński (członkowie). Nadto nominowany przez Ministra rzecznik dyscyplinarny Antoni Woźniak (z Radomia) przejął agendy od dotychczasowego rzecznika Józefa Okińczyca.

W tym okresie utrwalił się zwyczaj, że w posiedzeniach Rady Adwokackiej uczestniczyli przedstawiciele POP PZPR, najczęściej w osobie Józefa Strzykały albo Zygmunta Krześniaka. W tej formie realizowano polityczny postulat POP na decyzję Rady.

W dniu 22 stycznia 1955 roku, następną Radą Adwokacką ukonstytuowała się w składzie – Jan Nowak (dziekan), Jerzy Rak (wicedziekan), Tomasz Mazur (sekretarz), Otto Uhlig

(skarbnik), Adam Winiarski, Aleksander Czernecki, Henryk Żebrowski (członkowie). Po około 2 miesiącach, sekretarzem Rady został, z nominacji Ministra, adw. Franciszek Zygula. Rzecznikiem, jak poprzednio, był w tym okresie Antoni Woźniak, przewodniczącym Komisji Rewizyjnej adw. Bronisław Hassenbein (pełnił funkcję od początku).

W połowie roku 1955 jeszcze raz zmieniono Radę. Oto skład Rady nowej: Adam Winiarski (dziekan), Aleksander Czernecki (wicedziekan), Franciszek Zygula (sekretarz), Otto Uhlig (skarbnik), Marian Nowakowski, Aleksander Czaplicki, Henryk Żebrowski (członkowie). W listopadzie 1955 r. w funkcji sekretarza zastąpił adw. Zygulę adw. Rudolf Szura. O ile pamiętam, po śmierci adw. Nowakowskiego, członkiem Rady został adw. Antoni Woźniak. Funkcję rzecznika dyscyplinarnego pełnił w owym czasie adw. Sławski-Szulejko. Taki skład przetrwał do 1 lipca 1956 roku, do dnia pierwszych wyborów Wojewódzkiej Rady Adwokackiej w Kielcach przez walne zgromadzenie Izby.

## 8. „Sturm – und Drangperiode”

Tą przerośnią określam okres od początku 1955 do tych wyborów, gdyż były to czasy niespokojne, czasy narastania antagonizmów, aż do wrogości, ścierania się różnych koterii i przede wszystkim drobiazgowej ingerencji czynnika politycznego w sprawę adwokatury. O ile poprzednio wystarczyło, jeśli dziekan lub wicedziekan uzgadniał swe stanowisko z przedstawicielem KW PZPR w pewnych najważniejszych sprawach, zwłaszcza dotyczących wpisów na listę Izby, to w tym okresie zaniechano tego typu pracy, zastępując ją bezpośrednim udziałem administracji partyjnej w posiedzeniach Rady i w różnych zebraniach adwokackich. Było to bez wątpienia rezultatem braku zaufania do środowiska adwokackiego, nawet w osobach desygnowanych przez władze, jego reprezentantów. Widać to wyraźnie w dokumentach. W protokole Nr 55 z posiedzenia Rady Adwokackiej z dn. 10 lipca 1955 roku, tow. Mowny z KW PZPR w Kielcach, który przy użyciu różnych form nacisku przeprowadzał swoją wolę w adwokaturze, tak oświadczył o poprzedniej Radzie Adwokackiej (Nowaka i Raka): „Błędem zasadniczym był brak więzi z instancjami partyjnymi. Rada Adwokacka była oderwana od życia partyjnego. Nie było ścisłej współpracy między Radą a POP.” „Słabą też była praca POP.” Tow. Mowny zalecał: „Trzymać się ściśle wytycznych Uchwał III Ple-

num. Pamiętać i strzec, jak żrenicy oka, więzi z masami bezpartyjnymi”. Dziekan Winiarski odpowiedział: „Wydaje mi się, że jako dogmat powinniśmy postawić zasadę – być w jak najściślejszym kontakcie z KW i instancjami partyjnymi.” Kontakt ten był kontaktem z tow. Mownym, który praktycznie decydował o wszystkim. Zresztą to sprawy opisane w artykułach prasowych z owych gorących czasów.

Na posiedzeniach Rady rozpoznawano wówczas przede wszystkim sprawy personalne, starając się załatwić administracyjnie to, co należało do kompetencji sądownictwa dyscyplinarnego. Stosowano wobec tych członków Izby, których uznano za winnych różnych wykroczeń, represje. Na fali nastrojów, które zapanowały po XX Zjeździe KPZR, tego rodzaju taktyka nie cieszyła się popularnością wśród zwykłych członków adwokatury. Krytyczny stosunek „mas” objawił się ze szczególną siłą podczas akcji wyborczej, przygotowującej wybory do nowej Rady Adwokackiej. Była to akcja przygotowywana pieczołowicie przez Mownego i jego zwolenników, ale nie dała spodziewanych wyników. Powstało hasło „Nikt z Rady do Rady”, oznaczające, że nie powinien nikt z dawnej Rady, z nominowanych, być wybranym do Rady nowej, demokratycznej. Tak też się stało.

## 9. Rady wybierane

W dniu 1 lipca 1956 roku odbyło się pierwsze Walne Zebranie Wyborcze Izby Kieleckiej.

Wybrano nową Radę, która ukonstytuowała się w dniu 25 sierpnia 1956 roku w następującym składzie:

Dziekan – Kazimierz Chojnicki,  
Wicedziekan – Jerzy Rak,  
Sekretarz – Andrzej Płoski,  
Skarbnik – Jan Nowak,  
Członek Prezydium – Józef Strzykała,



Członkowie: Antoni Krężel, Jan Filipiak, Stanisław Zdzitowiecki, Stanisław Zygmuniewicz.

Rada zleciła w zespołach Izby przeprowadzić wybory kierowników, gdyż uznała, że poprzednie wybory nie były przeprowadzane demokratycznie.

Niebawem weszła w życie nowelizacja ustawy o ustroju adwokatury i na jej podstawie Rada Adwokacka powołała na rzecznika dyscyplinarnego adw. Antoniego Krężła, a na jego zastępców: Jana Wrzeszcza, Jerzego Skorzyńskiego, Witolda Zapałowskiego, Mariana Bartla.

Również w trybie tej noweli powołano członków Wojewódzkiej Komisji Dyscyplinarnej w osobach: Bogumiła Banasika, Stefana Denkowskiego, Kazimierza Jaworskiego, Stefana Mitrowskiego, Rudolfa Szury, Stanisława Szperla, Albina Walkiewicza, Waława Wędrychowskiego i Romana Żulińskiego.

W dniu 12 kwietnia 1959 roku odbyły się następne wybory, a oto jak w ich wyniku ukonstytuowała się w dniu 2 maja 1959 roku, nowa Rada Adwokacka: Kazimierz Chojnicki został dziekanem, Jerzy Rak - wicedziekanem, Tomasz Mazur – sekretarzem, Jan Nowak - skarbnikiem, Antoni Krężel – rzecznikiem dyscyplinarnym, Józef Strzykała – członkiem prezydium (przydzielono mu sprawy personalne adwokatów i aplikantów), Henryk Krzemiński, Michał Kasche, Henryk Żebrowski – członkami.

Następne wybory przeprowadzono na wiosnę roku 1964. Rada Adwokacka ukonstytuowała się jak następuje: dziekanem został Jerzy Rak, wicedziekanem Tomasz Mazur, sekretarzem Józef Strzykała, skarbnikiem Kazimierz Chojnicki, rzecznikiem dyscyplinarnym Marian Bartl, członkami – Antoni Krężel, Mieczysław Lato i Alojzy Mazur. Antoni Pierzak został wybrany przewodniczącym Komisji Dyscyplinarnej.

Z kolei po nowelizacji ustawy o ustroju adwokatury w dniu 27 kwietnia 1967 roku, odbyło się doroczne zgromadzenie delegatów Izby, na którym wybrano następną Radę Adwokacką. Ukonstytuowała się ona tak: dziekan - Jerzy Rak, wicedziekan - Tomasz Mazur, sekretarz - Józef Strzykała, skarbnik - Kazimierz Chojnicki, rzecznik dyscyplinarny - Antoni Krężel, członkowie –, Mieczysław Lato, Antoni Stanula, Władysław Roleder i Antoni Pierzak prezes Wojewódzkiej Komisji Dyscyplinarnej.

Wreszcie, na zgromadzeniu delegatów w dniu 19 kwietnia 1970 roku, wybrano następną Radę. Oto jej skład: dziekan - Antoni Pierzak, wicedziekan - Mieczysław Lato, sekretarz – Kazimierz Kudła, skarbnik – Jerzy Rak, rzecznik dyscyplinarny - Antoni Krężel, członkowie – Kazimierz Czech, Waław Błoński i Józef Roliński. Przewodniczącym Komisji Dyscyplinarnej został Jan Gašior.

## 10. Walne zgromadzenie

Od czasu, kiedy w roku 1956 zaczęto regularnie co roku urządzać walne zgromadzenia, z początku całej Izby, później delegatów, ustaliło się w Izbie przeświadczenie, że jest to niezmiernie ważna instytucja samorządu adwo-

kackiego i że przy okazji tych zebrań odbywa się zawsze wymiana myśli oraz doświadczeń pomiędzy władzami a ogółem palestry. Dzieje się tak również dlatego, że na te zgromadzenia przybywają przedstawiciele Minister-

stwa Sprawiedliwości, KW PZPR, NRA, Sądu Wojewódzkiego, Prokuratury Wojewódzkiej i w ten sposób mogą ocenić, przynajmniej ogólnie, jak się przedstawia cała Izba Kielecka w swych blaskach i cieniach. Celowi temu służą w pierwszej mierze sprawozdania organów samorządu adwokackiego oraz przemówienia wygłoszone przez uczestników zgromadze-

nia. Są bardzo skuteczne formy działania politycznego i społecznego. Świadczą o tym między innymi rezolucje, jakie z zasady zgromadzenie uchwała, wyrażając w nich łączność z klasą robotniczą, poparcie dla walczącego Wietnamu, angażując się po słusznej stronie w zagadnieniach polityki wewnętrznej i międzynarodowej.

## 11. Liczebność Izby

Jako się rzekło na początku tej pracy, stan wyjściowy Izby Kieleckiej w czasie jej utworzenia w roku 1951, wynosił stu kilkunastu członków. Dokładniejszy wykaz z dnia 14 marca 1953 roku podaje ilość adwokatów na 136, aplikantów na 21. W Kielcach było wówczas 38 adwokatów, 8 aplikantów, w Radomiu 35 adwokatów, 5 aplikantów. W Ostrowcu Świętokrzyskim było 6 adwokatów, 3 aplikantów. W Jędrzejowie, Koźmicach, Skarżysku-Kamiennej po 5, w Sandomierzu, Starachowicach, Końskich, Iłży po 4. Wykaz ten zawiera również postulaty Rady co do rozmieszczenia adwokatów, w zasadzie akceptujące status quo, zapewne dlatego, że było to najłatwiejsze wyjście z sytuacji. Stan 138 adwokatów był wtedy stanem pożądanym przez Radę.

Naturalnym biegiem rzeczy liczebność Izby z wolna, lecz systematycznie się zwiększała, przy czym należy tu zwrócić uwagę, że rozmieszczenie adwokatury regulowało się w zasadzie samoczynnie. Nie znaczy to oczywiście, by Rada nie starała się wpływać na to zgodnie z potrzebami ludności. Mimo to, nie był to jednak czynnik decydujący. Ilekroć bowiem, z tych czy owych przyczyn starano się przenosić siedziby adwokatów wbrew ich woli, natrafiono na opór, a po pewnym czasie wracali oni do obranych przez siebie

miejsc wykonywania zawodu. Taka samoregulacja jest charakterystyczna dla naszej Izby jako izby niewielkiej ilościowo i przecież prowincjonalnej.

Warto by może prześledzić, w jakich okresach czy latach wzrost liczebności adwokatury kieleckiej miał przyspieszenie, a w jakich obniżenie szybkości. Kto wie, czy to nie dałoby jakiegoś pełniejszego obrazu, przynajmniej statystycznego. Ale nie wiadomo na pewno, jakie czynniki wpływają na te fluktuacje, więc ograniczę się do podania danych z lipca 1956 roku, jako daty przełomowej dla adwokatury kieleckiej oraz z końca 1970 roku jako daty końcowej tego opracowania.

W połowie roku 1956 stan Izby wynosił: 170 adwokatów, 16 aplikantów adwokackich. Ze sprawozdania wynika, że ta ilość całkowicie zaspakaja potrzeby ludności. Zamiany powinny zająć tylko w terenowym rozmieszczeniu adwokatów, wobec nadmiernej ilości adwokatów w poszczególnych ośrodkach. Przykładowo podano, że w Iłży i Lipsku było po 8 adwokatów, w Szczekocinach na 1 sędziego 3 adwokatów, że Ostrowiec jest także prze-ludniony. Zaznaczyć tu należy, że wówczas ci adwokaci wykonywali praktykę „przed kratkami” i równocześnie wielu z nich pełniło funkcję radców prawnych. To powinno się mieć na

uwadze przy wysnuwaniu wszelkiego rodzaju wniosków i porównań.

Według stanu na dzień 1 stycznia 1971 roku stan Izby wynosił: 221 adwokatów, 10 aplikantów adwokackich, pośród nich było 24 radców prawnych, 19 rencistów.

Problemy związane z rozmieszczeniem adwokatów są stale rozpatrywane i jak się okazuje trudne, jeśli nie wręcz niemożliwe, do rozwiązania.

Ze sprawozdania Rady przygotowanego na kwiecień 1970 roku na zebranie wyborcze delegatów Izby wynika, że systematyczny spadek ilości spraw nasuwa wnioski w kwestii rewi-

zji planu rozmieszczenie adwokatów w poszczególnych zespołach. „Pilnie potrzebna jest głęboka analiza obecnej sytuacji z uwzględnieniem takich kryteriów, jak: ilość ludności w powiatach i siedzibach sądów, możliwości rozwojowe miast powiatowych, ilość sędziów, ilość spraw karnych i cywilnych, wysokość zarobków, przeciętne wynagrodzenie za sprawę, itp.”. Mnie się wydaje, że przy takiej mnogości współczynników branych pod uwagę, przed rozstrzygnięciem tych zagadnień warto by skorzystać z pomocy metod matematycznych. Wyłącznie humanistyczne metody, zawodzą.

## 12. Upolitycznienie i prace społeczne

W czasie, gdy powstała Izba Adwokacka w Kielcach, członków PZPR w niej było kilku. Z braku danych, opieram się wyłącznie na pamięci – zdaje się, że było w Kielcach, - 3, w Radomiu - 1. Nieliczni byli również członkowie ZSL i SD. Nie było także odrębnego POP PZPR w adwokaturze, utworzono je dopiero po pewnym czasie, gdy zwiększyła się ilość członków Partii w adwokaturze, wskutek naboru aplikantów adwokackich. W każdym bądź razie, już w okresie pierwszej Rady Adwokackiej, POP stało się dostatecznie silne, by wpływać w sposób widoczny na tok urzędowania i decyzje Rady. Widać to z protokołów posiedzeń Rady.

Ilość członków Partii i Stronnictw rosła w Izbie z roku na rok. W Radzie Adwokackiej i w ogóle we władzach Izby, członkowie Partii i Stronnictw zawsze są reprezentowani, zarówno w okresie gdy władze te pochodziły z nominacji, jak i obecnie, gdy władze te pochodzą w wyborze. Zależy na tym wszystkim członkom Izby, co wyraża się w odpowiednich uchwałach Frontu Jedności Narodu, dotyczących propo-

nowania kandydatów do władz adwokackich. Świadczy to o rozsądku politycznym ogółu kieleckiej palestry.

W dniu 19 kwietnia 1970 roku było w Izbie kieleckiej 49 członków PZPR, 26 członków SD, 18 członków ZSL.

Adwokatura województwa kieleckiego stale doceniała znaczenie prac społecznych. Są na to liczne dowody. Mamy w swych szeregach posła na Sejm, adw. Rudolfa Szurę (wiceprezesa Naczelnego Trybunału Administracyjnego), mamy 5 radnych Rad Narodowych, mamy członków komisji tych Rad. W razie przedsięwzięcia akcji o charakterze politycznym lub społecznym o szerszym zasięgu (wybory, dyskusja nad projektami kodyfikacji), adwokatura nasza uczestniczyła w nich chętnie i licznie. Do tradycji, zwłaszcza w takich środowiskach, jak Kielce i Radom, należy ścisła współpraca adwokatury z Ligą Kobiet i Polskim Komitetem Opieki Społecznej. Praca w ZPP, w LOK, w TPPR wymagałaby dłuższego sprawozdania, ponieważ niepodobna zawrzeć jej różnych objawów w kilku zdaniach.

### 13. Zarobki

Przeciętny obrót adwokata, członka Izby, w roku 1955 wynosił 3580 zł, w pierwszej połowie roku 1956 obniżył się do 3490 zł (mniej więcej o 5%). Ale gorzej przedstawiała się kwestia przyjętych przez adwokata do prowadzenia spraw: w roku 1955 wskaźnik ten wynosił miesięcznie 12,4, w pierwszej połowie 1956 – 9,9 (o 20,8% mniej).

Najwięcej było adwokatów osiągających obroty miesięczne do 3000 zł i do 4000 zł, i to w ośrodkach większych (około 50%). Do 1000 zł obrotu osiągało w tym czasie 11% adwokatów, do 2000 zł – 18,5%. Sprawozdanie podaje, że byli to adwokaci świeżo wpisani na listę albo starsi koledzy, posiadający absorbujące radcostwa prawne. W miesiącach: marcu, kwietniu i maju 1955 roku, w Zespole w Ostrowcu, najwyższy obrót wyniósł 27067 zł, a najniższy 3832 zł, co stanowiło stosunek 1:6,3. W Sandomierzu najwyższy 22408 zł, a najniższy 1955 zł, w Zespole Nr 1 w Kielcach najwyższy 20369 zł, najniższy 4090 zł., w zespołach mniejszych dysproporcje te nie są tak rażące: w Końskich najwyższy obrót wynosił 13860 zł, najniższy 9100 zł (stosunek 1:1,5), w Opatowie najwyższy obrót 11830 zł, najniższy 5959 zł (stosunek 1:1,9). Należy żałować, że nie podano faktycznych zarobków osiąganych z radcostw, ponieważ w owym czasie niemal każdy adwokat miał jakieś radcostwo.

A jak było później, po rozdzieleniu adwokatów „kratkowych” od tych, któ-

rzy wykonują funkcje radców prawnych? Przeciętne wynagrodzenie adwokata, członka zespołu, w Izbie naszej wynosiło: w roku 1964 – 4430 zł, w 1965 – 4154 zł, w 1966 – 4229 zł. Zaznaczyć tu trzeba, że w tym okresie nie było wypadku, by ktoś z adwokatów nie wypracował podstawowego minimum zarobków. W roku 1965 suma obrotów w Zespołach Izby kieleckiej wynosiła 16904550 zł, z czego po potrąceniu kosztów administracyjnych w kwocie 5145369 zł, pozostało na wynagrodzenie brutto 9244153 zł.

Sprawy te, jak widać z protokołów posiedzeń Rady, stały się w ostatnim okresie przedmiotem coraz pilniejszej uwagi i troski władz adwokackich. Dały się zaobserwować tendencje w kierunku wyrównywania dochodów poszczególnych członków zespołu oraz w kierunku zapewnienia coraz wyższego minimum dochodów adwokatom najmniej zarabiającym. Analizowano to na tle obniżenia się ilości spraw w zespołach i obniżenia się dochodów. W roku 1969 obrót w zespołach Izby wynosił 16713734 zł. Średni miesięczny obrót 1 adwokata wynosił 7780 zł. Na wynagrodzone brutto wszystkich adwokatów przypadała suma 11480421 zł. Średnie wynagrodzenie brutto adwokata wynosiło: w Kielcach 5910 zł, w innych miejscowościach 5141 zł, w Izbie 5340 zł. Ilość spraw z wyboru, w porównaniu z ilością z roku 1968, zmalała o 10,5%.

## 14. Finanse Rady

Preliminarz budżetowy Rady na rok 1951 przewidywał po stronie dochodów kwotę 60621 zł, a po stronie wydatków 51569 zł. Pozostawało saldo dodatnie w wysokości 9061 zł.

Takiż preliminarz na rok 1952 obejmował po stronie dochodów i wydatków kwotę 85465 zł. Wprowadzono później do niego poprawki na zlecenie Naczelnej Rady Adwokackiej.

W rezultacie tych zmian, pod koniec roku 1952, ustalono ostatecznie preliminarz na kwotę 102135 zł. Było to właściwe dostosowanie pozycji do faktycznie przyjmowanych i wydawanych kwot. A na rok 1953, preliminowane wpływy na kwotę 134900 zł, i wydatki na tę samą kwotę. Według sprawozdania finansowego Rady, dochody i wydatki Rady w roku 1955 bilansowały się kwotą 594056 zł. Największą pozycją w wydatkach było wówczas wynagrodzenie aplikantów adwokackich oraz składki ubezpiecze-

niowe, co razem wynosiło 55% wydatków.

Wedle bilansu za rok 1966, po stronie wpływów i wydatków figurowała kwota 1105615 zł.

Wedle bilansu za rok 1969, po obu stronach figurowała kwota 1077208 zł.

W dziedzinie pomocy finansowej na budowę i adaptację lokali w ciągu lat 1966-69, ze środków Naczelnej Rady Adwokackiej i własnych (Rady Adwokackiej w Kielcach), przeznaczono znaczne kwoty:

Z C.F.S.A.A. dla Zespołu w Jędrzejowie 100000 zł, dla Zespołu w Starachowicach 115000 zł, dla Zespołu w Busku-Zdroju około 50000 zł itd. (razem 425000 zł).

Na urządzenia lokali zespołów otrzymano 245000 zł z NRA, a Rada kielecka dotowała 230000 zł.

Zmieniły się lokale zespołów, zmieniło się ich umeblowanie. W ostatnim okresie rozwój jest coraz szybszy.

## 15. Szkolenie

Jak już była mowa, przed utworzeniem Izby w Kielcach, wszyscy niemal adwokaci byli uczestnikami szkolenia ideologicznego i ukończyli jego I stopień. Odbywało się ono wspólnie z sędziami i prokuratorami. Przeprowadzono egzaminy, którym się poddawali nawet najstarsi członkowie palestry. To szkolenie ideologiczne toczyło się nadal po powstaniu Izby. Przeważająca większość adwokatów uzyskała w ten sposób podstawy teorii marksizmu.

Później prowadzono szkolenie w 3 ośrodkach: w Kielcach, w Radomiu i w Ostrowcu. W r. 1956 zaniechano tego i, jeśli prowadzono szkolenie, to

tylko w zespołach. Ta forma istnieje dotychczas i daje dobre wyniki. Prowadzi się ją w zasadzie po wejściu w życie zmian kodyfikacyjnych, których przecież ostatnio było dużo. Szkolenie takie jest najbardziej odpowiednie także i dlatego, że w ramach zespołów, gdzie wszyscy koledzy się znają, można lepiej i bardziej po koleżeńsku dyskutować, aniżeli podczas zebrań, gromadzących członków różnych zespołów. Zresztą i frekwencja przy szkoleniu wewnątrz zespołu bywa z zasady lepsza.

Natomiast po 1956 roku rozwinęły się i ulepszyły formy szkolenia aplikantów adwokackich. Utworzono cen-

trum takiego szkolenia w Kielcach, dokąd przybywają w każdą sobotę aplikanci, aby wysłuchać wykładów doświadczonych adwokatów, specjali-

stów różnych dziedzin prawa i nauk politycznych. Należy stwierdzić, że ta forma szkolenia daje dobre wyniki.

## 16. Sprawy dyscyplinarne

Na sprawy te kładło się od początku znaczny nacisk w celu przyspieszenia postępowania. Podaję skład osobowy Komisji Dyscyplinarnej, powołanej przez Radę Adwokacką wskutek nowelizacji ustawy o ustroju adwokatury uchwałą z 29.XII.1956 r.: Bogumił Banasik (Włoszczowa), Stefan Denkowski (Iłża), Kazimierz Jaworski (Kielce), Stefan Nitrowski (Radom), Stanisław Szperl (Kielce), Albin Walkiewicz (Ostrowiec), Roman Żuliński (Kielce). Przewodniczącym wybrano Romana Żulińskiego, jego zastępcą został Kazimierz Jaworski. Z poprzedniego okresu Komisja przejęła 10 spraw. Jedną z nich umorzono, pozostałe sprawy do 25 sierpnia 1957 roku były w toku. Nowych spraw dyscyplinarnych wszczęto 3. Zawieszonych w czynnościach było 4 adwokatów. Większość skarg, jakie wpłynęły do Rady na adwokatów od klientów, okazało się niesłusznymi. Z drugiej strony, w dyskusji na zgromadzeniu Izby były głosy, potępiające przewlekłość postępowania dyscyplinarnego.

Toteż następną Wojewódzka Komisja Dyscyplinarna, wybrana w dniu 9 marca 1957 roku na Walnym Zgromadzeniu Izby, w skład której weszli: Bogumił Banasik (Włoszczowa), Kazimierz Jaworski (Kielce, przewodniczący), Józef Reczko (Kielce), Marian Marszałek (Radom), Stanisław Pacewicz (Sandomierz), Stefan Grzywaczewski (Kielce), Czesław Sadowski (Kielce), Juliusz Kruszewski (Radom), Kazimierz Czech (Kielce, zastępca), w czasie swej 3-letniej kadencji zlikwi-

dowała zaległości, rozpoznawszy merytorycznie 19 spraw i załatwiwszy kilka innych. Na Walnym Zgromadzeniu Izby w roku 1960, sprawozdanie Rady wyraźnie to podkreślało, akcentując znaczny wkład pracy nowych członków Komisji.

W okresie sprawozdawczym od marca 1966 do marca 1967 roku, gdy Rzecznikiem Dyscyplinarnym Rady był Marian Bartl (Końskie), miał on wraz ze swymi 7 zastępcami do załatwienia sprawy zaległych 17, a ze świeżego wpływu 22 sprawy. Załatwiono z tych 39 spraw aż 32. W tym okresie Komisja Dyscyplinarna miała do załatwienia 21 spraw (w tym 3 zaległe). Rozpatrzono 20 spraw. Uniewinniono w 8 sprawach, skazano na karę nagany w sprawach 2, skazano na karę pieniężną w 1 sprawie, wymierzono karę zawieszenia w 4 sprawach. 4 odwołania od postanowień Rzecznika nie zostały uwzględnione, a 3 sprawy zwrócone Rzecznikowi dla uzupełnienia dochodzenia. Jak widać, organy dyscyplinarne Izby spełniły swe zadanie.

A teraz, w roku ostatnim wziętym pod rozwagę przez Walne Zgromadzenie, w roku 1969 – Rzecznik Dyscyplinarny Antoni Krężel miał do załatwienia 18 spraw, z czego załatwił 14. Umorzono dochodzenie w 4 sprawach, wniesiono akty oskarżenia w 6 sprawach.

W skład Wojewódzkiej Komisji Dyscyplinarnej w owym roku wchodziło 11 adwokatów. Przewodniczył Antoni Pierzak (obecny dziekan). Komisja

odbyła 48 posiedzeń i rozpoznała 21 spraw. A przecież do załatwienia było 23 sprawy (z tego 2 dotyczyły adwokata z Izby Rzeszowskiej). 12 spraw przeszło na wokandę z aktów oskarżenia, a 9 z odwołań od postanowień Rzecznika lub orzeczeń Dziekana. A oto jak Komisja je rozstrzygnęła: umorzono 5 spraw, uniewinniono w 2 sprawach, upomnieniem ukarano w 1 sprawie, karą pieniężną wymierzono w 2 sprawach, 3 sprawy przekazano Rzecznikowi do uzupełnienia, w 7 sprawach nie uwzględniono odwołań od postanowień Rzecznika itp.

Korzystając z uprawnień z § 34 Rozp. Min. Spraw. z 22.XII.1964 roku, Dziekan Rady w 3 sprawach wymierzył karę upomnienia, w 1 karę nagany. Nadto załatwiono w tym okresie 28 skarg na 33 skargi, które były do załatwienia. Jak podaje Rada w sprawozdaniu, „uderza duża ilość skarg oczywiście bezzasadnych”. Większość skarg i zażaleń pochodzi od przeciwników procesowych, od ludzi nadmiernie drażliwych, a nawet chorych na nerwicę i wskutek tego podejrzewających o nadużycia nie tylko adwokatów, ale i sądy, prokuraturę i inne urzędy

## 17. Posłowie

Można by tak pisać jeszcze długo, przygotować opracowanie szczegółowe na co najmniej 100 stron i jeszcze tematu nie wyczerpać. Bo to temat - rzeka, która bezustannie płynie. Adwokatura jest częścią życia, zmiennego wciąż, urozmaiconego, złożonego ze spraw złych i dobrych.

Wydaje mi się jednak, że z tych niewielu kart widać, że w adwokaturze kieleckiej nastąpiła stabilizacja, która pozwala na twórczy, zbiorowy, a zarazem indywidualny postęp ku lepsze-  
mu.

*Bogumił Jopkiewicz*

## Wrócił do swoich



Pochodził z wielodzietnej rodziny włościańskiej zamieszkałej w Sędowicach pow. jędrzejowskiego. Był jednym z dziewięciorga rodzeństwa. Rodzice adw. Tomasza Mazura - bo o nim mowa - Jan i Teofila ze Szczerbów małżonkowie Mazur posiadali dobrze utrzymane kilkunastomorgowe gospodarstwo i trudno było liczyć na to, aby w przyszłości wszystkie dzieci pozostały na tym gospodarstwie.

**Tomasz Mazur** urodził się 22 grudnia 1918 roku i pięć klas szkoły podstawowej ukończył w rodzinnej miejscowości w Sędowicach, a szóstą i siódmą klasę kończył w Wodzisławiu k/ Jędrzejowa. Ponieważ garnał się do nauki, rodzice wysłali go do Gimnazjum Ogólnokształcącego w Jędrzejowie.

Druga wojna światowa zastała go, gdy był uczniem II klasy Liceum Ogólnokształcącego typu humanistycznego im. Hugona Kołłątaja w Pińczowie i liceum to ukończył na tajnych kompletach egzaminem dojrzałości w 1942 roku. Pozostałe lata okupacji niemieckiej spędził w rodzinnych Sędowicach, zajmując się tajnym nauczaniem okolicznej młodzieży chłopskiej i pomagając rodzicom w gospodarstwie rolnym. Uczestniczył również w ruchu konspiracyjnym jako członek Batalionów Chłopskich.

W 1944 roku zapisał się na tajny kurs prawa utworzony w Nawarżycach, a po wyzwoleniu, w 1945 roku, przeniósł się na Kieleckie Kursy Akademickie, a następnie zapisał się na Uniwersytet Poznański na Wydział Prawa Ekonomicznego, który ukończył w czerwcu 1947 roku. Egzamin magisterski z prawa zdał w czerwcu 1948 roku.

Od dnia 15 listopada 1948 roku rozpoczął aplikację sądową na terenie Sądu Okręgowego w Kielcach, którą ukończył 15 września 1950 roku.

Uchwałą Okręgowej Rady Adwokackiej w Lublinie z dnia 18 listopada 1950 roku, został wpisany na listę aplikantów adwokackich w Kielcach jako aplikant w Kancelarii adwokata Stefana Cichowskiego i w dniu 20 stycznia 1951 roku, złożył ślubowanie i rozpoczął aplikację adwokacką.

Na skutek nagłej, tragicznej śmierci adwokata Stefana Cichowskiego, Okręgowa Rada Adwokacka w Kielcach już 24 lutego 1951 roku, przydzieliła Tomaszowi Mazurowi nowego patrona w osobie adwokata Andrzeja Płoskiego. W okresie aplikacji adwokackiej Tomasz Mazur, za zgodą ORA w Kielcach, był radcą prawnym w Państwowym Przedsiębiorstwie Kolportażu „Ruch” Oddział Wojewódzki w Kielcach oraz Ekspozyturze Wojewódzkiej Centralnego Przemysłu Mleczarskiego w Kielcach.

Z uwagi na fakt wykonywania za zgodą ORA w Kielcach równocześnie z aplikacją adwokacką funkcji radcy prawnego w jednostkach gospodarki uspołecznionej oraz wcześniejsze zatrudnienie w charakterze radcy Ko-



misji Specjalnej Delegatury w Kielcach, w okresie od 7 sierpnia 1947 roku do 1 stycznia 1949 roku (przy równoczesnym kontynuowaniu studiów prawniczych) - Tomasz Mazur został decyzją Ministra Sprawiedliwości z dnia 4 grudnia 1952 roku zwolniony z egzaminu adwokackiego i w trybie art. 46 ustawy o ustroju adwokatury z dnia 27 czerwca 1950 roku (Dz.U.R.P. nr 30 poz. 275), wpisany na listę adwokatów.

Uchwałą ORA w Kielcach z dnia 17 stycznia 1953 roku Tomasz Mazur został wpisany na listę adwokatów Wojewódzkiej Izby Adwokackiej w Kielcach z prawem wykonywania zawodu adwokackiego w Zespole Adwokackim nr 2. Ślubowanie adwokata złożył w dniu 31 stycznia 1953 roku przed Dziekanem Rady Adwokackiej w Kielcach – Świątosławem Krawczyńskim.

Na okres od 24 grudnia 1954 roku do 5 lipca 1959 roku zostaje powołany w trybie art. 124 ust. 1 ustawy o ustroju adwokatury z dnia 27 czerwca 1950 roku do pełnienia funkcji członka Rady Adwokackiej w Kielcach, a od dnia 26 lutego 1955 roku, pełnił funkcję Rzecznika Dyscyplinarnego Rady Adwokackiej w Kielcach. Na własną prośbę został zwolniony z tej funkcji z dniem 26 lipca 1955 roku, aby poczynając od dnia 22 września 1956 roku, przejąć funkcję Zastępcy Rzecznika Dyscyplinarnego przy Wojewódzkiej Komisji Dyscyplinarnej do spraw adwokatów w Kielcach. Już 18 stycznia 1958 roku adw. Tomasz Mazur zostaje powołany przez Radę Adwokacką w Kielcach na wykładowcę prawa karnego procesowego dla szkolenia aplikantów adwokackich, a w dniu 12 kwietnia 1959 roku zostaje wybrany członkiem Rady Adwokackiej i powierzona mu zostaje w dniu 2 maja tegoż roku, funkcja Sekretarza Rady, w późniejszej kadencji Rady od

marca 1964 roku pełnił funkcję Vice Dziekana Rady. Był również Przewodniczącym Zespołu Wizytatorów przy Radzie Adwokackiej. Od młodości związany był z ruchem ludowym i początkowo był członkiem Stronnictwa Ludowego, a następnie członkiem Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Za prace społeczne w Radzie Adwokackiej odznaczony został w dniu 26 sierpnia 1967 roku, na uroczystym posiedzeniu Rady Adwokackiej, „Odznaką 1000-lecia Państwa Polskiego”. Ponownie członkiem Rady Adwokackiej wybrany zostaje adw. Tomasz Mazur w kadencji 1976 do 1979 r. i wówczas pełni funkcję Skarbnika Rady Adwokackiej.

Z chwilą utworzenia Zespołu Adwokackiego nr 4 w Kielcach, to jest z dniem 1 stycznia 1964 roku, adw. Tomasz Mazur został członkiem tegoż zespołu, w którym wykonywał praktykę adwokacką do końca życia.

W 1984 roku zostaje odznaczony złotą odznaką „Adwokata PRL” oraz „Medalem 40-lecia Polski Ludowej”.

W dniu 12 lutego 1945 roku ożenił się z Janiną Pruchnicką pochodzącą z Kujaw, miał z nią trzech synów - Kazimierza Antoniego, Jana i Pawła.

Był troskliwym opiekunem rodziny. Życie jednak nie szczędziło mu trosk. Najstarszy syn - Kazimierz Antoni ciężko zachorował i w wieku kilkunastu lat poddany został w Krakowie operacji płuc. Jeździłem później z Tomaszem do Gliwic, gdzie w jedy-nym wówczas w Polsce Instytucie Onkologii, można było przez naświetlania uzyskać poprawę zdrowia. Jednak najlepsi lekarze i najlepsze wówczas stosowane metody leczenia nie odwróciły przeznaczenia.

W wieku niespełna 20 lat opuścił go najstarszy syn Tosiek.

Pozostali dwaj synowie zamieszkują w rodzinnym domu, wybudowanym przez adw. Tomasza Mazura w pobliżu kieleckiego parku. Najmłodszy z nich - Paweł poszedł w ślady ojca i kontynuuje jego tradycje zawodowe.

Adwokat Tomasz Mazur sam nie cieszył się najlepszym zdrowiem, ale był bardzo energiczny, towarzyski, odcytany, o bardzo dużej wiedzy ogólnej i prawniczej. Lubił dobre samochody i szybką, ale bezpieczną jazdę. Miał wielkie poczucie humoru, znakomicie operował wiejską gwara i kapitalnie opowiadał żydowskie „kahaly”. Mawiał o sobie żartobliwie – „jestem taki typowy „Nie Żyd”. Fonetycznie różnie to wymawiał. Tylko wielcy kpiarze potrafią w ten sposób o sobie powiedzieć. By znakomitym karnistą i jego wystąpienia przed sądem zawsze znajdowały uznanie sędziów, prokuratorów i sro-

dowiska adwokackiego. Jego wykłady z procedury karnej w zasadzie sprowadzały się do bardzo praktycznych wskazówek zawodowych. Nie było większej sprawy karnej z powiatu pińczowskiego, jędrzejowskiego, kazimierzowskiego, czy kieleckiego, w której nie występowałby jako obrońca adw. Tomasz Mazur. Garnęli się do niego szczególnie ziomkowie z jego stron rodzinnych. Chętnie z nimi rozmawiał i żartował w ich gwarze.

Gdy zmarł 9 stycznia 1986 roku, został pochowany, zgodnie ze swoim życzeniem, w rodzinnych stronach. Pamiętam, że w dużym śniegu szliśmy wiejską drogą od parafialnego kościółka na dość odległy cmentarz parafialny, a śnieg skrzypiał pod nogami. Żegnając go wiedzieliśmy wszyscy, że wrócił po prostu do swoich.

## Z KRONIKI ŻAŁOBNEJ

Z głębokim smutkiem Izba Kielecka przyjęła wiadomości o śmierci trzech Kolegów Adwokatów.

W roku 2008 zmarli:



### ADWOKAT JULIUSZ ROSIEK (1922-2008)

Studia prawnicze ukończył w 1945 roku na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

W kwietniu 1948 roku rozpoczął aplikanturę w Sądzie Grodzkim we Wrocławiu w charakterze bezpłatnego aplikanta..

W styczniu 1949 roku przeniósł się do Krakowa, gdzie kontynuował aplikanturę sądową w Okręgu Apelacji Krakowskiej do 22 lutego 1950 roku. W tym, bowiem roku otrzymał nominację na asesora sądowego i w tej funkcji pracował w Sądzie

Grodzkim w Krakowie. Od stycznia 1951 roku pełnił już jako sędzia powiatowy obowiązki

w Sądzie Powiatowym w Krakowie. Natomiast od 1953 roku pełnił obowiązki radcy prawnego w Spółdzielni „Samopomoc Chłopska w Miechowie”. W tym też roku został wpisany na listę adwokatów z siedzibą w Krakowie. Następnie uchwałą Rady Adwokackiej Wojewódzkiej Izby Adwokackiej w Krakowie został członkiem Zespołu Adwokackiego w Miechowie. Dnia 2 listopada 1976 roku uchwałą Rady Adwokackiej w Kielcach został powołany Kierownikiem Zespołu Adwokackiego Nr 1 w Miechowie, gdzie wykonywał praktykę do dnia 1 czerwca 1992 roku, w którym to przeszedł na emeryturę.

W opinii z 1953 roku (podpis nieczytelny) znajdującej się w aktach osobowych Archiwum ORA w Kielcach czytamy:

*„...Na podstawie poczynionych spostrzeżeń stwierdzam, że jest on człowiekiem silnego i prawego charakteru i na wysokim poziomie etycznym, w pracy sumienny i obowiązkowy, w stosunku do otoczenia taktowny, koleżeński, i uczynny, przy czym i o dużym, we właściwy sposób pojętym poczuciu godności osobistej. Mimo młodego wieku dobry prawnik i zamiłowany w tym zawodzie, był zdaniem kolegów i moim dobrym sędzią...”*

Zmarł 20 lutego 2008 roku w Krakowie.



### ADWOKAT STANISŁAW KOZIÓŁ (1933-2008)

Studia prawnicze ukończył w 1957 roku na Wydziale Prawa Uniwersytetu Wrocławskiego. W tym też roku podjął pracę w organach Prokuratury PRL, gdzie po ukończeniu aplikacji prokuratorsko-sądowej pracował do 1971 roku na stanowisku podprokuratora Prokuratury Powiatowej w Starachowicach i Prokuratury Powiatowej w Kielcach. Następnie we wrześniu 1971 roku rozpoczął pracę w zawodzie radcy prawnego. W ro-

ku 1983 został wpisany na listę adwokatów Izby Kieleckiej z siedzibą wykonywania zawodu w Jędrzejowie. W roku 1986 ORA w Kielcach podjęła uchwałę o przeniesieniu siedziby adw. Koziela do Kielc i objęła Go składem osobowym Zespołu Adwokackiego Nr 2 w Kielcach, którego w 1989 roku został wybrany Kierownikiem. W 1991 roku rozpoczął wykonywanie praktyki adwokackiej w indywidualnej kancelarii.

W opinii z 1983 roku, podpisanej przez adw. Ryszarda Halickiego a znajdującej się w aktach osobowych Archiwum ORA w Kielcach czytamy między innymi:

*„...W czasie pracy w Prokuraturze dał się poznać jako człowiek reprezentujący szeroką wiedzę prawniczą, pracowity, rozważny, koleżeński, odznaczający się umiejętnością nawiązywania kontaktów z ludźmi. Jego spokojny charakter, bezkonfliktowość, uczynność, zjednały Mu wielu przyjaciół...”*

Zmarł 1 maja 2008 roku w Kielcach.



### **ADWOKAT JÓZEF ROSIŃSKI** (1923-2008)

Studia prawnicze ukończył w roku 1952 na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Początkowo, z uwagi na trudną sytuację rodzinną prowadził biuro pisania podań. W roku 1961 został wpisany na listę aplikantów adwokackich a następnie w roku 1964 na listę adwokatów Wojewódzkiej Izby Adwokackiej w Kielcach z siedzibą we Włoszczowie. W 1975 przeniesiono Mu siedzibę do Jędrzejowa, gdzie w drodze wyjątku ORA w Kielcach zezwoliła adwokatom Michalinie Ujazdowskiej, Józefowi Rosińskiemu i Markowi Banasikowi na utworzenie Zespołu Adwokackiego Nr 2 w Jędrzejowie, którego Kierownikiem został powołany adw. Józef Rosiński. W roku 1991 rozpoczął wykonywanie indywidualnej praktyki adwokackiej we Włoszczowie a następnie w 1993 roku w Kielcach.

Zmarł 26 maja 2008 roku w Kielcach.

*Na podstawie akt osobowych  
znajdujących się w ORA w Kielcach  
opracowała Dorota Paź*

*Adam Massalski*

### **Zasłużony kielecki adwokat Mieczysław Koczanowicz (1850 – 1922)**

Wśród wielu prawników, którzy zapisali się złotymi zgłoskami na kartach dziejów Kielc na przełomie XIX i XX wieku, obok Bolesława Markowskiego, Arkadiusza Płoskiego, Wiktora Jarońskiego, znaczącą postacią był także Mieczysław Koczanowicz.

Jego przodkowie wywodzili się od litewskiego bojara Koczana. Rodzina Koczanowiczów pieczętowała się herbem Nałęcz. Dziadek Mieczysława Koczanowicza – Michał, był właścicielem wsi Rozdziel w cyrkule sądeckim w Galicji. Jego syn Wincenty (ur. w 1788 r.) ojciec Mieczysława, początkowo pracował jako kancelista w magistracie w Krakowie, a następnie, w czasach Księstwa Warszawskiego, przeniesiony został jako urzędnik sądowy do Miechowa. Ostatecznie w 1814 r. został zastępcą burmistrza, a po kilku miesiącach burmistrzem miasta Słomniki. Na stanowisku tym pozostawał bardzo długo, bowiem aż do 1847 r. Ze swych obowiązków wywiązywał się bez zarzutu, dzięki czemu w tym roku władze powiatowe przeniosły go na podobne stanowisko do miasteczka Proszowice, w którym dotychczasowi jego władarze dopuszczali się wielu nieprawidłowości. Na nowym miejscu pozostawał aż do 1861 r., odchodząc na emeryturę w wieku 73 lat. Przeniósł się wówczas wraz z rodziną do Pińczowa, bowiem tam miał możliwość lepszego kształcenia dzieci. Po zgonie pierwszej żony (związek ten nie doczekał się potomstwa), zawarł w Proszowicach w 1847 r. powtórny związek małżeński z Eleonorą z Mioszowskich. Między małżonkami występowała duża różnica wieku, bowiem miał on wówczas 58 lat, a żona zaledwie 29 lat.

Przyszły prawnik – Mieczysław, urodzony w Proszowicach 18 października 1850 r., po bracie Eugeniuszu, był drugim z kolei, spośród pięciorga potomstwa Wincentego i Eleonory Koczanowiczów.

Zapewne jako mały chłopiec wychowywał się i kształcił w zakresie nauk początkowych w domu rodziców, dość zamożnym, ze strony matki o bogatych tradycjach patriotycznych. Po przeniesieniu się rodziny do Pińczowa, M. Koczanowicz trafił wraz z bratem w 1862 r. do nowo zreformowanego w wyniku ustawy A. Wielopolskiego, siedmioklasowego gimnazjum klasycznego w tym mieście. Dzięki posiadanym wiadomościom, zakwalifikowany został od razu do kl. III. Warto nadmienić, że jednym z edukujących młodych Koczanowiczów w tej szkole, był nauczyciel Adolf Pieńkowski, w czasach powstania styczniowego przywódca agend Rządu Narodowego na terenie województwa krakowskiego. W okresie pobytu M. Koczanowicza w gimnazjum pińczowskim, zmieniał się obowiązujący w nim program nauczania. Można sądzić, że przyszły prawnik wyniósł ze szkoły średniej dobrą znajomość łaciny i greki, języka polskiego, języka rosyjskiego oraz niemieckiego i francuskiego, a także matematyki, historii i geografii. W miarę upływu czasu następowała intensyfikacja rusyfikacji w tym gimnazjum, podobnie jak i w innych szkołach tego typu w Królestwie Polskim. Po uzyskaniu w 1867 r. świadectwa dojrzałości z wyróżnieniem, zapisał się na studia prawnicze do Szkoły Głównej Warszawskiej. Wydział Prawa i Administracji tej uczelni należał

wówczas do najbardziej popularnych wśród młodzieży. Jego program nauczania niewiele się różnił od obowiązującego po reformie z 1863 r. na uniwersytetach rosyjskich. Do wyróżniających się profesorów, którzy mieli zajęcia z M. Koczanowiczem, należał Józef Kasznica, dziekan wydziału, wykładający encyklopedię prawa i prawo kanoniczne. Innym wybitnym uczonym był Walenty Miklaszewski, specjalista z zakresu prawa rzymskiego oraz cywilista Władysław Holewiński. Warto nadmienić, że oprócz przedmiotów kierunkowych, studentów Szkoły Głównej obciążano dodatkowo zajęciami z języka rosyjskiego i historii Rosji. Natomiast wiele korzyści wynosili oni z przedmiotów pobocznych – filozofii, którą prowadził w duchu pozytywizmu wybitny uczyony Henryk Struwe i historii Rzymu, objaśnianej przez nie mniej cenionego Kazimierza Plebańskiego. Podczas pobytu M. Koczanowicza na studiach, miała miejsce likwidacja Szkoły Głównej Warszawskiej i utworzenie w jej miejsce w 1869 r., Cesarskiego Uniwersytetu. Zabieg ten miał na celu zupełną rusyfikację uczelni. Należy jednak odnotować, że wydział prawa, obok wydziału lekarskiego, należał do stosunkowo najmniej zrusyfikowanych. Nadal na Uniwersytecie wśród kadry naukowej pozostali J. Kasznica, W. Miklaszewski, W. Holewiński, czy H. Struwe.

Poważnym problemem dla studiującej młodzieży było zapewnienie sobie bytu materialnego z powodu wysokich opłat czesnego (50 rubli srebrnych rocznie) i wysokich kosztów wynajmu mieszkania w stolicy (rocznie od 30 do 60 rbs.).

M. Koczanowicz należał do wyróżniających się studentów, czego dowodem był fakt, iż w 1872 r. napisał rozprawę konkursową na temat „*Ustrój państwowy Rzeczypospolitej Nowo-*

*grodzkiej*”, za którą zdobył nagrodę. Mimo to, zakończył studia w 1873 r. jedynie ze stopniem rzeczywistego studenta, a nie kandydata nauk, co oznaczało, że na dyplomie miał ocenę w granicach 3,5 – 4,5 (w skali pięciostopniowej). Po latach, powracając pamięcią do swych czasów uniwersyteckich, M. Koczanowicz wspominał, że panowała wówczas wśród studentów atmosfera pracy, a sprawy polityczne zbyt nie zaprzątały uwagi młodych ludzi.

Kariere prawniczą, jako aplikant sądowy, rozpoczął w 1873 r. w Kielcach, wówczas mieście gubernialnym, gdzie swą siedzibę miał Sąd Okręgowy, Sąd Pokoju oraz odbywały się posiedzenia Zjazdów Sędziów Pokoju. W instytucjach tych, oprócz sędziów orzekających, pracowali sędziowie śledczy i prokuratorzy. Znajdowała się tu także hipoteka i kilka biur notarialnych. Istnienie tych instytucji wymagało sporej liczby adwokatów. Grupa prawników zamieszkujących miasto nad Silnicą w ostatnim ćwierćwieczu XIX wieku, oscylowała około pięćdziesiątki, a w początkach XX wieku przekroczyła liczbę 60.

Pierwsze trzy lata praktyki zawodowej M. Koczanowicza przypadły na okres przed reformą z 1876 r.. Właśnie w związku z koniecznością przygotowania prawników w Królestwie Polskim do funkcjonowania w nowych warunkach, władze rosyjskie wysyłały najczęściej aplikantów na przeszkolenie do Cesarstwa. M. Koczanowicz został oddelegowany służbowo w sierpniu 1875 r. do Departamentu Kasacyjnego Senatu Rządzącego do St. Petersburga. W stolicy Cesarstwa przebywał około roku. Po powrocie do Kielc, rozpoczął pracę jako adwokat przy Sądzie Okręgowym. Po zdaniu stosownych egzaminów, zapewne pod koniec 1877 lub z początkiem roku

1878, został adwokatem przysięgłym. Były to lata, kiedy sądownictwo w Królestwie Polskim było w sposób intensywny rusyfikowane. Stąd na czele Sądów Okręgowych zawsze stali Rosjanie. Byli nimi kolejno: Anatol Sze-wicz, August Szulc (zrusyfikowany Niemiec z guberni nadbałtyckich) i ostatni z nich, baron Edmund Reden (też z pochodzenia Niemiec, według opinii M. Koczanowicza, nienawidzący Polaków). Rychło M. Kochanowicz za-jął w Kielcach, obok J. Dunina i Z. Niesiołowskiego, miejsce w czołów-ce adwokatów cywilistów. Jego kancelaria adwokacka mieściła się w Rynku w domu Hoenigmanna, a następnie na ulicy Pocztowej (dziś ul. H. Sienkiewi-cza) na wprost hipoteki. Pracując jako adwokat, nie zaniechał działań w in-nych zakresach. Sporo sławy przyniósł mu udział w konkursie „*Gazety Sądo-wej Warszawskiej*”, na który przesłał monografię „*Prawo górnicze w Króle-stwie Polskim*”. Książka ta opubliko-wana w 1896 r. spowodowała, że na-zwisko jego znalazło się na początku XX wieku na łamach współczesnych polskich encyklopedii. Wiedza z zakre-su prawa górniczego była przyczyną uczestnictwa w wielu przedsięwzię-ciach o charakterze inwestycyjnym. Zaangażował się w powstanie i funk-cjonowanie dwóch nowych zakładów produkcyjnych w Kielcach: fabryki cementu i „*Superfosfatów*”. W pierw-szej z nich wchodził w skład zarządu spółki. Nie zaniedbywał też swych obowiązków w palestrze, broniąc oskarżonych w wielu głośnych spra-wach, m.in. „*bandy włoszczowskiej*” oskarżanej o kradzież koni, czy w pro-cesach o zabójstwa. W okresie rewolu-cji 1905 r. brał udział jako obrońca w procesach politycznych. Dzięki pracy zawodowej, która przynosiła spore do-chody, należał do grona zamożnych Kielczan.

Po wybuchu I wojny światowej władze rosyjskie, w tym także kielecki Sąd Okręgowy, w I połowie 1915 r. opuściły ziemie polskie, ewakuując się do Cesarstwa. Władze sądownicze były na krótko podporządkowane władzom okupacyjnym austriackim, a od grud-nia 1916 r., kiedy powstała w Warsza-wie Tymczasowa Rada Stanu, podlega-ły Departamentowi Sprawiedliwości tej magistratury. Należało więc obce kadry kierownicze w sądownictwie za-stąpić Polakami. W Kielcach prezesem Sądu Okręgowego został Zygmunt Nowicki, a wiceprezesem od 1 wrze-snia 1917 r. M. Koczanowicz. Równole-gle objął kierownictwo Wydziału Karnego tego sądu. Szczególnym za-daniem, wobec szczupłości dobrze przygotowanych kadr sędziowskich, było szkolenie zawodowe. Kursami te-go rodzaju dla urzędników sądowych kierował M. Koczanowicz, prowadząc w ich ramach wykłady z prawa cywil-nego i handlowego. Pełna poświęcenia praca i ogromna wiedza merytoryczna kieleckiego prawnika zwróciły uwagę Ministerstwa Sprawiedliwości. Dlate-go już w styczniu 1918 r. zapadła de-cyzja o jego awansie na prezesa Sądu Okręgowego w Mławie. Kielce opuścił w marcu 1918 r., z żalem żegnany przez współpracowników. Po rocznym pobycie na stanowisku prezesa Sądu Okręgowego w Mławie, spotkał go ko-lejny awans, bowiem w kwietniu 1919 r. został mianowany przez Naczelnika Państwa, na wniosek ministra spra-wiedliwości, sędzią Sądu Najwyższego w Warszawie. W tej najwyższej władzy sądowniczej w Polsce wchodził w skład Izby Pierwszej Cywilnej. Mimo poważ-nych już wówczas problemów ze zdro-wiem, bardzo intensywnie angażował się w wypełnianie swych obowiązków zawodowych. Wchodził także w skład Komisji Kodyfikacyjnej Rzeczypospoli-tej Polskiej, ponadto współpracował z

kilkoma centralnymi czasopismami prawniczymi, m.in. „Orzecznictwem Sądów Polskich” i „Kwartalnikiem Prawa Cywilnego i Karnego”, w których zamieszczał swe artykuły. Na stanowisku sędziego Sądu Najwyższego w Warszawie M. Koczanowicz pracował aż do momentu śmierci.

Warto podkreślić, że w ciągu swego pracowitego życia angażował się bardzo czynnie w prace o charakterze społecznym, a w niektórych okresach, także polityczne. Nieomal nazajutrz po przybyciu po studiach do Kielc, rozpoczął swą współpracę jako korespondent i publicysta z „Gazetą Kielecką”. Swe artykuły podpisywał zazwyczaj inicjałami „M.A.K.” Po odejściu z kierownictwa „Gazety” jej redaktora naczelnego, też prawnika, Arkadiusza Płoskiego, przerwał na pewien czas kontakty z tym pismem. Natomiast uczestniczył aktywnie w pracach Resursy Kupieckiej, która spełniała rolę swoistego klubu polskiego na terenie Kielc. W latach 1884 i 1885 wchodził w skład zarządu tej instytucji. Kiedy władzę w Resursie przejęli Rosjanie, wzorem innych Kielczan, M. Koczanowicz wycofał się z tej działalności.

Na polu polityki, M. Koczanowicz od połowy lat 90. był związany z narodową demokracją. Być może zdecydował o tym fakt, że już w czasach studiów mógł należeć do sympatyków „Zetu” (Związku Młodzieży Polskiej). W tych kręgach w 1899 r. powstało w Kielcach Koło Towarzystwa Oświaty Narodowej, w którego poczynaniach

brał też zapewne udział. Był także członkiem honorowym Ochotniczej Straży Pożarnej i przez pewien czas członkiem jej Rady. Po złagodzeniu kursu politycznego w wyniku rewolucji 1905 r., M. Kochanowicz czynnie uczestniczył w pracach Polskiej Macierzy Szkolnej, Towarzystwie Cyklistów, Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół” (prezes zarządu w latach 1906 – 1907), Polskim Towarzystwie Krajoznawczym (w latach 1908 – 1918 sprawował funkcję prezesa zarządu), należał do grona współzałożycieli Towarzystwa Biblioteki Publicznej. Warto też odnotować, że należał do inicjatorów założenia w Kielcach oddziału Towarzystwa Prawniczego, w którego kierownictwie pozostawał od 1912 do 1918 r.

W okresie I wojny światowej wchodził w skład Komitetu Obywatelskiego, wyłonionego spośród sympatyków endecji. Jednak pod koniec I wojny światowej jego światopogląd ulegał pewnym zmianom z powodu sympatii dla poczynañ Józefa Piłsudskiego.

Związek małżeński zawarł w 1879 r. z Walentyną Saską (1855 – 1901), córką znanego kieleckiego aptekarza, krewną Stefana Żeromskiego. Mieli czterech synów i jedną córkę. Dziedziczna w rodzinie żony gruźlica spowodowała, że dojrzałych lat doczekało dwoje: syn Janusz (zmarły bezdzietnie w 1937 r.) i córka Maria (zm. 1968 r.). M. Koczanowicz zmarł w nocy z 17 na 18 kwietnia 1922 r. w Warszawie i został pochowany na Powązkach.

#### Bibliografia:

- Akta osobowe M. Koczanowicza – Archiwum Państwowe w Kielcach, zespół Sąd Okręgowy w Kielcach, sygn. 7675, 7384, 7413, 7570, 7673, 7978.
- Fura K., Życie i działalność Mieczysława Koczanowicza 1850 – 1922, Kielce 2007, (praca mgr wykonana pod kier. Prof. dr hab. A. Massalskiego w IH Akademii Świętokrzyskiej w Kielcach).
- „Gazeta Kielecka” z lat 1873 – 1922 i 1929.
- Guldon Z., Massalski A., Historia Kielc do roku 1945, Kielce 2000, *passim*.
- Pająk J., Wspomnienia Mieczysława Koczanowicza, „Między Pilicą a Wisłą Studia i materiały historyczne”, t. 7, Kielce 2006, s. 157 – 170.
- Rembalski A., Środowisko krajoznawców kieleckich w latach 1908 – 1968, w: Z tradycji i dorobku inteligencji kieleckiej w XIX i XX wieku, pod red. M. Meduckiej, Kielce 2005, s. 59 – 73.
- Ruszkowski M., Działalność prawników kieleckich na rzecz upowszechniania oświaty na przełomie XIX i XX wieku, w: Kielce i kielczanie w XIX i XX wieku, pod red. U. Oettingen, Kielce 2005, s. 65 – 85.
- Szabat B., Obóz narodowy w Kielcach przed I wojną światową, w: Kielce i kielczanie..., s. 87 – 106.



*Andrzej Michalczuk*

### Sylwetki Kieleckich Malarzy

## Adam Wolski



*Fot. Dariusz Gacek „Słowo Ludu”*

Adam Wolski urodził się 19 czerwca 1937 roku w Zagnańsku. Syn Bolesława, farmaceuty po studiach w Petersburgu, posiadał czworo rodzeństwa w tym siostrę Zofię Wolską, słynną polską rzeźbiarkę, uczennicę Ksawerego Dunikowskiego.

Uczęszczał do szkoły Nazaretanek, Liceum im. C.K. Norwida i szkoły Pijarów w Krakowie.

Studia artystyczne rozpoczął we Wrocławiu, później w Łodzi, a następnie w Warszawie. Warszawską Akademię Sztuk Pięknych ukończył w 1963 roku.

Malarz, rzeźbiarz, scenograf, projektant i realizator ponad 200 monumentalnych kompozycji ściennych w Kielcach, Kielecczyźnie i Polsce, organizator działań artystycznych i promocyjnych, łączących architekturę

z malarstwem, rzeźbą i żywym modelem, pierwszych w Polsce aukcji dzieł sztuki, założyciel Krajowych Aukcji Sztuki, organizator Ogólnopolskiego Festiwalu Sztuka i Moda, marszand (właściciel Galerii AW), założyciel Rady Artystycznej Twórców Kieleckich w Zagnańsku, gdzie mieszka, stworzył kulturalne centrum nie tylko regionu świętokrzyskiego, ale również ogólnopolskich działań artystycznych.

W DZIEDZINIE MALARSTWA SZTALUGOWEGO podtrzymuje tradycje XX-wiecznej martwej natury i pejzażu, czasami połączone z collage i eksperymentami fakturowymi, natomiast w dziedzinie nowoczesnej dekoracji architektoniczno-rzeźbiarskiej, wypracował w latach 70. i 80. własną stylistykę, odmianę abstrakcji geometrycznej i niegeometrycznej, owocnie wykorzystując nowe technologie budowlane, wcześniej porównywane do monumentalnego malarstwa meksykańskiego Jose Orozco, Diego Rivery czy Alvaro Siqueirosa, a obecnie charakterystyczną już dla niego, ciągle kontynuowaną w mniejszych formach dostępnych dla prywatnego kolekcjonera. Uczestnik wielu wystaw indywidualnych w Polsce i za granicą, w szczególności w Niemczech (Berlin, Dusseldorf, Moguncja, Stuttgart, Ko-

blencja). W 2004 roku wystawa jubileuszowa WOLSKI – obecność w sztuce w Muzeum Narodowym w Kielcach.

Ważniejsze wystroje plastyczne architektury: BWA Bielsko-Biała, Dom Związków Zawodowych w Kielcach, FSC Starachowice, Politechnika Świętokrzyska, Kieleckie Centrum Kultury, WRZZ Kielce. Temat szczególny – BARTEK, dla Adama Wolskiego święte drzewo w Zagnańsku. Zachwycą go jego majestat, monumentalizm, tajemniczość. Maluje i rzeźbi Bartka i twierdzi, że będzie to robił dalej, póki starczy mu sił. Za każdym razem inaczej. Dla bardziej wtajemniczonych i przyjaciół, Wolski to także ekscentryk, prowokator i ryzykant. Dręczy pomysłami, ciągle szuka nowych rozwiązań. Doskonały gawędziarz. W moim przekonaniu artysta nieprzeciętny. Wie, czym jest i powinna być sztuka.

Tadeusz Mikołajewicz

## Moja podróż do Etiopii

Poproszony przez Dziekana Jerzego Ziembę o napisanie do nowego numeru „Palestry” relacji ze swego pobytu w Etiopii zastanawiałem się, czy w ogóle się tego podjąć. Nie dlatego, abym nie miał o czym pisać, wręcz przeciwnie - problem stanowił raczej wybór tego, co ze swoich doświadczeń przelać na papier. Nie chciałem, aby był to banalny opis wycieczki, gdyż trudno tak nazwać tę podróż. Typowymi nie były również sytuacje, o które przyszło mi się otrzeć. Ostatecznie skreśliłem te parę zdań prosząc czytelnika o wyrozumiałość.

Etiopia – kraj ludzi o spalonych twarzach - jak określali ją starożytni Grecy, kolebka ludzkości (to stąd pochodzi pramatka „Lucy”, czyli liczący 3,2 mln lat szkielet *Australopitecus afarensis* będący najciekawszym eksponatem Muzeum Narodowego w Addis), królestwo Saby, kraj Arki Przymierza, Tybet Afryki. Wszystkie te określenia są prawdziwe, ale jednocześnie bałamutne, bo upraszczają rzeczywistość.

Dzieje tego kraju interesowały mnie ogromnie, ale jechałem tam po to, by szukać zmian. Pamiętałem słowa angielskiego historyka Edwarda Gibbona o „Etiopii zapomnianej przez świat i śniącej swój tysiącletni sen”. Byłem ciekaw, czy ostatnie trzydzieści lat, podczas których świadomie obserwowałem to, co się działo w tej części Afryki obudziło Etiopię ze snu.

Powiem wprost- najmniej zajmowała mnie tak zwana egzotyka, nie ona jest



powodem moich podróży (a przynajmniej nie tylko ona). Dlatego nie będzie o klasztorach pełnych starożytnych manuskryptów, o źródłach Nilu, o fantastycznych górach Semien jak z powieści Conan Doyle’a „Świat zaginiony”,



o stolicy królowej Saby, o losach Arki Przymierza, o skalnych kościołach Lalibeli, o człowieku

karimiącym dzikie hieny w Hararze itd.

Widziałem to wszystko, ale chcę powiedzieć o kraju, ludziach i ich problemach. Ciągnie mnie do ludzi. Tych żyjących tu i teraz oraz tych którzy pozostawili po sobie ślady. Staram się być jak najbliżej ich wszystkich. Wylatując w październiku 2005 roku do Etiopii zastanawiałem się, kogo i co tam spotkam.

Łądując na Addis Abeba International Airport wchodzi się co prawda do terminalu, jaki Warszawa otrzyma dopiero w tym roku, lecz przyzwoity asfalt prowa-



dzący w stronę miasta kończy się po kilkuset metrach. Widoki, jakich wiele już widziałem w tzw. trzecim świecie. Rozpoczęte i niedokończone budynki straszące prętami zbrojeniowymi, ciemne podejrzane zaułki, nowoczesne domy sąsiadujące z typowymi slumsami. Pajęczyna kabli łącząca to w jedną całość. Brudno. Mój hotel, sza-

cowny co prawda, wybudowany z rozkazu cesarzowej Taitu w końcu XIX wieku jako pierwszy w kraju i noszący Jej imię, ale wody nie ma. Jutro będzie, może... Przeniosłem się do Wutum Hotel. Tak naprawdę to zwykły burdel na godziny, w którym można też nocować. W takim przybytku jeszcze nie mieszkałem. Z radością poszerzyłem swe doświadczenia. Ale nic ponadto. Etiopki są naprawdę piękne, lecz kraj tak, jak cała Afryka Subsaharyjska ma ogromny wskaźnik chorych na AIDS.

To, co uderza w mającym około 4 mln mieszkańców mieście – to bieda, a właściwie nędza ludzi, wymieszana z oznakami bogactwa. Jedni, mający za całą własność brudny lachman i inni, popisujący się swoimi najnowszymi samochodami terenowymi. Wszechobecne słowo *farandzi*. *Farandzi* to ty – biały, cudzoziemiec, obcy. *Farandzi*, do którego można zwrócić się z błagalną prośbą o monetę : "One birr, please".

W 1974 roku, w trakcie wielkiego głodu grupa zrewoltowanych oficerów obaliła cesarza. Ich przywódca Mengistu Hajle Mariam osobiście udusił starego człowieka, jakim był cesarz Hajle Selasje. Jego ciało kazał zakopać pod pałacową toaletą. Wydobyto je stamtąd dopiero w 1991 roku. Powołany do życia *Derg* (rada), którego pomnik nadal stoi w centrum Addis, wprowadzał socjalizm. Rozpoczęto „reformy” – miały dać chleb, zlikwidować biedę. Ludzie nadal marli z głodu. Zmarło ich ponad 1 mln 200 tys. Nadto, zaczęto przeprowadzać czystki ideologiczne. Kolejne dziesiątki tysięcy straciło życie. Socjalizm w czystej postaci. Miał być raj na ziemi - wyszło z tego ludobójstwo. Cesarza już nie ma, lecz jego dumny symbol „Lew Judy” stoi nadal przy Churchill Avenue, około 300 m od pomnika wspomnianego

*Dergu*. Pomnika Jego morderców. Sam Mengistu uciekł do Zimbabwe i goszczony jest tam przez innego psychopatę Roberta Mugabe. Do niedawna ulubieńca wszystkich politycznie poprawnych sił Zachodu.

Etiopia to duży kraj, ponad milion kilometrów kwadratowych i 64 miliony ludzi. Ale jednocześnie to kraj dotknięty przez wszystkich jeźdźców Apokalipsy. Plaga AIDS. Bezrobocie. Endemiczny głód. Wojna z sąsiadami. Niepokoje polityczne.

AIDS, o którego obecności przypominają czasami napisy przy drogach, związany jest z pewnym rysem obyczajowości. Prostytycja nie ma tak jednoznacznie negatywnej konotacji, jak w Europie. Prostytytkami często bywają studentki próbujące się utrzymać. Także rozwódki, lub uciekinierki z terenu sąsiedniej Somalii lub Sudanu. Wzbogacone traktowane są raczej jak dawne europejskie kurtyzany. Ale umożliwiają przenoszenie śmiertelnej choroby.



Głód występował w Etiopii zawsze, jedynie jego natężenie było różne. Można powiedzieć, iż jest stanem naturalnym. Nikogo specjalnie nie dziwi. Ale istnieje świadomość, że pozbawia naród sił. Napotkany nad Jeziorem Tana student mówił z goryczą, że jedzenia wystarcza na około 10 miesięcy. Przez dwa kolejne ludzie żywią się niemal wyłącznie kukurydzą. Widok

kobiety, która na urządzonym ad hoc palenisku z dwóch cegieł piecze kolby kukurydzy, by je sprzedać zarabiając kilka *birrów* jest powszechny.

Gdy spogląda się na mapę, widać wyraźnie dlaczego Etiopia nazywana jest czasem Tybetem lub Dacchem Afryki. Wyżyna Abisyńska wyraźnie wznosi się ponad sąsiednie obszary. Przecięta jest z południa na północ Wielką Doliną Ryftową, będącą miejscem, w którym pęka kontynent afrykański. Na jej terenie leży słona Pustynia Danakil. Jak określił ją National Geographic: „jeden z najbardziej niegościnnych rejonów Ziemi”. Tylko część wyżyny nadaje się do życia. To tak zwana *wojna dega* czyli winna wyżyna. Przecinające ją głębokie doliny *kola* mają zabójczy klimat. Są wylegarnią chorób z malarią i żółtą febrą na czele i są bardzo słabo zaludnione. Większość populacji skupia się więc na dość ograniczonym terenie. Jest on nadto podzielony łańcuchami górskimi i najeżony samotnymi szczytami *amba*. Są to góry stołowe, mające płaski wierzchołek często o bardzo dużej powierzchni. Wykorzystywano je niegdyś jako naturalne twierdze. Bronione ze wszystkich stron przepaściami były praktycznie nie do zdobycia. Dwie naj słynniejsze z nich to Magdala oraz Amba Gyszen (Góra książąt) będąca swego rodzaju więzieniem stanu dla członków rodziny cesarskiej. Te piękne góry, które kilkakrotnie uchroniły chrześcijańską Etiopię od utraty niepodległości zatrzymując najeźdźców, stanowią dziś ogromną barierę rozwojową. Zwłaszcza rozwój infrastruktury komunikacyjnej jest bardzo trudny. Jeśli dodać do tego warunki klimatyczne, to jest porę deszczową, w trakcie której potworne ulewę znoszą wszystko, nie jest trudno zrozumieć dlaczego centrum i północ kraju łączy praktycznie jedna droga, zaczynająca

kończąca się w Addis Abebie. Po drodze jeden, jedyny most spina brzegi Abaju czyli Błękitnego Nilu. Podróżując na pacy ciężarówką z grupą Etiopczyków przejeżdżałem go w drodze z Debre Libanos do Dejen. Most ten wybudowali Włosi w czasie krótkiej okupacji Etiopii. Nawet dziś komunikacja pomiędzy dwoma sąsiednimi prowincjami Sheua i Godzam jest trudna i zajęła mi dwa dni. Po drodze całe odcinki asfaltu oraz kilka pomniejszych mostów zostało zabrane przez wcześniejsze ulewę. Była to końcówka pory deszczowej.

Te deszcze, a właściwie Niagary wody spadające codziennie w porze deszczowej z nieba, znoszą również urodzajną glebę z poletek mozolnie wrywanych gór przez etiopskiego chłopca. Spływa ona do Błękitnego Nilu i z biegiem rzeki do Egiptu. To urodzajna gleba Etiopii oraz wody Abaju – Błękitnego Nilu stworzyły egipską cywilizację. Tak starożytni, jak i późniejsi ludzie zdawali sobie z tego sprawę. Dlatego też chrześcijańscy cesarze Etiopii naciskani przez muzułmańskich sąsiadów kilkakrotnie (z powodzeniem) stosowali szantaż grożąc odwróceniem wód Błękitnego Nilu, co miało spowodować śmierć Egiptu z powodu braku wody. Zarówno wówczas, jak i obecnie nie jest to oczywiście możliwe, lecz bieda kraju uniemożliwia rozsądne i pożyteczne wykorzystanie zasobów wodnych i energetycznych tej wielkiej rzeki płynącej w kanionie nie mniejszym, niż słynny kanion Kolorado.

Etiopczyk uprawia swe pole dokładnie tak, jak robiono to za czasów faraonów (!). Kilkakrotnie widziałem obrazki żywcem wręcz przeniesione z fresków grobowych władców Egiptu. Pole zorywane sochą zaprzęzoną w długorogie woły. Poletka *tefu* (lokalnego zboża) ścinane sierpami. Młócka odbywa-

jąca się przy pomocy tychże wołów wybijających ziarna racicami na klepisku. Tak uprawiana ziemia, mimo swej żyzności, daje nieduże plony, a stąd już tylko krok do niedostatku, a gorszych latach do głodu.



Większa część ziemi obsiewana jest *tefem*, z którego Etiopczycy przyrządzają swój

„chleb powszedni” to jest *indżerę*. Ma ona postać wielkiego naleśnika i kwaśny smak. Je się ją codziennie, najczęściej z dodatkiem bardzo ostrego sosu nazywanego *berbera*.

Uprawia się także kukurydzę, nieco warzyw i *maszellę*. Z tej ostatniej wyrabia się domowe piwo zwane *tella*. Widzi się czasami typową etiopską okrągłą chatę zwaną *tukul*, przed którą na kiju zatknięta jest puszka po konserwie, lub jakiś garnuszek, co oznacza że w tej chacie można kupić zrobioną właśnie *tellę*. Smak niezapomniany.

Na wschodzie w pobliżu Somalii i Dżibutti uprawia się (nie



całkiem legalnie) również *kat*. Jest to rodzaj bardzo popularnego w Rogu Afryki lekkiego narkotyku mniej więcej jak koka, którzy wszyscy tu żują. Pod oknami mojego hotelu w Hararze był targ, na którym handlowano *katem*. Uprawa tej używki zabiera ziemi która mogłaby być wykorzystana do uprawy roślin konsumpcyjnych.

Przy tych wszystkich ograniczeniach Etiopia boryka się z problemem

utrzymania uchodźców z ogarniętego konfliktem południowego Sudanu. Jakby tego było mało, skonfliktowana jest z dwoma sąsiadami to jest z Erytreą i Somalią. Będąc na północy Etiopii widziałem przemieszczenia wojsk, a rozmowy z przedstawicielami ONZ-towskiej misji wojskowej utwierdziły mnie w przekonaniu, że nowa wojna z Erytreą jest bardzo prawdopodobna. Z Somalią Etiopia ma nierozstrzygnięty konflikt o południowo-wschodnią prowincję Ogaden. Będąc w Dire Daua i w Hararze w pobliżu granicy etiopsko-somalijskiej widziałem Amerykanów, ze służb, których przeznaczenia można się jedynie domyślać. W kilkanaście miesięcy później wojska etiopskie (przy poparciu USA) wkroczyły do Mogadiszu usiłując spacyfikować Somalię uznawaną za teren infiltrowany przez Al Kaidę.

Na koniec jeszcze jedno. Wracając z Hararu do Addis Abeby, zastałem stolicę kompletnie wymarłą. Wysadzano mnie gdzieś na przedmieściach. Nie kursował transport. Idąc do hotelu widziałem przed każdym większym budynkiem uzbrojonego strażnika. Na sygnale przejechał ambulans z wywieszoną flagą Czerwonego Krzyża. W hotelu dowiedziałem się, że dzień wcześniej policja otworzyła ogień do demonstracji antyrządowej. Zginęły 53 osoby. Miasto odpowiedziało strajkiem. Następnego dnia rano wyszedłem na zupełnie pustą Churchill Avenue. Stałem sam na tej zwykle zatłoczonej ulicy, gdy od strony centrum nadjechały jeden za drugim trzy hamery z zamontowanymi ciężkimi karabinami maszynowymi. W każdym z nich siedziało pięciu żołnierzy ubranych w „panterki”, czerwone berety i ciemne okulary. Zatrzymały się w pobliżu miejsca, w którym stałem i przez dłuższą chwilę patrzyłem w otwór pistoletu maszynowego, który jeden z żołnierzy

skierował w moim kierunku. Potem odjechali. Znajomy Etiopczyk wyjaśnił mi potem, że były to siły specjalne. Tego dnia byłem jeszcze kilkakrotnie świadkiem pacyfikacji miasta przez policję. Ostatni dzień i wieczór przed wylotem do Europy spędziłem rozma-

wiając o tym w hotelu. Zapamiętałem słowa, które jeden z Etiopczyków wówczas do mnie powiedział: „Pytasz o prawa człowieka – fajnie - ale pamiętaj, że to nie Ameryka, ani Europa. To Afryka.”

*Monika Wojniak*

## Pytania bez odpowiedzi

Jaką miarą mierzyć ludzkie życie? Czy rozmiar skutków wypadku może mieć wpływ na wysokość kary dla jego sprawców? Czy dla rodzin ofiar jakkolwiek wyrok będzie satysfakcjonujący? Takie pytania uparcie powracały podczas procesu dotyczącego tragicznego spływu Sanem, który pochłonął życie pięciu osób.

Kiedy mamy do czynienia z morderstwem sprawa jest, można powiedzieć, prosta. Jest człowiek, który strzelił czy wbił nóż w serce ofiary, bezpośredni sprawca tragedii. Kiedy jednak ta tragedia nie jest bezpośrednim wynikiem działania konkretnej osoby – sytuacja się komplikuje. Mamy kogoś, kto nie dopełnił obowiązków, kogoś, kto podjął niewłaściwą i brzemienne w skutkach decyzję. Nie chciał dramatycznego efektu, ale ciąg jego działań właśnie do dramatu doprowadził. Drugi aspekt – to kwestia kary. Za morderstwo jest bardzo surowa – włącznie z tą najwyższą, czyli dożywociem. Ale za „nieumyślne spowodowanie katastrofy”, nawet ze skutkiem śmiertelnym, jest to już wyrok o wiele, wiele niższy, rzędu kilku lat. Dla prawników i ludzi, którzy na taką historię patrzą z boku, chłodnym okiem – pod względem prawnym sytuacja jest jasna. Zupełnie inaczej podchodzą do tego rodziny i bliscy ofiar takiej katastrofy. Dla nich osoba, która swoim postępowaniem dopuściła do takiej sytuacji jest – w sensie ludzkim oczywiście, a nie prawnym – mordercą. I żadna kara nie

jest zbyt surowa, czy nawet wystarczająca.

Trzy lata temu, podczas spływu Sanem, doszło do wypadku. W nurtach rzeki utonęło pięć osób. Na ławie oskarżonych zasiadł dyspozytor spływu, oskarżony właśnie o nieumyślne spowodowanie katastrofy na wodzie oraz inspektor z Urzędu Żeglugi Śródlądowej, który ów spływ nadzorował – jemu zarzucono niedopełnienie obowiązków. Pierwszego sąd skazał na trzy lata bezwzględnego więzienia. Drugiego – na rok pozbawienia wolności w zawieszeniu na dwa lata. Wyrok zapadł po żmudnym procesie, podczas którego sąd musiał zgłębić specjalistyczną wiedzę chociażby z zakresu prawa wodnego czy budowy łodzi. Sytuacji nie ułatwiały emocje towarzyszące tej sprawie, ból, jaki wnosili ze sobą na salę rozpraw oskarżyciele posiłkowi, czyli bliscy ofiar wypadku. Sąd pracował także pod presją tego bólu. Oskarżyciele posiłkowi domagali się maksymalnych możliwych kar.

– Kary są takie symboliczne – płakała po ogłoszeniu wyroku matka jednej z tragicznie zmarłych kobiet. – Ważne, że padło słowo „winni” – dodawali inni. – Na ławie oskarżonych prokuratura powinna była posadzić kogoś zupełnie innego – twierdzili kolejni.

Bo tak naprawdę żaden wyrok nie jest w stanie uśmierzyć ich bólu. Zawsze pozostaną w nich pytania, na które nie znaleźli odpowiedzi. I na to już wymiar sprawiedliwości nic nie może poradzić.

*Ryszard Biskup*

## Kielce – miasto uniwersyteckie !

Od 22 marca 2008 roku istnieje w Kielcach Uniwersytet Humanistyczno – Przyrodniczy Jana Kochanowskiego. Ranga miasta została podniesiona przez to, że funkcjonuje w Kielcach taki szczególny ośrodek nauki, dydaktyki i kultury.

Nikt nie dał Kielcom uczelni tej rangi za darmo, nikt nie podarował uniwersytetu. Sukces, jakim bez wątpienia jest przekształcenie Akademii Świętokrzyskiej w Uniwersytet Jana Kochanowskiego, to rezultat ogromnego wysiłku całej społeczności akademickiej, to wynik długoletnich starań i zabiegów. Efekt rozbudowy potencjału zarówno naukowego, dydaktycznego, jak i podejmowanych, a później z uporem realizowanych inwestycji, w znaczący sposób poprawiających warunki pracy kadrze dydaktycznej i nauki studentom.

Kielce pojawiły się na naukowej mapie Polski dopiero na początku XIX wieku, kiedy to w latach 1816 – 1827 istniała tu pierwsza w Polsce wyższa uczelnia typu technicznego: Szkoła Akademiczno – Górnicza. Założona przez księdza Stanisława Staszica wszechnica kształciła kadry inżynierskie dla zlokalizowanych w Królestwie Polskim kopalń i hut. W okresie międzywojennym (1927 – 1929) prowadziło działalność Towarzystwo Przyjaciół Nauk i Oświaty, w czasie II wojny światowej (1943 – 1945) istniały tajne kursy uniwersyteckie, w latach 1945 – 1951 funkcjonował Instytut Badań Regionalnych kierowany przez Jana Czarnockiego i Edmunda Massalskiego, od 1957 roku działa Kieleckie Towarzystwo Naukowe, a w 1965 roku powołano Kielecko – Radomską Wyż-

szą Szkołę Inżynierską.

Początki Akademii Świętokrzyskiej związane są ze Studium Nauczycielskim w Kielcach, na bazie którego, decyzją Prezesa Rady Ministrów z 19 czerwca 1969 roku, powołano Wyższą Szkołę Nauczycielską. Zadaniem WSN było przygotowanie kadr pedagogicznych dla województwa kieleckiego. Otwarto wówczas trzy wydziały: humanistyczny z kierunkiem studiów filologia polska z historią i filologią rosyjską, wydział matematyczno - przyrodniczy z kierunkami studiów: matematyka z fizyką i geografia z wychowaniem obywatelskim oraz wydział pedagogiczny z kierunkami studiów: nauczanie początkowe z wychowaniem fizycznym i nauczanie początkowe z wychowaniem muzycznym. Na pełnym etacie pracowało wówczas zaledwie 35 nauczycieli akademickich - w tym 7 docentów oraz 9 doktorów, a studia na pierwszym roku podjęło 335 osób

UJK posiada obecnie siedem uprawnień do nadawania stopnia doktora : dwa w dziedzinie nauk humanistycznych w dyscyplinie historia oraz językoznawstwo i trzy uprawnienia w zakresie nauk przyrodniczych w dyscyplinach: fizyka, geografia, biologia. Ponadto Uczelnia posiada uprawnienie do nadawania stopnia doktora w dziedzinie sztuk plastycznych, w dyscyplinie sztuki piękne. Kolejne wnioski o poszerzenie uprawnień zostały już przygotowane i złożone w Centralnej Komisji do Spraw Stopni i Tytułów, co pozwala optymistycznie szacować, że w najbliższych czterech latach najmłodszy polski uniwersytet będzie po-



siadał co najmniej jedenaście uprawnień do doktoryzowania. A to oznacza, że otwiera się szansa na kolejne przekształcenie – tym razem w tak zwany uniwersytet klasyczny. Uniwersytet to nie tylko najstarszy, lecz równocześnie elementarny rodzaj europejskiej szkoły wyższej, która połączyła funkcje naukowe z funkcjami wychowawczymi. W przeszłości uniwersytety stawały się kuźnią wolnej myśli, ośrodkami wszechstronnego kształcenia młodych pokoleń. Choć w kalendarzach zmieniały się daty, chociaż Europą wstrząsały konflikty zbrojne, zmieniały się struktury polityczne i społeczne, to przecież ustrój organizacyjny uczelni wyższych rangi uniwersyteckiej pozostawał konsekwentnie niezmienny. Autonomia uniwersytetów pozwoliła zachować praktycznie bez zmian utrwaloną na początku XII wieku strukturę organizacyjną – z wybieranym przez społeczność akademicką rektorem, wydziałami i niezależnymi katedrami. Formacja uniwersytecka nigdy nie poprzestawała na poziomie czysto intelektualnym, ale zawsze, od średniowiecznych czasów po dziś dzień, dawała możliwość prowadzenia badań naukowych, pełniejszego osobowego rozwoju studenta, do otwarcia na innych. Do najstarszych tradycji uniwersyteckich należało nie tylko budowanie szerszej wspólnoty wewnątrz danej uczelni, ale także intensywna wymiana pomiędzy profesorami i studentami różnych wyższych uczelni z wielu krajów. Nawiązaniem do tej uniwersyteckiej tradycji jest prowadzona przez kielecką Uczelnię szeroka współpraca międzynarodowa. Utrzymujemy stałe kontakty z liczącymi się w Europie i na świecie ośrodkami i instytucjami naukowo – badawczymi z Rosji, Niemiec, Łotwy, Litwy, Ukrainy, Francji, Szwecji, Włoch, Japonii, Słowacji, Urugwaju. Organizujemy

wspólne konferencje i sympozja naukowe o międzynarodowym charakterze. Przy pomocy środków z Unii Europejskiej realizowane są ważne projekty badawcze. Coraz więcej naszych studentów korzysta z możliwości, jakie daje realizacja programu Socrates/Erasmus i podejmuje studia we współpracujących szkołach wyższych we Włoszech, w Niemczech, Czechach, na Słowacji.

Aktualnie na wszystkich kierunkach i wszystkich formach studiuje w UJK prawie 24 tysiące osób. Zajęcia dydaktyczne ze studentami prowadzi ponad tysiąc nauczycieli akademickich, ponad dwustu z nich posiada tytuł naukowy profesora lub stopień doktora habilitowanego.

W ostatnich trzech latach nasilone i zintensyfikowane zostały szerokie działania inwestycyjne. Obok spraw kadrowych, jest to jeden z decydujących czynników uzyskania nowej jakości i podniesienia poziomu kształcenia. Naszym strategicznym celem jest zlokalizowanie wszystkich obiektów dydaktycznych w północnej dzielnicy Kielc. Kolejne etapy tworzenia kampusu realizowane są w oparciu o fundusze strukturalne Unii Europejskiej. 7 kwietnia przekazany został zlokalizowany przy ul. Świętokrzyskiej budynek G. W najnowszym obiekcie mieścić się będą instytuty: Chemii, Ochrony Środowiska, Informatyki oraz Centrum Nowoczesnej Technologii. Ogłoszony i rozstrzygnięty został też architektoniczny konkurs na projekt segmentu, w którym zlokalizowane będą: Centrum Biznesu i Przedsiębiorczości, Centrum Nauki Języków Obcych i Biblioteka Główna. Trwają prace przygotowawcze do rozbudowy Wydziału Pedagogicznego i Artystycznego, modernizacji Wydziału Nauk o Zdrowiu.

Powstanie uniwersytetu posia-

da ogromny wpływ na rozwój całego województwa świętokrzyskiego, na jego potencjał społeczny i gospodarczy. Istnienie w Kielcach Uniwersytetu przyczynia się do aktywizacji środowisk małomiasteczkowych i wiejskich regionu. Podniesienie kształcenia wyższego do poziomu uniwersyteckiego pozwala złagodzić istniejące dysproporcje w rozwoju Ziemi Świętokrzyskiej, w stosunku do sąsiednich regionów i ośrodków akademickich. Powstanie Uniwersytetu stwarza całkowicie nowe możliwości edukacji dla uzdolnionej, choć relatywnie uboższej młodzieży, zamieszkałej w wojewódz-

twie świętokrzyskim.

Powołanie Uniwersytetu stwarza też nową jakość pracy naukowo-badawczej i otwiera nowe możliwości integracji środowiska naukowego skupionego wokół Uniwersytetu.

Uniwersytet - wreszcie - w stosunku do możliwości Akademii Świętokrzyskiej, znacznie rozszerzy ofertę dydaktyczną dla kandydatów na studia.

I to są najbardziej wymierne efekty organizacyjnej zmiany, jaka dokonała się w mijającym roku akademickim.

## REKOMENDACJE KULTURALNE NA WAKACYJNE WIECZORY

**URSZULA SOKOŁOWSKA, Biuro Koncertowe FŚ**

*Drodzy Państwo,  
Szanowna Palestro Ziemi Świętokrzyskiej*

Miło jest witać Państwa – starych bywalców, na koncertach organizowanych przez Filharmonię Świętokrzyską. Cieszylibyśmy się jeszcze bardziej, gdyby zaszczyliły nas swoją obecnością także osoby dotąd nieprzekonane do Polihymnii. A zapewniam, że kontakt z żywą muzyką nie równa się wysłuchaniu z płyty lub radia najpiękniejszego utworu w najbardziej mistrzowskim wykonaniu. Nie bez znaczenia jest bowiem panująca na widowni atmosfera, narastające emocje, bliskość drugiego człowieka.... Czy chcą się Państwo o tym przekonać? Zapraszam na ostatnie w tym sezonie koncerty.

Najpierw słówko o wspólnym przedsięwzięciu Kieleckiego Teatru Tańca, Filharmonii Świętokrzyskiej oraz Wyższej Szkoły Umiejętności, z niezbędnym wsparciem Kieleckiego Centrum Kultury. *Zdarzyło się w Jerozolimie* to spektakl w choreografii małżeństwa Pańtaków, ze scenografią Borisa Kudlički, librettem Henryka Jachimowskiego i muzyką Krzesimira Dębskiego. Rzeczą dotyczy współczesnych Romea i Julii których, jak w starej tragedii, dzieli wszystko: pochodzenie (ona Arabka, on Żyd), historia... Na tę fascynującą opowieść zapraszamy 25 (próba generalna), 26 i 27 czerwca o godzinie 19.00 do sali koncertowej.

Tydzień później polecamy urokliwy Zamek Krzyżtoporski w Ujeździe, gdzie w sobotę 5 lipca o godzinie

18.00 w sali oświetlonej pochodniami, Orkiestra Kameralna Filharmonii pod dyrekcją Jacka Rogali, zaprezentuje znane i lubiane utwory, m.in. W. A. Mozarta, A. Vivaldiego, E. Griega.

Stamtąd już nie opłaca się wracać do hałaśliwego, zatłoczonego miasta, warto natomiast udać się niezwłocznie (6 lipca, niedziela, godz. 19.00) do Powiatowego Międzyszkolnego Ośrodka Sportu w Busku Zdroju, gdzie podejmie nas Bogusław Kaczyński w prawdziwym *show* z gwiazdami i programem, w którym znajdą się wspaniałe arie i duety z oper i operetek E. Kálmána, J. Straussa, F. Lehára, G. Bizeta i wielu innych, a także piosenki z musicali.

Niech nie zwiedzie zatem Państwa tytuł koncertu *Wielka sława to żart*, bo kłam temu stwierdzeniu zadają tacy artyści, jak: Grażyna Brodzińska, Edyta Ciechomska, Roma Owsieńska, Witold Matulka, Adam Szerszeń, Ryszard Wróblewski oraz Cygańska Grupa Milosza Deki Czurei i Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Świętokrzyskiej, kierowana sprawną ręką dyrektora Filharmonii Śląskiej, Mirosława Jacka Błaszczyka.

Po tym niezwykłym koncercie pozwolimy Państwu (i sobie) odpocząć, by spotkać się dopiero 31 sierpnia (niedziela) o godzinie 16.00 w Muszli Parku Miejskiego w Kielcach. Tam pożegnamy wakacje w towarzystwie młodego, lecz wielce obiecującego

Adama Palki i Orkiestry Symfonicznej Filharmonii pod wodzą swojego Szefa, delektując się hitami operowymi, jak *nomen omen* (koniec słodkiego, miłego lenistwa, do pracy czas!) *Ten stary zegar*.

W naszej dotychczasowej siedzibie powitamy wszystkich melomanów 26 września na koncercie, który uświetni swoją obecnością Piotr Pławner. Ten wybitny skrzypek młodego

pokolenia zaprezentuje się z towarzyszeniem Orkiestry pod batutą Jacka Rogali w arcydziele Karola Szymanowskiego – II Koncercie skrzypcowym.

A skoro mowa o siedzibie... Sądzę, że nie od rzeczy będzie przypomnieć naszą historię w kontekście tułaczek, kolejnych przeprowadzek i... marzeń – nie tylko naszego Szefa.

**Jacek Rogala**

## Marzenia, marzenia ...

Gdy przyglądamy się historii powstania (chciałoby się powiedzieć – „rodzenia się”) orkiestry symfonicznej w Kielcach, zadziwia wieloletni upór muzyków, dążących do tego niejako pod prąd, wbrew okolicznościom. Były to dążenia tym cenniejsze, że miały charakter pionierski, stanowiły awangardę podobnych inicjatyw. Gdyby powiodły się jeszcze przed wojną, szczylibyśmy się mianem piątej filharmonii w kraju. Byliśmy jedną z pierwszych orkiestr założonych (reaktywowanych) po wyzwoleniu.

O determinacji założycieli świadczy jeszcze jedno – jeśli nie udawało się im stworzyć orkiestry miejskiej, próbowali działać jako stowarzyszenie, jeśli nie mogli grać jako orkiestra przyzakładowa – próbowali zorganizować się przy szkole muzycznej albo jako państwowe przedsiębiorstwo. Każda forma istnienia wydawała im się możliwa do zaakceptowania.

Tych godnych podziwu zapaleńców nie zrażał brak funduszy i etatów, brak instrumentów i siedziby. Z mozołem

pozytywistów poszerzali skład zespołu i jego repertuar, zdobywali nuty i instrumenty, pozyskiwali słuchaczy, objeżdżali region, edukowali młodzież. Gdy to było konieczne, wędrowali po kraju w poszukiwaniu artystycznego przywódcy, w chwilach kryzysu, znosili brak wynagrodzeń, sami zajmowali się uprzątnięciem, a nawet remontowaniem sal, w których przychodziło im pracować.

Przede wszystkim pragnęli koncertować, a tym samym służyć swemu miastu – budować jego artystyczne aspiracje, tradycję, lokalną elitę intelektualną, wrażliwą społeczność i wizerunek ambitnej stolicy regionu, do bycia mieszkańcem której z dumą chcieliby się przyznawać. Truizm? Z pewnością. Lecz musimy go powtarzać. Są bowiem i tacy, którym jeszcze dziś trzeba tłumaczyć sens istnienia takiej placówki, których nie przekonuje dorobek 88 lat tradycji oraz artystyczna, historyczna, ba, uniwersalna wartość dziesiątek wydarzeń muzycznych udokumentowanych w ciągu minionych ponad 60

lat formalnego istnienia. Konieczność udowodnienia im istoty bytu i działania Filharmonii – przykładem założycieli orkiestry – umacnia naszą determinację. Mamy bowiem ambitne plany i marzenia, które będziemy starali się realizować.

Stali bywalcy naszych koncertów – dla przykładu – dostrzegają z pewnością jakościową różnicę po dokonanej, dzięki pomocy władz regionu, wymianie kilkunastu marnych, trzydziesto-, pięćdziesięcioletnich instrumentów na nowe, pochodzące z najbardziej renomowanych firm. Wierzimy, iż sukcesywnie uda nam się tę wymianę kontynuować.

Mamy też marzenie o wiele ważniejsze, ba, bodaj najważniejsze: od pewnego czasu tematem publicznej debaty stała się kwestia siedziby Filharmonii Świętokrzyskiej.

Powiedziano i napisano już na ten temat sporo. O tym, że pracujemy w zbyt małej sali prób (przerobionej z sali pierwotnie baletowej), że z dużej sceny KCK, która ma fatalną akustykę, bo i czemuż miałyby mieć inną? wszak salą koncertową nie jest – korzystamy dwa dni w tygodniu, a i to (przy coraz ambitniejszej aktywności KCK i coraz większej liczbie lokatorów tego obiektu) regularnie zaczyna powodować kolizje terminowe i dodatkowe napięcia, że orkiestra w niej źle brzmi, że ta sala w ogóle nie nadaje się do wykonywania form wokalnoinstrumentalnych (bo

albo nie słyhać wokalistów czy chóru, albo całkowicie zagłuszają oni orkiestrę), że bez ustanku montujemy i demontujemy (najczęściej nocami) cały ekwipunek estradowy, itd., itp.

Patrząc na ten problem z perspektywy rocznicowej, warto zwrócić uwagę jeszcze i na to, że prawie całą historię naszej Orkiestry można widzieć i analizować z perspektywy jej kłopotów z siedzibą. A to jej brak, a to siedziba tymczasowa, czyli brak sali koncertowej. A to – gdy sala już jest – konieczność jej remontu, więc znowu tułaczka. A to pozbawienie orkiestry remontowanej właśnie siedziby i – na otarcie łez – przeprowadzka do kolejnych pomieszczeń gościnnych, gdzie salę dopiero się buduje. A gdy zostaje wreszcie ukończona, okazuje się, że pod względem akustycznym to tylko *ersatz* sali koncertowej z prawdziwego zdarzenia. No i jeszcze ciągle niepewność związana z tym, czy to, co mamy – mamy naprawdę, czy ktoś nie zechce nam tego odebrać... Tak to trwa od dziesięcioleci.

Znamy przykłady kilku innych miast (w tym mniejszych od Kielc), w których orkiestry także miały tymczasowe (choć własne) siedziby i w których w ostatnim dziesięcioleciu zbudowano – niemałym, to prawda, wysiłkiem – nowe filharmonie czy choćby sale koncertowe. Już czas to zrobić także w Kielcach.

*Andrzej Ślusarczyk*

## Spór o granice prawa

Uciekając na chwilę od problematyki poświęconej ciąglemu reformowaniu naszego prawa, powtarzających się sporów o kształt i kierunek reform, zmiany poszczególnych przepisów etc., parę uwag chciałbym poświęcić zagadnieniu styku prawa i religii. Problem ten tak naprawdę nie dotyczy naszego wymiaru sprawiedliwości. Pojawia się natomiast w takich państwach jak Francja, Niemcy, Wielkiej Brytania, Holandia czy choćby Bułgaria i Turcja. Jest on także silnie widoczny za oceanem, np. w Kanadzie. Wydaje się zupełnie oczywistym, że aktualizuje się on w krajach wielonarodowych i wieloreligijnych, których mieszkańcy mają różny światopogląd, zasady i wartości. Chodzi głównie o muzułmanów, Żydów, a także np. Sikhów. Specyfika poszczególnych wyznań i przywiązanie do religijnych emblematów rodzi prawne problemy dotyczące dopuszczalności ich używania w miejscach publicznych, szkołach i urzędach. Wydawane akty prawne, regulujące te kwestie, powodują często silne napięcia społeczne, manifestacje i protesty. Wywołują także publiczną debatę na temat zakresu swobody religijnej oraz tego, jak daleko w jej zakres mogą sięgać przepisy prawa, z których płyną określone zakazy. Ostatnimi laty zagadnienie to było widoczne szczególnie we Francji, która jesienią 2004 r. wprowadziła zakaz noszenia w szkołach publicznych muzułmańskich chust, tzw. hidżabów, żydowskich kipów (jarmulek) i dużych krzyży. Zakaz ten, mimo że nie został wprost wyartykułowany, rozciąga się również na sikhijskie turbany. W podparyskim Bobigny w listopadzie 2004r.

wyrzucono ze szkoły trzech młodych Sikhów właśnie z tego powodu, że przyszli w nich na lekcje. Nieskuteczna okazała się argumentacja, że turbany to wyraz wielowiekowej tradycji i oznaczają wyłącznie przynależność do grupy etnicznej, nie zaś symbol kultu religijnego. We Francji problem noszenia chust zrodził się już pod koniec lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia. Wtedy to wydalone zostały ze szkoły trzy uczennice, z tego powodu, że przyszły do szkoły w hidżabach (rodzaj chusty zasłaniającej włosy). Nie zdecydowano się wtedy jednak na wprowadzenie powszechnego zakazu ich noszenia. Wówczas francuski Sąd Najwyższy sugerował, żeby każdy podobny przypadek oceniać indywidualnie pod kątem zasady laickości państwa. Wprowadzenie tego zakazu w roku 2004 wywołało z kolei żywiołowe protesty środowisk muzułmańskich, które potraktowały go jako przejaw głębokiej nietolerancji wynikającej z antyislamskiej fobii. Wszyscy pamiętamy, kiedy w Iraku uprowadzono dwóch francuskich dziennikarzy i jednym z żądań porwaczy - terrorystów było zniesienie obowiązywania tego zakazu. Problem chust dotknął nie tylko Francję. Pojawił się on, jak już wspomniano na wstępie, w innych krajach także i tych, w których zdecydowana większość obywateli to wyznawcy islamu np. Turcji czy Tunezji. W krajach tych nie dotyczy on więc mniejszości religijnych czy narodowych, lecz waga problemu polega na określeniu relacji religii i państwa. Zakaz noszenia chust, oprócz Francji, wprowadzono także w Bułgarii, gdzie mieszka prawie 1 mln muzułmanów. Komisja Parlamen-

tarna Obrony przed Dyskryminacją, do której odwołały się dwie gimnazjalistki, którym dyrektorka zakazała przychodzenia na lekcje w chustach uznała, że noszenie chust w szkole jest niezgodne z ideą państwa świeckiego. Podobne stanowisko reprezentuje Holandia. Stosunkowo niedawno wprowadziła zakaz noszenia w szkołach burek i nikabów (chusta z otworem na oczy). Zakaz ten obowiązuje także pracownicy wszystkich instytucji rządowych. Argumentowano, że wprowadzenie go nie ogranicza wolności wyznawania religii, ale wprowadza tylko pewien porządek w zakresie funkcjonowania jednostki jako obywatela. Zwolennicy nurtu antyimigracyjnego, który nasilił się w Holandii po zabójstwie Theo van Gogha reżysera filmu „Podporządkowanie”, ukazującego w niekorzystnym świetle pozycję islamskich kobiet, chcieli wprowadzenia generalnego zakazu noszenia islamskich strojów w miejscach publicznych.

W Wielkiej Brytanii skala tego problemu również nie jest mała. Odmienne jednak niż we Francji nie wprowadzono ustawowego zakazu noszenia chust. Brytyjskie Ministerstwo Edukacji uznało, że szkoły będą mogły takowy zakaz wprowadzić w sytuacji, gdyby chusty wpływały negatywnie na bezpieczeństwo (chodzi głównie o zagrożenie terrorystyczne) lub utrudniały naukę. Z tego powodu zwolniono z pracy nauczycielkę Aishah Azmi, przychodzącą do szkoły w chuście zakrywającej twarz. Uznano, że chusta utrudnia jej kontakt z dziećmi, szczególnie przy uczeniu języka. Debatę na temat noszenia chust wywołał Jack Straw, były minister spraw zagranicznych -polityk Partii Pracy, który ujawnił w mediach, że przyjmując interesantki w swoim biurze poselskim, prosi je o zdejmowanie chust. Na temat noszenia chust miał podobny sto-

sunek do T. Blaira, który uważał, że stanowi

to przejaw separacji kobiet. W Wielkiej Brytanii, tak jak i we Francji, także pojawiły się liczne procesy sądowe. Jeden z nich dotyczył sprawy Shabiny Begum –uczennicy, której dyrektorka szkoły zakazała noszenia długiej sukni zamiast szkolnego mundurka. Sprawa ta była dość głośna, choćby z tego powodu, że przed sądem broniła ją żona Tonego Blaira.

W Niemczech sprawa chust nie ma jednolitego uregulowania. Decyzja należy do poszczególnych landów. Z kolei w Turcji- państwie, w którym 99 % ludności to muzułmanie, dokonana w lutym br. zmiana konstytucji, zezwalająca studentkom noszenie chust na uniwersytetach, odbiła się falą kilkudziesięciotysięcznej demonstracji (od 40-100 tys. według różnych źródeł), która przeszła w Ankarze w proteście przed wprowadzeniem tejże zmiany. Turcja jest państwem świeckim. Zakaz noszenia chust w instytucjach publicznych został wprowadzony do konstytucji w 1982 r., a kilka lat później rozciągnięto go także na uniwersytety. Ostatecznie wprowadzona poprawka, uchwalona w nocy z 6 na 7 lutego stwierdzająca, że nikt z powodu ubioru nie może zostać wykluczony z systemu szkolnictwa wyższego, stanowiła pewien wyłom, który spotkał się ze zdecydowanym sprzeciwem społecznym. Przeciwnicy tejże zmiany uznali ją za polityczną demonstrację rządzącej Partii Sprawiedliwości i Rozwoju o silnych sympatiach islamskich, wprost godzącą w zasadę świeckiego charakteru państwa i szkolnictwa. Nam, żyjącym w kraju o uregulowanych stosunkach państwo – Kościół, gdzie kobietę w burce czy nikabie można widzieć praktycznie na ekranie telewizji, może wydawać się to banalne, jednakże powyższa zmiana konstytucji

wywołała w Turcji ostatnimi laty jeden z najpoważniejszych sporów o granice prawa i religii.

Problem noszenia chust, odmiennie traktowany w poszczególnych krajach, to rzecz jasna problem styku religii i prawa administracyjnego. Zakaz noszenia chust w szkołach czy też instytucjach publicznych, w świadomości muzułmanów stanowi pogwałcenie ich swobody religijnej. Z kolei ci, którzy zakaz ten wprowadzają, tłumaczą to najczęściej świeckim charakterem państwa, rozdziałem państwa od religii czy też równym traktowaniem wszystkich religii albo potrzebą społecznej integracji. Nie podejmuję się próby oceny, które argumenty są słuszne, a które nie. Sprawa nie jest wcale łatwa i podlega ocenie indywidualnej. Każdy może sam ocenić i odpowiedzieć na pytanie czy tego rodzaju zakazy mają sens i uzasadnienie i czy nie powodują nadmiernego wkraczania prawa w zakres swobody religijnej. Problem styku granic prawa, rzecz jasna, nie sprowadza się jednak tylko do chust czy też innych emblematów religijnych. Oczywiście jest natomiast, że zakazy ich używania płyną wyłącznie z aktów prawnym o charakterze administracyjnym. To właśnie ta gałąź prawa jest domeną styku. Nie ma innych przepisów np. o charakterze karnym czy też cywilnoprawnym, które regulowałyby te kwestie. Trudno bowiem byłoby wyobrazić sobie skazanie uczennicy czy nauczycielki za to, że przyszła na lekcje w założonej na głowie chuście. Nie znaczy to wszak, że problem granic prawa i religii dotyczy wyłącznie tej dziedziny prawa. Wyrok Sądu Najwyższego Kanady wydany w dniu 14 grudnia 2007 roku w sprawie Bruker v. Markovitz jest przykładem na to, że może on dotyczyć także i prawa cywilnego. Sąd ten przyznał bowiem byłej żonie pozwanego prawo

do odszkodowania w sytuacji, kiedy między stronami orzeczony został rozwód przez sąd cywilny a nie doszło do rozwiązania małżeństwa w świetle prawa żydowskiego tylko dlatego, że pozwany nie udzielił swojej żonie tego rozwodu i zwlekał z tym, aż przez 15 lat. Stephani Brenda Bruker i Jason Benjamin Marcovitz zawarli związek małżeński w 1969 r. Rozwód cywilny został orzeczony w roku 1981. Ona miała wówczas 31, a on 48 lat. Zanim jednak udali się do sądu, zawarli ze sobą umowę, wedle której oboje zgodzili się na uzyskanie najpierw rozwodu cywilnego przed uzyskaniem rozwodu religijnego. J. Markovitz zobowiązał się w niej do wręczenia swej żonie tzw. „get”, czyli listu rozwodowego, bez którego w świetle halachy S. Bruker nadal pozostawała jego żoną. Miał to uczynić niezwłocznie po orzeczeniu rozwodu przez sąd cywilny. W świetle prawa żydowskiego udzielenie rozwodu to przywilej wyłącznie męża, tylko on może go udzielić poprzez wręczenie owego „get”. Dopóki tego nie uczyni, opuszczona kobieta pozostaje nadal jego żoną. Ma to dla niej kolosalne konsekwencje, ponieważ nie może ponownie wyjść za mąż, związać się z innym mężczyzną, a dzieci z takiego związku są traktowane jako nieprawowite (mamzerim) przez wiele pokoleń, co znacznie ogranicza ich prawa. Taka kobietę nazywa się agunah (kobieta w kajdanach). W takiej sytuacji znalazła się właśnie Stephani S. Bruker., bowiem B. Markovitz nie wywiązał się z umowy. Przez 15 lat zwlekał z daniem jej „get” aż do czasu, gdy osiągnęła 47 rok życia. Czując się skrzywdzoną, pozwała go do sądu i zażądała odszkodowania za niewykonanie umowy, co negatywnie wpłynęło na jej sytuację życiową, choćby z tego powodu, że w tym wieku nie mogła mieć już dzieci. Sąd I instancji uznał słuszność jej



roszczenia. Podzielił zasadność jej argumentacji, wedle której umowa była ważna, a roszczenie o odszkodowanie wynikało ze zobowiązania o charakterze cywilnoprawnym. Sąd odwoławczy zmienił wyrok i uwzględnił apelację pozwanego stwierdzając, że sprawa nie miała charakteru sprawy cywilnej i nie podlegała kognicji sądu z uwagi na to, że przedmiot zobowiązania miał czysto religijny charakter. W świetle prawa, zobowiązanie pozwanego należało więc traktować jako zobowiązanie natury czysto moralnej. Sąd Najwyższy w cytowanym wyroku nie podzielił tego stanowiska, mimo że wydany w tej sprawie wyrok nie zapadł jedomyślnie. Dwóch spośród wszystkich dziewięciu sędziów (tylu liczy Supreme Court of Canada) było odmiennego zdania. W obszernym uzasadnieniu, liczącym osiemdziesiąt stron, przytoczono szereg argumentów, które pozwalały uznać, że zobowiązanie pozwanego do udzielenia powódce owego „get”, stanowiło ważną w świetle Civil Code prowincji Quebec umowę cywilnoprawną i dlatego przyznano powódce prawo do odszkodowania. Nie podzielono argumentów obrony pozwanego, wedle której był on chroniony przez swoje prawo do swobody religijnej i odszkodowania nie musiał płacić. Nie wnikając w szczegóły uzasadnienia wyroku, który wzbudził liczne kontrowersje dotyczące problematyki styku granic prawa i religii, jedno jest pewne. Wyrok ten wyraźnie wziął w ochronę kobiety - agunah, znajdujące się w podobnej sytuacji jak S. Bruker, którym mężowie często tylko z czystej złośliwości, nie zaś z powodu przekonań religijnych, nie chcą udzielić get. Inną, lecz znaczącą kwestią jest to, czy rzeczywiście prawo powinno sięgać aż tak daleko. Czy nie powinno zostawić się rozwiązania tego problemu samej religii? Czy dopuszczalnym jest, aby

prawo stymulowało określone religijne zachowania i wymuszało przez to określone postawy, które powinny wpływać wyłącznie z przekonań i wierzeń religijnych? W taki mniej więcej sposób argumentowali sędziowie, którzy wyrazili zdanie odrębne. Według nich niniejsza sprawa nie była sprawą cywilną. Powołany wyżej wyrok niewątpliwie ucieleśnia w sobie również spór o zasadę równości płci. Mimo że nie wprost, to pośrednio, sędziowie przyznali w tym zakresie prymat zasadom wynikającym z prawa państwowego nad zasadami ukształtowanymi przez religię. Odwrotna sytuacja miała miejsce rok wcześniej, kiedy to ten sam Sąd rozstrzygał sprawę młodego Sikha Gurbaja Multaniego, któremu władze szkolne zabroniły przynoszenia ze sobą kirpanu. Jest to rodzaj sztyletu, który w świetle religii sikhijskiej stanowi wyraz gotowości walki ze złem i pomocy słabszym. Mimo że dla nas sprawa wydaje się w ocenie jednoznaczna, to jednak dla Sikhów i władz Kanady okazała się na tyle poważna, że znalazła swój finał w Sądzie Najwyższym, a proces toczył się przy udziale licznych organizacji społecznych. Ostatecznie wyrokiem z dnia 2 marca 2006 r. Sąd przyznał młodemu Sikhowi prawo do noszenia sztyletu, mimo że w świetle prawa zalicza się go do broni białej. Uznano, że za tym przemawia prawo do swobody religijnej i wyznania.

Jak widać, to co dozwolone jest w Kanadzie czy Wielkiej Brytanii, nie jest dozwolone np. we Francji. Przytoczone powyżej konkretne przypadki oraz próba ich komentarza wskazują, iż precyzyjnie określić granic prawa i religii nie można, a próba ich zdefiniowania i obwarowania zakazami, w zależności od momentu historycznego, kondycji gospodarczej społeczeństw, w którym się odbywa, oraz aktualnie

obowiązujących nurtów myślowych, prowadzi do konfliktów, w których zazwyczaj dominują silne emocje, nie zaś „chłodne” argumenty. Granice prawa i religii różnie wyznaczane i pewnie

długo jeszcze tak będzie. Swoją drogą ciekawy jestem, kiedy u nas na wakandzie znajdzie się sprawa, w której trzeba będzie je określić.

*Dariusz Wojnar*

## **Aplikanci – ciało obce?**

Zastanawiając się nad miejscem kolejnych pokoleń aplikantów w strukturze naszego zawodu, myśląc o zmianach, jakie wywołało swoiste umasowienie aplikacji w konsekwencji ostatnich regulacji, a także o reakcjach, jakie wśród adwokatów te zmiany wywołały, uznaję za celowe wyjść od źródła: adwokatura jako samorząd to w Prawie o adwokaturze ogół adwokatów i aplikantów adwokackich. Formuły tej po raz pierwszy użył ustawodawca w ustawie o ustroju adwokatury z 1938 r., która zastępowała wcześniejszą regulację – ustawę z 1932 r., gdzie mówiono, że członkami samorządu adwokackiego są adwokaci i aplikanci adwokacy.

Nie miejsce tu na szczegółową analizę i badanie historyczne regulacji dotyczących aplikantów, choć lektura kolejnych ustaw określających kształt adwokatury to rzeczywiście pasjonująca przygoda, szczególnie, gdy czyta się je na nowo – przez pryzmat dyskusji o zmianie naszej ustawy i szerzej – o reformie zawodów prawniczych. Pytania, jakie warto postawić na kanwie tak ważnej dla naszego samorządu definicji są w jakiejś części retoryczne: czy sposób rozumienia tej formuły – adwokatury jako ogółu adwokatów i aplikantów – jest taki sam, czy choćby zbliżony do sposobu, w jaki traktowano ją dawniej, czy dziś postępujemy kierując się takimi samymi kryteriami jak kiedyś – i czy kryteria są te same? Być może –ile osób, tyle odpowiedzi; trudno sformułować jednoznaczny sąd, bez jakichś „ale” bądź „jednak”...

Na pewno – czujemy to wszyscy, doświadczamy tego wspólnie – wiele się zmieniło na przestrzeni lat i w Polsce i w naszym zawodzie. Wiele się też

zmieniło w postrzeganiu świata oraz własnego w nim miejsca przez młodych ludzi, którzy aplikują do zawodu adwokata. Mamy do czynienia z pokoleniem, które wychowywało się i zostało ukształtowane w wolnej Polsce. To pokolenie wolne od najprzeróżniejszych ograniczeń i barier, jakie my, starsi, uznawaliśmy za oczywiste. Nie sugeruję wcale tego, co zapewne niektórzy chcieliby usłyszeć, w zgodzie z odwieczną tezą o upadku obyczajów (nota bene upadają one niezmiennie od starożytności...), że młodzi ludzie przyjmują postawę roszczeniową, że są butni, że niedouczeni, że pracowitość zastępują sprytem. Jestem daleki od takich myśli, a zwłaszcza od jakichkolwiek generalizacji.

Obecne pokolenie aplikantów to w jakiejś mierze inni młodzi ludzie niż ich poprzednicy sprzed dwudziestu, a nawet dziesięciu lat. I to pokolenie jest o wiele liczniejsze, co nam – adwokatom sprawia nie lada kłopot: rodzi się przecież pokusa postrzegania aplikantów nie jako zbioru interesujących osobowości, podlegających adwokackiej formacji, obróbce – ale jako niezindywidualizowanej, nierozpoznawalnej grupy. Wcześniej przecież aplikanci byli zatrudniani przez okręgowe rady. W wielu izbach przywilej posiadania aplikanta przysługiwał nielicznym, zazwyczaj członkom rady. Było ich kilku, czasami kilkunastu. Patronem mógł zostać adwokat z 10-letnim stażem zawodowym, wyjątkowo 5-letnim, za zgodą rady. Taki stan determinował odmiennie sytuację aplikanta. Posiadanie aplikanta wiązało się też z poważną wyręką w pracy zawodowej. Aplikanci współpracowali zresztą za-

zwyczaj nie tylko z patronem, ale za jego zgodą, z innymi adwokatami, co powodowało, że kalendarz przedsiębiorczego aplikanta mógł być wypełniony po brzegi.

Inaczej też prezentował się aspekt towarzyski: byli rozpoznawani, komentowano ich postępowanie, co stanowiło rodzaj dodatkowej presji, źródło stresu, ale też mogło być dobrą zapowiedzią późniejszych sukcesów zawodowych. Więź z patronem miała zdecydowanie silniejszy charakter, budowany zazwyczaj jako relacja pomiędzy bardzo młodym człowiekiem a dojrzałym i doświadczonym mistrzem. Powtarzano przecież legendy o tym, że dobry aplikant nosił patronowi węgiel z piwnicy i palił w piecu. Teraz to może jedynie bawić...

Masowość aplikacji musiała zburzyć tę utrwaloną zwyczajem relację mistrza i ucznia, zapatrzonego niekiedy nawet ponad miarę w swojego patrona, niedostrzegającego żadnych jego wad, a zwłaszcza uchybień merytorycznych. Jak jest obecnie? Patronami niektórzy zostają wręcz pod wpływem swoistej presji okoliczności, mają zatem mało czasu i jeszcze mniej serca dla aplikanta czy aplikantów, niekiedy też po prostu są nieprzygotowani dydaktycznie do pracy z kimś, kto w oczywisty sposób musi popełniać rozmaite błędy. Nie każdy przecież umie być nauczycielem, a tym bardziej nie każdy udźwignie brzemię bycia mistrzem... W konsekwencji nierzadko można wyobrazić sobie aplikanta niezadowolonego z pracy patrona. Da się nawet z dużym prawdopodobieństwem wskazać dwa typy reakcji. Pierwszy to konformista, który powtarza sobie: „muszę to jakoś przetrwać i udawać, że wszystko jest w porządku”. Owszem, wygodne to dla patrona, ale groźne dla palestry. Taka postawa może przecież

w przyszłości rodzić przekonanie, że adwokatura nie jest żadną wspólnotą, że jednostka jest w niej pozostawiona sama sobie, że nic nie da się zrobić, trzeba zatem myśleć tylko o własnych interesach, troszczyć się tylko o własne sprawy. Drugi typ reakcji to ambitny buntownik, który oczekuje pomocy od czynników zewnętrznych – ale do kogo ma się realnie po tę pomoc udać? W praktyce jednak niekomfortowa sytuacja aplikanta, który nie jest otoczony właściwą opieką przez patrona, to może być dla niego ważna i pouczająca próba. Może zrodzić umiejętność wypowiedziania własnego zdania i jego obrony. Zatem – ukształtuje podstawową cnotę adwokata. To „rozsądna wojowniczość”. Natomiast wygodna dla zagubionych patronów z przypadku postawa aplikantów „lepiej nic nie róbmy, bo będą nam mieli za złe”, jest przecież jednoznacznie godna napiętnowania, a jej orędownicy nie powinni być mile widziani w adwokaturze. Aż strach pomyśleć, jak tacy adwokaci będą w przyszłości bronili interesów swoich klientów!

Do czego zmierzam? Do tego, że nie należy petryfikować myślenia „jakoś to będzie”, przeciwnie – trzeba podać pomocną dłoń tym, którzy serio, w zgodzie z etosem zawodu, myślą o przyszłej pracy w adwokaturze. Nie pojedynczą dłoń jednak. Należy stworzyć stosowne regulacje, które ambitnym, rzutkim, rozsądnym i pracowitym aplikantom umożliwią pokonywanie zbędnych przeszkód i odnalezienie się w zawodzie adwokata. Za jakiś czas to przecież oni będą nadawać jej ton, określać charakter.

Aplikanci nie są ciałem obcym, adwokatura przecież to ogół adwokatów i aplikantów. Tych młodych ludzi trzeba pozbawić anonimowości i zaakceptować jako istotną część naszego

środowiska. Jak dawniej. Piękne słowa? Puste deklaracje? Nie. Sądzę, że trzeba tę kwestię potraktować jako poważne zadanie, stojące przed nami – średnim pokoleniem, które zaczyna powoli przejmować ster adwokatury.

Czas określić konkretnie i czytelnie cele i metody szkolenia (tego wymagają w każdej szkole od każdego nauczyciela, w każdym przygotowanym przez niego konspekcie lekcji). Czego wymagamy od wykładowców (bo przecież nie tylko dużego doświadczenia praktycznego i szacunku środowiska)? Jakich konkretnych umiejętności? Wreszcie: czy plan szkolenia ma mieć jednolity kształt w całym kraju, czy też uwzględniać specyfikę regionów (np. Pomorze – prawo morskie, Śląsk – prawo górnicze)?

Za tym powinny pójść ustalenia bardziej szczegółowe, doprecyzowujące regulamin aplikacji, na przykład w kwestii konsekwencji niezdanego kolokwium, przenosin między izbami itp.

By uczynić z rzeszy aplikantów część adwokatury, trzeba jednak nie tylko zagwarantować im poprawne szkolenie. Samorząd powinien podjąć trud występowania wobec czynników zewnętrznych w imieniu aplikantów, w ich interesie. Palącą kwestią pozostaje teraz na przykład sprawa egzaminu adwokackiego. Jej kształtowi aplikanci dwu izb: warszawskiej i łódzkiej poświęcili specjalne listy, co zrozumiale, zważywszy opieszałość

w określeniu konkretnych ram egzaminu. Temu zagadnieniu w znacznej części poświęcone było spotkanie Prezydium NRA z przedstawicielami aplikantów adwokackich z całej Polski. W pamięci utkwiła mi jedna wypowiedź młodego kolegi z Warszawy, że chciałby na niecały rok przed końcem aplikacji wiedzieć, kiedy, przed kim oraz z czego będzie zdawał egzamin. Ma do tego prawo i nasz samorząd musi w tym pomóc.

Kształcimy i kształtujemy aplikantów dla siebie samych, na przyszłe koleżanki i kolegów. Nie pójdą „gdzieś w świat”. Będziemy się spotykać w salach sądowych i pokojach adwokackich. Dla podtrzymania etosu zawodu trzeba, by chcieli się także z nami spotykać w samorządzie zawodowym. Nauczmy ich więc również samorządności. Samorząd to też odpowiedzialność za własne sprawy. Piszą, zaniepokojeni swoim losem, listy – bo nie dane jest im zabrać głos we własnych (zatem naszych wspólnych) sprawach w naszych samorządowych gremiach. Powinni takie prawo w sprawach ich dotyczących posiadać.

Wiele się zmieniło w naszym zawodzie i w świecie. Chyba wypadłoby wyciągnąć z tego wnioski, patrząc na tłum, anonimowych na razie aplikantów, nie jak na przykry epizod w dziejach adwokatury – ale jak na zadanie, jak na zobowiązanie.

*Przedruk dokonany za zgodą  
Redakcji czasopisma "Palestry"*

*Leszek Mazan*

## Sikanie pod wiatr

Była wczesna wiosna 1972 roku. Do Makowa na uroczyste otwarcie Fabryki Osłonek Białkowych jechały najwyższe władze partyjno – państwowe. Na górskiej przełęczy sternicy naszej nawy państwowej wysiedli, stanęli na poboczu drogi i zaczęli sikać. Piździło. Gdy skończyli, I sekretarz KC Partii Edward Gierek popatrzył z wyraźną dezaprobatą na spodnie członka Biura Politycznego KC premiera Piotra Jaroszewicza.

- Towarzyszu Piotrze – rzekł surowo – Pamiętajcie, nigdy pod wiatr!

Premier skurczył się w regulaminowym ukłonie na znak, że zrozumiał i pozostał na swym stanowisku jeszcze bodaj cztery lata w czasie, w którym nigdy – nigdy! nawet zagrożony pęknięciem pęcherza, nie oddawał moczu w niesprzyjających warunkach atmosferycznych. Powie ktoś: instynkt samozachowawczy. Ja myślę, że chodziło jednak o demonstrację autentycznej lojalności, czyli o coś, co – wydawało by się - mamy od wieków opanowane do perfekcji. Oczywiście, zdarzał się uczeń (Kielce, Wadowice), który „zrzucił portret cara” albo, niech mu Bóg wybaczy, walił kałamarzem w konterfekt naszego Stareńskiego Monarchy cesarza Franciszka Józefa I. Były to jednak – osobliwie w Galicji – wyjątki. ”Trzon tutejszej ludności jest zdrowy” – meldowano zawsze w raportach do Wiednia. A gdy w roku 1880 nasz Dobry Pan zaszczylił znowu Kraków gospodarską wizytą (nazywaną wtedy podróżą inspekcyjną) – wedle Krzeszowic gmin ukłął na torach próbując zatrzymać pociąg w obawie, że Monarcha zatnie się przy goleniu. Bogać tam tylko gmin...Gdy w kilka godzin później

Cesarz, zwiedzając Collegium Maius UJ potknął się na wyboistym dziedzińcu i upadł – obecna przy tym profesura, widząc Majestat na ziemi, natychmiast położyła się obok Niego. A gdy w latach siedemdziesiątych dwudziestego wieku na strychu starego krakowskiego Sądu znaleziono paczkę 60 portretów Dobrotliwego Władcy – panowie sędziowie, mecenas i prokuratorzy przerwali rozprawy, walcząc jak lwy o każdy konterfekt...

Manifestacje lojalności wobec Domu Panującego były zawsze tym miłsze władzy, gdy nie odbywały się na pokaz. W 1869 roku pisał Jan Lam, że pan Kalasanty Capowicki spod Złoczowa na swych imieninach zachęcał do wznoszenia toastów za Franciszka Józefa, bo „najpiękniej brzmią one w szlacheckim domu, gdzie wszystko robi się z miłości, od serca, po staropolsku”. W 1908 roku zastrzelony w zamachu namiestnik Galicji hrabia Andrzej Potocki umierając prosił: „- Telegrafujcie Cesarzowi, że byłem jego wiernym sługą”! I wtedy i później, gdy o Austro – Węgrzech można było mówić już tylko w czasie przeszłym – podobne gesty „autentycznej lojalności” cieszyły się autentycznym uznaniem albo przynajmniej pełnym zrozumieniem.

A dziś? A dziś?

Gdzież są rymarze, układający dumne strofy w hołdzie należnym członkom każdego kolejnego Domu Panującego? (bodaj ostatnim takim rymarzem był autor napisu w wychodku restauracji w Nowym Targu: „Tutaj srał Lenin przed wycieczką do Pienin”).Gdzież piszący i wierszem i prozą panegiryci, sławiący geniusz naszych przywódców? Gdzież publiczne deklaracje, że

„Przy Tobie, Najjaśniejszy Panie, stojmy i stać chcemy”? No, tego typu sformułowania można czasem usłyszeć na antenie Radia Maryja, ale to mało, mało! Czy któryś z polityków prawicy zobowiązał kiedy publicznie współwyznawców do wysłania telegramu do Torunia” „Przy tobie, Ojczyźnie Dyrektora...etc”. A przecie bywa, że trup (na szczęście tylko polityczny) pada gęsto... Brak ewidentnych dowodów lojalności powinien skłonić obecny Dom Panujący, a zwłaszcza MSWiA, do sięgnięcia

po „Dobrego wojaka Szwejka”. Pisze tam Haszek, że austriackie MSW stosowało do mierzenia lojalności i wierności wobec Monarchii skalę od 1a do 4c. Ta ostatnia czwórka rzymska w połączeniu z „a” oznaczała zdradę stanu i stryczek, z literą „b” internowanie, z literą „c” obserwację i więzienie.

Szczęśliwym będzie premier, który doczeka wejścia w życie takiej ustawy. Nareszcie skończy się indywidualne i zbiorowe sikanie pod wiatr...

*Stanisław Szufel*

## „Prawdziwa przyczyna pewnych rozwodów”.

Czy mógł by pan poprowadzić moją sprawę rozwodową zapytała mnie, podczas spotkania w kancelarii adwokackiej, pewna kobieta. Była to niewątpliwie osoba atrakcyjna, wywierająca duże wrażenie na mężczyznach. Mimo powagi wynikającej z treści rozmowy, trudno było tych cech klientki nie zauważyć. Jakie powody skłoniły panią do takiego kroku, może myśl o rozwodzie jest zbyt pochopna, może małżeństwo pani uda się jeszcze uratować? Kobieta była jednak stanowcza w swoim postanowieniu. Proszę tę sprawę przeprowadzić możliwie szybko, decyzja moja jest głęboko przemyślana i na pewno jej nie zmienię. Prosiłem, aby zgłosiła się z niezbędnymi dokumentami za kilka dni, gdyż zawsze mam zwyczaj pozostawić takim osobom czas do namysłu, zdawało się bowiem, że małżonkowie doszli do porozumienia i nie było potrzeby wносить sprawy do sądu. Jednakże w tym przypadku kobieta zjawiała się w określonym terminie z żądanymi aktami stanu cywilnego co oznaczało, że decyzja jej nie uległa zmianie i wniosłem sprawę o rozwód do sądu. Rozprawa rozwodowa przebiegała niespodziewanie spokojnie. Pozwany mąż wyrażał zgodę na rozwód uznając, że zbyt krótko się znali, aby w pełni poznać swe charaktery przed zawarciem małżeństwa, co uniemożliwiło im zgodne pożycie. Ponieważ strony dzieci z małżeństwa nie posiadały, sąd na drugiej rozprawie udzielił rozwodu. Zauważyłem, że po wyjściu z Sali sądowej byli już małżonkowie mocno się wyściskali i pożegnawszy się ze mną, wyszli zgodnie z sądu.

Minęło kilka lat i znowu w mojej kancelarii pojawiła się ta sama kobieta. Czy pan mnie sobie przypomina - zapytała? Nie mogłem takiej osoby zapamiętać, Jej uroda jeszcze rozkwitła, poprzednio widziana dziewczyna stała się świadomą swej urody kobietą. Co panią tym razem do mnie sprowadza - zapytałem? Sprawa o rozwód - odpowiedziała. Po orzeczeniu rozwodu z poprzednim mężem, ponownie zawarłam związek małżeński, lecz niestety, znowu nie okazał się szczęśliwy. Tym razem nie zadałem już pytania czy przemyślała swoją decyzję, gdyż miała ze sobą akt zawarcia małżeństwa, niezbędny do wniesienia pozwu o rozwód i jej stanowcza postawa nie pozostawiała złudzeń. Z tego małżeństwa także strony nie miały dzieci i tak jak w poprzednim przypadku, proces przebiegł bezkonfliktowo, a wobec tego, iż pozwany mąż, jak poprzednio, wyraził zgodę na rozwód ze względu na diametralnie różne spojrzenie na instytucję małżeństwa, sąd rozwodu udzielił. Po rozprawie dłużej nie rozmawialiśmy i nie życzyliśmy sobie kolejnego spotkania, choć przyszłość miała okazać się zupełnie inna. Znowu minęło kilka lat i doszło do nieoczekiwanego spotkania ze znaną już z dwóch spraw rozwodowych klientką. Siedziałem przy stoliku nad basenem w jednym z kurortów. Słońce grzało mocno, piliśmy orzeźwiający napoje, myślałem z przyjemnością, że sąd jest daleko, nie muszę pisać pism procesowych i będąc ubrany w togi, znosić żaru letniego upału. Nieoczekiwanie moje rozleniwione myśli przerwał głos kobiety. Miło mi spotkać pana mecenas w tym pięknym miejscu! Czy moglibyśmy poroz-



mawiać chwilę? Kiedy podnosiłem wzrok znad szklanki chłodnego napoju, zobaczyłem stojącą obok kobietę w kostiumie kąpielowym. Nie było wątpliwości! Była to osoba, którą dwukrotnie rozwodziłem. Mimo że od pierwszego spotkania w kancelarii minęło kilka lat, jej figura zwracała uwagę wszystkich mężczyzn spędzających czas na basenie kąpielowym. Moja żona nie była zachwycona, że zostawię ją samą w towarzystwie, a może i z tego powodu, że odchodzę od stolika z atrakcyjną kobietą, ale nie dała tego po sobie poznać. Kiedy usiedliśmy obok, kobieta opowiedziała mi, że po tych perypetiach małżeńskich, których byłem też prawnym uczestnikiem, postanowiła zmienić miejsce zamieszkania w nadziei, że ta zmiana dokona się także w jej życiu osobistym. Taka kobieta nie mogła jednak być długo samotna. Poznała mężczyznę, jak się zdawało, spełniającego wszelkie jej oczekiwania, aby dzielić z nim życie „na dobre i na złe”. Niestety i tym razem rzeczywistość okazała się zupełnie inna i znowu prośba skierowana pod moim adresem, czy mógłbym przeprowadzić jej sprawę rozwodową już w innym mieście i sądzie, gdyż dobrze znam jej pogląd na małżeństwo - jak mówiła - i uczynię to w miarę bezkonfliktowo. Nie mogłem odmówić jej prośbie, z przyczyn, które czytelnicy łatwo odgadną i znowu stanęliśmy przed sądem, aby przekonać wymiar sprawiedliwości, że kolejne małżeństwo mojej klientki jest nieudane i tylko rozwód pozwoli zmienić życie małżonków. Orzeczenie zapadło zaocznie, bowiem mąż wyjechał za granicę i nie można było ustalić miejsca jego zamieszkania.

Po ogłoszonym wyroku pytałem klientkę, dlaczego mąż ją opuścił, ale nie chciała odpowiedzieć na to pytanie,

określając jedynie, że jest to sprawa bardzo delikatna, rzecz by można intymna i być może jeszcze nadarzy się okazja, aby o tym porozmawiać. Pomyslałem wówczas, że takiej okazji chyba nie będzie, bowiem moja, można powiedzieć już „stała”, klientka nie zaryzykuje kolejnego wyjścia za mąż po tylu przykrych doświadczeniach. Jednak za jakiś czas zatelefonowała do mnie z prośbą o spotkanie nie mówiąc, jaki ma być zakres porady czy sprawy, o której chciała porozmawiać. Podczas rozmowy w kancelarii adwokackiej okazało się, że poprzednie doświadczenia nie okazały się dostateczną zaporą, aby zawrzeć kolejne małżeństwo. Tym razem jednak mąż wystąpił o rozwód, a z treści pozwu, który mi okazał, nie wynikało wprost, co skłoniło kolejnego małżonka do wniesienia tej sprawy do sądu. Pisał o nieporozumieniach w życiu intymnym, że nie jest w stanie sprostać oczekiwaniu małżonki, ale bardzo ogólnie. Klientka moja tym razem, przeciwnie niż w poprzednich przypadkach, nie wyrażała zgody na rozwód i była przekonana, że podczas rozprawy dojdzie do pojednania małżonków i sąd rozwodu nie udzieli. Na rozprawie powód również na pytanie sądu nie chciał odpowiadać wprost, lecz zażądał, aby salę opuściły ławniczki, gdyż może to wyjaśnić tylko przewodniczącemu składu sądującego, który jest mężczyzną i na pewno zrozumie. Oczywiście prośba powoda nie mogła być z przyczyn proceduralnych uwzględniona i wreszcie „przyparty do muru” powód wyjawiał prawdę, która być może stała u podłoża poprzednich spraw rozwodowych mojej klientki. Nie mogłem sprostać jej potrzebom seksualnym, mówił. Musiałem przecież mieć w domu chwilę czasu, aby po pracy odpocząć. Żona na odpoczynek mi nie pozwalała, a ja już takiej sytuacji nie mogłem dłużej wytrzymać i

zmuszony jestem prosić o rozwód, bo do tej kobiety już nie wrócę, nawet po zabranie rzeczy osobistych, gdyż obawiam się spotkania z nią „sam na sam”. Moja klientka, patrząc cały czas na męża, nie odezwała się ani słowem, lecz wobec jego stanowiska oświadczyła, że wyraża zgodę na rozwód. Wi-

działem ją jeszcze kilkakrotnie w kawiarni, spędzającą czas naturalnie w towarzystwie mężczyzn, lecz w kancelarii adwokackiej się więcej nie pojawiła. Oczywiście nie odpowiem na pytanie o bliższe dane mojej klientki, gdyż także w tym zakresie obowiązuje mnie tajemnica zawodowa...

*(Fragment powstającej książki).*

*Iwona Gruszka*

## Glosa do uchwały 7 sędziów Sądu Najwyższego z dnia 9 października 2007 r. w kwestii tzw. związania sądu cywilnego osta- teczną decyzją administracyjną

Teza uchwały 7 sędziów SN z dnia 9 października 2007 r.<sup>1</sup> brzmi następująco: *W sprawie o uzgodnienie stanu prawnego nieruchomości – ujawnionego w księdze wieczystej na podstawie ostatecznej decyzji administracyjnej wydanej zgodnie z art. 18 ust. 1 w zw. z art. 5 ust. 1 ustawy z dnia 10 maja 1990 r. – Przepisy wprowadzające ustawę o samorządzie terytorialnym i ustawę o pracownikach samorządowych (Dz. U. Nr 32, poz. 191 ze zm.) - z rzeczywistym stanem prawnym, sąd jest związany tą decyzją. Sąd Najwyższy definiuje przy tym w niniejszej uchwale pojęcie „związania sądu” decyzją administracyjną, rozumiejąc przez to obowiązek uwzględnienia przez sąd stanu prawnego wynikającego z decyzji administracyjnej i odnoszącego się do sfery stosunków, które zostały poddane uregulowaniu na drodze postępowania administracyjnego<sup>2</sup>. Zarazem jednak SN wyraźnie zastrzega, iż dokonywanie przez sąd cywilny odmiennych ustaleń faktycznych oraz rozstrzyganie na tle stanu faktycznego wynikającego z decyzji o stosunkach prawnych niepodlegających orzecznictwu organów administracyjnych nie należy do problematyki związania sądu powszechnego decyzją administracyjną<sup>3</sup>. W świetle dalszych wywodów uzasadnienia komentowanej uchwały można również uznać, iż związanie sądu w postępowaniu cywilnym ostateczną decyzją administracyjną nie rozciąga się na: (1) ustalenia faktyczne poczynione przez organ administracji publicznej wydający decyzję i będące jej podstawą faktyczną, (2) wnioskowanie o dalszych skutkach prawnych, w tym również cywilnoprawnych, które mogą być wywiedzione z faktów poddanych już ocenie organu administracyjnego, jeśli wnioskowanie takie nie było i nie jest zastrzeżone do jego wyłącznej kompetencji. Takie zapatrywanie SN jest zgodne z przyjętym w doktrynie i orzecznictwie<sup>4</sup> poglądem, że decyzja administracyjna nie stanowi tzw. prejudykatu dla sądu cywilnego rozstrzygającego sprawę.*

---

<sup>1</sup> Sygn. akt III CZP 46/07, OSNC2008 Nr3, poz. 30.

<sup>2</sup> Fragment uzasadnienia komentowanej uchwały.

<sup>3</sup> Dlatego też SN w komentowanej uchwale podtrzymał stanowisko wyrażone w dwóch poprzedzających ją uchwałach składów 7 sędziów SN (w uchwale z dnia 29 czerwca 1995 r., II PZP 2/95, OSNAPiUS 1996 Nr 4, poz. 57 oraz w uchwale z dnia 16 czerwca 1994 r., II PZP 4/94, MoP 1995 Nr 3, poz. 73), w których Sąd ten stanął na stanowisku, iż w sprawie o świadczenia z tytułu choroby zawodowej sąd powszechny **nie jest związany** decyzją inspektora sanitarnego w przedmiocie istnienia lub nieistnienia choroby zawodowej, jako że decyzja taka jest tylko „dowodem zaistnienia określonego stanu faktycznego.”

<sup>4</sup> O prejudykacie na gruncie postępowania cywilnego można zasadnie mówić tylko w odniesieniu do prawomocnego wyroku skazującego i tylko w zakresie ustaleń co do popełnienia przestępstwa (art. 11 zd. 1 k.p.c.). Por. S. Hanausek, „Związanie” sądu cywilnego decyzją administracyjną, *Studia Cywilistyczne* T. XXIII, PWN Warszawa – Kraków 1974, s. 24-25; J. Iwulski, *Związanie sądu powszechnego decyzją administracyjną na przykładzie decyzji dotyczącej stwierdzenia choroby zawodowej*, MoP 1995 Nr 3, s. 71.

Z tezą niniejszej uchwały SN należy się zgodzić. Prowadzący doń wywód prawny zmierza jednakże w nieco innym kierunku, niż można by się tego spodziewać po zapoznaniu się z samą tylko sentencją. Ta ostatnia mogłaby natomiast wskazywać na to, że wzmocniony skład SN, podejmując niniejszą uchwałę, przyznał sobie prawo do „ostatniego słowa” w zadawnionym - a z punktu widzenia praktyki - ważkim sporze, nurtującym w doktrynie i judykaturze. Spór ten dotyczy z jednej strony tego, czy sąd powszechny (chodzi tu o sąd cywilny<sup>5</sup>), orzekając w konkretnej sprawie, musi uwzględnić stan prawny wynikający z ostatecznej decyzji administracyjnej (wynikający, tj. decyzją tą wykreowany, ukształtowany<sup>6</sup>, bądź ustalony<sup>7</sup>), czy też nie jest nią związany i dysponuje również w tym zakresie samodzielnością jurysdykcyjną. Samodzielność ta przejawiałaby się w tym, iż sąd cywilny orzekając, mógłby pominąć stan prawny (szerzej – sytuację prawną) wynikającą z ostatecznego rozstrzygnięcia organu administracji publicznej w formie decyzji, jak również byłby władny samodzielnie rozstrzygnąć określoną kwestię prawną, mającą charakter prejudycjalny dla rozstrzygnięcia sprawy toczącej się przed tym sądem i stanowiącą dlań zagadnienie wstępne, choćby rozstrzyganie w tym przedmiocie (stanowiącym zagadnienie prejudycjalne, wstępne) należało do kompetencji organów administracyjnych; w konsekwencji, nawet gdy w takiej materii zostałyby wydane ostateczne decyzje organu administracji publicznej sąd nie byłby skrepowany ani zawartym w niej rozstrzygnięciem (wynikającymi z niego skutkami prawnymi), a tym bardziej nie byłby związany ustaleniami faktycznymi, na których to ostatnie byłoby oparte. W istocie w sporze tym chodzi o kwestię charakteru i zakresu tzw. związania sądu cywilnego ostateczną decyzją administracyjną.

Kontrowersje, na których niniejszy spór się zasadza, ogniskują się w kwestii dopuszczalności (prawidłowości) wywodzącej się z orzecznictwa SN koncepcji tzw. bezwzględnej nieważności decyzji administracyjnej, która to koncepcja miałaby stanowić uzasadnienie dla możliwości pominięcia przez sąd skutków cywilnoprawnych wynikających z ostatecznej decyzji. W jej świetle, *decyzja administracyjna nie może być uznawana za wywołującą skutki prawne pomimo jej formalnego nieuchylenia, jeśli jest dotknięta wadami, które godzą w samą jej istotę jako aktu administracyjnego*<sup>8</sup>. Do takich wad zalicza się brak organu powołanego do orzekania w określonej materii, bądź orzekanie przez organ „oczywiście niewłaściwy”, niezastosowanie jakiegokolwiek procedury lub „oczywiste naruszenie zasad postępowania administracyjnego”. W grupie „wad kardynalnych” decyzji, jako przyczynę jej bezwzględnej nieważności SN wymieniał jeszcze „brak jakiegokolwiek podstawy prawnej”.

---

<sup>5</sup> Nie dotyczy to sądu karnego, a to z uwagi na przepisy art. 8 k.p.k., z którego jednoznacznie wynika, iż sąd ten nie jest związany rozstrzygnięciem innego sądu lub organu, a więc nie jest także związany ostateczną decyzją administracyjną. Należy przy tym jednak zauważyć, iż związku (styk) prawa karnego z prawem administracyjnym jest – pod względem wpływu na kształtowanie/ustalenie treści określonych stosunków, bądź stanów prawnych – luźniejszy, aniżeli styk tego ostatniego z prawem cywilnym. Por.: T. Smyczyński, *Skutki cywilnoprawne aktu administracyjnego*, Nowe Prawo 1971, Nr 1, s. 39 i n.; J. Litwin, *Z problematyki styku prawa cywilnego z administracyjnym*, PIP 1965, Nr 4, s. 540 i nast.

<sup>6</sup> W przypadku decyzji konstytucyjnych.

<sup>7</sup> W przypadku decyzji deklaracyjnych. W praktyce nie istnieje tu ścisła dychotomia, tj. nie ma decyzji „czysto” deklaracyjnych, tudzież „czysto” konstytucyjnych; w istocie można tu mówić o przewadze w przypadku określonego typu decyzji jednej, bądź drugiej cechy. Por. J. Zimmermann, *Prawo administracyjne*, Zakamycze 2005, s. 349.

<sup>8</sup> Fragment zaczerpnięty z uzasadnienia komentowanej uchwały.

W judykaturze, obok pojęcia bezwzględnej nieważności, istnieje również pojęcie „aktu nieistniejącego” (aktu pozornego, *actus non existens*) i w zasadzie pojęcia te są rozumiane synonimicznie. Również na gruncie niniejszej uchwały, SN dostrzegając wprawdzie różnice pomiędzy figurami prawnymi za nimi się kryjącymi, zdaje się jednak zagadnienie to bagatelizować, wskazując, że z punktu widzenia praktyki znaczenie ma tylko kwestia istnienia skutków prawnych decyzji dotkniętej wskazanymi wadami. Sąd Najwyższy dał tym samym wyraz swej aprobie dla tak zarysowanej koncepcji bezwzględnej nieważności decyzji administracyjnej, mimo że (na co wskazał SN) nie ma ona normatywnego oparcia, a jej racją bytu jest wyłącznie to, że koncepcja ta wynika z orzecznictwa SN i można by rzec – w tym orzecznictwie „się przyjęła”.

Kontrowersje w tym zakresie istnieją od niemal stu lat<sup>9</sup>, wydaje się zatem, iż rzeczywiście nadszedł czas, by autorytatywnie je rozstrzygnąć i położyć tamę dalszym dywagacjom. Czy tak się stało wskutek podjęcia niniejszej uchwały SN? Można sądzić, że tak, jednakże w sposób, który nie do końca zadowala. Już bowiem w połowie lat 60-tych ubiegłego stulecia część doktryny prawa administracyjnego<sup>10</sup> wskazywała na niedopuszczalność koncepcji bezwzględnej nieważności ostatecznej decyzji administracyjnej, określając ją jako *przestarzałą, szkodliwą i nieliczącą się z faktem, że administracja dysponuje ściśle określonymi normami proceduralnymi w materii nieważności swych decyzji*<sup>11</sup>. Autor niniejszych słów miał nadzieję na rychły „zmięch koncepcji bezwzględnej nieważności decyzji administracyjnej na forum cywilnym”. Tymczasem stało się zgoła inaczej i niniejsza uchwała 7 sędziów nie tylko koncepcji tej nie zarzuca, lecz podnosi ją do rangi „poglądu panującego”. W gruncie rzeczy SN chciał w tej mierze zająć stanowisko kompromisowe, z jednej strony czyniąc myślą przewodnią swych wywodów zasadę związania sądu cywilnego ostateczną decyzją administracyjną, definiując tę zasadę, wyraźnie zakreślając granice tzw. bezwzględnej nieważności decyzji poprzez wyliczenie jej przyczyn i jednoznaczne zaakcentowanie, iż sąd w postępowaniu cywilnym nie jest uprawniony do kwestionowania decyzji administracyjnej pod względem jej merytorycznej zasadności, z drugiej zaś strony przechodząc do porządku dziennego nad tym, iż: jedną z naczelnych zasad postępowania administracyjnego jest zasada mocy wiążącej w czasie<sup>12</sup> (trwałości<sup>13</sup>) ostatecznej decyzji administracyjnej, pojęcie nie-aktu jest na gruncie prawa administracyjnego pojęciem konwencjonalnym, podobnie jak pojęcie bezwzględnej nieważności w prawie cywilnym, przy czym ta ostatnia jest prawu administracyjnemu (procesowemu) nieznaną (w żadnym zaś razie nie może być utożsa-

---

9 Jak wskazuje Józef Litwin, najwcześniejsze orzeczenia SN odnoszące się do tej problematyki pochodzą z połowy lat 20-tych ubiegłego wieku; por. np. uchwała Izby I Cywilnej z 18 lutego – 3 marca 1924 r., Zb. Orz. Cyw. 1924, poz. 29, OSP 1925, poz. 201, powołana za: J. Litwin, *Zmięch koncepcji tzw. bezwzględnej nieważności niektórych decyzji administracyjnych na forum cywilnym*, Nowe Prawo 1965 Nr 10, s. 1133 i nast.

10 M. in. Józef Litwin w klasycznym już artykule, wskazanym powyżej, w przypisie nr 9.

11 Tamże, s. 1139.

12 Por. T. Woś, *Moc wiążąca aktów administracyjnych w czasie*, Warszawa 1978.

13 Por. F. Longchamps, *Problem trwałości decyzji administracyjnej*, PiP 1961 Nr 12, s. 919.

miana z instytucją stwierdzenia nieważności uregulowaną w art. 156-159 k.p.a.14). Co istotne, wskazywane przez SN podstawy tzw. bezwzględnej nieważności decyzji w pewnym zakresie pokrywają się z wadami decyzji wymienionymi w art. 156 § 1 pkt 1 i 2 k.p.a. jako podstawy stwierdzenia (we właściwym trybie na drodze postępowania administracyjnego, bądź sądownoadministracyjnego) jej nieważności. Sąd Najwyższy nie utożsamia jednak instytucji bezwzględnej nieważności decyzji z instytucją z art. 156 i nast. k.p.a. Tym samym orzecznictwo SN, w które aktualnie wpisuje się przedmiotowa uchwała, zdaje się kreować alternatywny tryb kontroli ostatecznej decyzji administracyjnej, konkurencyjny względem tego przewidzianego w przepisach k.p.a. i p.s.a.15, oparty przy tym na niedookreślonych podstawach. Z wielu różnych względów16, w państwie prawnym jest to po prostu nie do pomyślenia. W sytuacji, gdy sąd cywilny dokonując analizy prawnej ostatecznej decyzji, po weźmie wątpliwość co do jej prawidłowości, czy wręcz stwierdzi, że jest ona obarczona jedną z wad będących w myśl przepisu art. 156 k.p.a. podstawą stwierdzenia jej nieważności, winien wystąpić do właściwego organu administracji publicznej (organu nadzoru), bądź prokuratora (który dysponuje nadzwyczajnym środkiem prawnym w postaci sprzeciwu) celem rozważenia przez nich zasadności podjęcia w tej sytuacji określonej aktywności, w szczególności wszczęcia z urzędu postępowania nieważnościowego. W myśl art. 177 § 1 pkt 3 k.p.c. byłoby to podstawą fakultatywnego zawieszenia postępowania cywilnego.

Nie oznacza to jednak, że sąd powszechny musi się liczyć ze wszystkim, co choćby tylko nosi pozór decyzji administracyjnej. W tym miejscu dochodzimy do koncepcji i pojęcia nie-aktu. Doktryna prawa administracyjnego tradycyjnie wiąże je z sytuacją, gdy decyzja wydana została przez organ nieistniejący, bądź przez osobę przywłaszczającą sobie kompetencje urzędowe właściwego organu, bądź też wydana została z pominięciem wszelkich form procesowych17. Taka wadliwość wykracza poza podstawy nieważności określone w art. 156 §1 k.p.a. i przesądza o tym, że z punktu widzenia prawa decyzja nie istnieje, a tym samym nie wywołuje żadnych skutków prawnych. Dojście przez sąd do takiej konkluzji i pominięcie jej przy orzekaniu nie stanowi konkurencji dla kodeksowego trybu stwierdzenia jej nieważności. Tak jak w przypadku wykreowanej w orzecznictwie bezwzględnej nieważności decyzji nie istnieje zamknięty katalog wad przesądzających o tym, że mamy z nią do czynienia, tak trudno wyliczyć wszystkie przyczyny przesądzające o tym, że można mówić o nie-akcie; jest to jedna z tych kategorii pojęciowych, które mają charakter intuicyjny18. Niebezpieczeństwo zachwiania pewności obrotu prawnego z tego powodu (że

14 Por. B. Adamiak, J. Borkowski, *Kodeks postępowania administracyjnego. Komentarz.*, Wyd. C.H. Beck Warszawa 2006, s. 719-720.

15 Ustawa z dnia 30 sierpnia 2002 r. – Prawo o postępowaniu przed sądami administracyjnymi (Dz. U. Nr 153, poz. 1270 ze zm., w skrócie: p.s.a.).

16 Ze względów systemowych, z uwagi na spójność prawa administracyjnego i cywilnego oraz konieczność zsynchronizowania drogi sądowej i administracyjnej, z punktu widzenia zasady podziału władz i - w jej ramach - zasady kompetencji, jak również z uwagi na zainaugurowanie w styczniu 2004 r. działalności orzecznictwej dwuinstancyjnego sądownictwa administracyjnego, którego istnienie pośrednio wzmacnia autonomię organów sprawujących jurysdykcję administracyjną względem sądów powszechnych, powierzając wyniki działań „orzeczniczych” tych ostatnich kontroli wyspecjalizowanych sądów.

17 Por. J. Litwin, *Zmierzch koncepcji...*, s. 1138-1139.

18 Por. J. Zimmermann, *Prawo...*, s. 385 i nast.

nie istnieje ustawowy, zamknięty katalog wad przesądających o tym, że z punktu widzenia prawa akt administracyjny nie istnieje) jest tu jednak zdecydowanie mniejsze, aniżeli przyjmując koncepcję bezwzględnej nieważności decyzji, gdyż są to przypadki w praktyce sporadyczne.

Tylko taką wadliwość sąd powszechny mógłby (a raczej musiałyby) wziąć pod rozwagę, odmawiając pozorowi decyzji mocy wiążącej. Należy zauważyć, że nieważność, którą stwierdza się w trybie art. 156 i nast. k.p.a., odnosi się do decyzji istniejących, ważnych, co więcej – nim nie zostaną ostateczną decyzją uchylone – obowiązujących i wiążących, również sąd. Wprawdzie w k.p.c. nie ma przepisu, który by na takie „związanie” wskazywał, jednakże nie należy stąd wyciągać wniosku<sup>19</sup>, iż takowe nie istnieje. Na próżno bowiem organy administracji publicznej wydawałyby decyzje administracyjne w materii im zastrzeżonej, skoro te ostatnie mogłyby zostać pozbawione skuteczności przez sąd orzekający w sprawie, w której skutki te w całej rozciągłości winny się zaktualizować. W konsekwencji moc wiążąca ostatecznej decyzji w czasie byłaby swego rodzaju fikcją<sup>20</sup>, jako że sąd cywilny wprawdzie tylko *ad usum* konkretnej sprawy, ale zawsze, mógłby na nowo kształtować prawa lub obowiązki skonkretyzowane już raz w ostatecznej decyzji i tworzącej w ten sposób określony stan prawny. Nawet gdyby taka ingerencja sądu w jurysdykcję administracyjną ograniczała się tylko do sfery stosunków cywilnoprawnych i tylko w jednostkowej sprawie, a więc miała charakter incydentalny, na potrzeby konkretnego postępowania sądowego, to i tak przekreślałoby to moc wiążącą w czasie takiej decyzji administracyjnej i w ten sposób godziłoby w same podstawy systemu jurysdykcyjnego postępowania administracyjnego, skoro jego generalną zasadą jest nieodwołalność ostatecznych decyzji administracyjnych<sup>21</sup>. Wprawdzie owa incydentalna kontrola sądu cywilnego nie prowadziłaby do wzruszenia ostatecznej decyzji, ale tylko z formalnego punktu widzenia; w rzeczywistości natomiast mogłaby ona podważyć moc wiążącą decyzji w jej wymiarze materialnoprawnym, przez to, że w danym przypadku sąd nie uwzględniłby stanu prawnego z niej wynikającego, niwecząc tym samym jej skuteczność.

W tym kontekście należy zwrócić uwagę jeszcze na jedną kwestię, która mogłaby przemawiać za tym, że sąd cywilny nie jest w ten sposób związany ostateczną decyzją administracyjną. Jest to kwestia prawomocności, a raczej braku tej cechy w przypadku decyzji (w tym decyzji ostatecznych). Jak się wydaje, nieprzypadkowo, w naszym systemie prawnym prawomocność (w jej aspekcie materialnym – *res iudicata*) jest wyłącznie atrybutem orzeczeń sądowych. Jak wiadomo, skutek pozytywny (a

---

19 *A contrario* do art. 11 k.p.c.

20 W orzecznictwie SN były podejmowane próby swoistego „obejścia” zasady trwałości (mocy wiążącej w czasie) ostatecznej decyzji administracyjnej, poprzez przyjęcie stanowiska, jakoby poszczególne skutki prawne decyzji można było wyodrębnić i wyekstrahować z nich skutki cywilnoprawne. Tylko w odniesieniu do tych ostatnich dopuszczalna byłaby incydentalna kontrola decyzji przez sąd i tylko na potrzeby konkretnej, jednostkowej sprawy. Nie wymagałoby to – zdaniem SN wyrażonym w niektórych jego orzeczeniach – dokonywania oceny ważności decyzji, ani nie naruszałoby jej mocy wiążącej w pozostałym zakresie, tj. w zakresie skutków występujących w sferze prawa administracyjnego. Należy jednak podkreślić, że moc wiążąca w czasie ostatecznych decyzji administracyjnych winna być rozumiana jednolicie, tj. odnośnie wszystkich skutków prawnych - całokształtu stanu prawnego z tej decyzji wynikającego.

21 T. Woś, *Stwierdzenie wygaśnięcia decyzji administracyjnej jako bezprzedmiotowej (art. 162 k.p.a.)*, PiP 1992 Z. 7, s. 49. Tylko szczegółowa norma ustawowa lub równa jej rangą w hierarchii źródeł prawa mogą stanowić podstawę odwołania (uchylenia, zmiany lub stwierdzenia nieważności) ostatecznej decyzji administracyjnej. Tym samym podstaw takiej ingerencji nie można upatrywać w, chociażby z dawien dawna utrwalonej, linii orzecznictwa SN.

ten jest tu relewantny) prawomocności każdego orzeczenia sądowego pociąga za sobą związenie stanem prawnym wynikającym z tego orzeczenia<sup>22</sup>: stron postępowania, sądu orzekającego w danej sprawie oraz innych sądów i pozostałych organów państwa, wreszcie w wypadkach prawem przewidzianych - innych podmiotów. Czy zatem, skoro *de lege lata* nie można mówić o prawomocności decyzji, można zasadnie negować związenie sądu cywilnego decyzją niekorzystającą z tego przymiotu? Jak się wydaje, znamieną dla decyzji administracyjnych, cechą ostateczności jest tu wystarczająca dla przyjęcia istnienia po stronie sądu związania stanem prawnym wynikającym z takiej decyzji (ostatecznej). W tym miejscu należy jednak uczynić istotne zastrzeżenie, związane z zaskarżalnością decyzji do sądu administracyjnego. W sytuacji bowiem, gdy ostateczna decyzja może zostać wzruszona wskutek kontroli jej legalności przeprowadzonej przez ten sąd, rysuje się następująca alternatywa: albo sąd cywilny winien rozważyć zasadność zawieszenia toczącego się przed nim postępowania (art. 177 §1 pkt 1 k.p.c.) do czasu prawomocnego orzeczenia sądu administracyjnego co do dalszego bytu prawnego zaskarżonej decyzji, albo powinien kontynuować postępowanie cywilne, będąc związanym taką (zaskarżoną do sądu) ostateczną decyzją administracyjną, której ewentualne wzruszenie na drodze sądownoadministracyjnej nie rzutowałoby już na wynikający z takiej decyzji stan prawny, przyjęty jako jeden z elementów podstawy prawnej orzeczenia, lecz mogłoby tylko aktualizować odpowiedzialność odszkodowawczą organu administracji publicznej za szkodę wynikłą wskutek wydania wadliwej decyzji. To drugie rozwiązanie wydaje się na gruncie aktualnie obowiązującego prawa możliwe do zaakceptowania – skarga do wojewódzkiego sądu administracyjnego jest bowiem, jako że przysługuje od decyzji ostatecznej, nadzwyczajnym środkiem prawnym.

Patrząc na poruszane tu zagadnienia z szerszej perspektywy, należy je rozpatrywać w kontekście konstytucyjnej zasady podziału władz(y), ustawowego rozgraniczenia drogi sądowej i drogi administracyjnej, zasady praworządności i obowiązku działania w ramach kompetencji, oraz – z jednej strony - zasady samodzielności jurysdykcyjnej sądu<sup>23</sup>, z drugiej zaś - autonomii organów administracji publicznej. Do kompetencji sądów cywilnych należą, zgodnie z treścią przepisu art. 1 k.p.c., sprawy cywilne w znaczeniu materialnym oraz w znaczeniu formalnym. Czystość konstrukcji normatywnej wymagałaby, by sprawy z natury swej cywilne (w sensie materialnoprawnym), były rozpoznawane przez sądy, zgodnie z zasadą wyrażoną w art. 2 §1 k.p.c., jednakże - jak wiadomo - istnieją takie właśnie sprawy, których rozstrzygnięcie zostało na mocy wyraźniej regulacji ustawowej przekazane innym niż sąd powszechny organom, przede wszystkim organom administracyjnym (art. 2 §3 k.p.c.). W tym ściśle wyznaczonym zakresie mamy do czynienia z niedopuszczalnością drogi sądowej. Zarazem jednak, jak przyjmuje się aktualnie w orzecznictwie, *działaniem lub zaniechaniem, którego skutki mogą być rozpoznawane na drodze sądowej, jest – oprócz zdarzeń cywilnoprawnych regulowanych w Kodeksie cywilnym, takich jak czynność prawna, czy też czyn niedozwolony – także akt administracyjny wywołujący*

22 Z. Resich, *Res iudicata*, Wydawnictwo Prawnicze Warszawa 1978, s. 44; T. Woś (red.), *Postępowanie sądownoadministracyjne*, Wyd. Lexis Nexis Warszawa 2004, s. 356.

23 Z ustawowym ograniczeniem wynikającym z art. 111 zd. 1 k.p.c.



skutki w zakresie prawa cywilnego<sup>24</sup>. Na temat skutków cywilnoprawnych aktu administracyjnego (w szczególności decyzji) doktryna wypowiedała się wielokrotnie, wskazując zarówno na przesłanki skuteczności aktów administracyjnych na forum cywilnoprawnym, odnosząc te skutki do sfery stosunków wynikających z praw bezwzględnych (w tym prawnorzeczowych) i obligacyjnych<sup>25</sup>, jak również rozróżniając poszczególne instytucje, w ramach których akty administracyjne rodzą skutki cywilnoprawne. Nigdy nie była przy tym kwestionowana możliwa dwoistość skutków aktu administracyjnego, przejawiająca się zaistnieniem zmiany w dwóch sferach: w sferze stosunku administracyjnoprawnego i cywilnoprawnego, jak również to, że istnieją akty administracyjne wywołujące skutek wyłącznie w sferze cywilnoprawnej – do takich należy m. in. decyzja komunalizacyjna<sup>26</sup>, do której odnosi się przedmiotowa uchwała SN.

W świetle prezentowanego tu stanowiska tzw. swoboda jurysdykcyjna sądu cywilnego ulega ograniczeniu przez to, że sąd ten nie może abstrahować od skutków prawnych ostatecznej decyzji, choćby najbardziej wadliwej. Jeśli sąd w aspekcie formalnym i materialnym zakwalifikuje określony akt administracyjny jako ostateczną decyzję administracyjną, to jest nią związany w takim zakresie, w jakim decyzja ta rzutuje na stosunki cywilnoprawne, w szczególności na prawa i obowiązki stron toczącego się przed nim postępowania. Z punktu widzenia sądu cywilnego istotne są tu zatem tylko i wyłącznie dwie następujące okoliczności: po pierwsze, czy akt administracyjny (decyzja) wywołujący skutki cywilnoprawne (rzutujący na sferę cywilnoprawną) istnieje, po drugie zaś – czy taka istniejąca decyzja jest ostateczna<sup>27</sup>.

Czym zatem z materialnoprawnego punktu widzenia<sup>28</sup> jest dla sądu cywilnego orzekającego w konkretnej sprawie akt administracyjny (w szczególności decyzja)? W świetle utrwalonego poglądu doktryny i judykatury (przyjętego również na gruncie niniejszej uchwały), jest on elementem stanu faktycznego sprawy cywilnej rozpoznawanej przez sąd<sup>29</sup>: bądź jako współtworzące ów stan faktyczny zdarzenie prawne (cywilnoprawne), bądź jako niebędące zdarzeniem prawnym źródło określonego stanu prawnego mieszczącego się w tym stanie faktycznym. W tym kontekście na uwagę zasługuje rozróżnienie dokonane przez Aleksandra Kunickiego, w świetle którego decyzje jako zdarzenia cywilnoprawne można podzielić na takie, które wywołują bezpośrednie skutki w sferze stosunków cywilnoprawnych, oraz takie, które stanowią dopiero wstępny etap dla powstania, bądź ukształtowania w przy-

---

24 H. Pietrkowski, *Zarys metodyki pracy sędziego w sprawach cywilnych*, Wyd. Lexis Nexis Warszawa 2007, s. 50 i powołane tam orzeczenia SN (postanowienie z dnia 22 kwietnia 1998 r., I CKN 1000/97, OSNC 1999 Nr 1, poz. 6 oraz postanowienie z 10 marca 1999 r., II CKN 340/98, OSNC 1999 Nr 9, poz. 161).

25 S. Grzybowski (red.), *System prawa cywilnego. T. I. Część ogólna*, Wyd. PAN, Ossolineum 1985, s. 194 i nast.; M. Safjan (red.), *System prawa prywatnego. Część ogólna.*, Instytut Nauk Prawnych PAN, Wyd. C.H. Beck, Warszawa 2007, s. 899 i nast.

26 Na taki jednorodny charakter prawny tej decyzji wskazał SN w komentowanej uchwale.

27 Por. S. Hanausek, „Związanie” sądu cywilnego..., s. 11-12.

28 A więc z punktu widzenia abstrahującego od formalnej strony decyzji i od jej charakteru dokumentu urzędowego (w rozumieniu art. 244 §1 k.p.c.), z którego sąd przeprowadza dowód.

29 Przy czym całość sytuacji, z którą normy prawne łączą skutki prawne, tworzy tzw. stan faktyczny, a ściślej: stan faktyczny o doniosłości prawnej, tak [w:] S. Grzybowski (red.), *System prawa cywilnego...*, s. 190.

szłości takiego stosunku<sup>30</sup>. Należy podkreślić, iż decyzja uważana będzie za zdarzenie cywilnoprawne wówczas, gdy przepis prawa cywilnego materialnego powiąże z tą decyzją określony skutek w sferze stosunku cywilnego<sup>31</sup>. Jak wskazuje Stanisława Hanausek, *akt administracyjny indywidualny jako zdarzenie prawne, objęte zostaje badaniem sądu cywilnego w aspekcie spełnienia przezeń warunków wymaganych dla przyjęcia jego istnienia i możliwości wywołania przezeń skutków prawnych*<sup>32</sup>, gdyż dla sądu cywilnego najistotniejszą kwestią jest odpowiedź na pytanie, czy może on [a w zasadzie – czy musi – przyp. mój] wziąć pod uwagę stan prawny (sytuację prawną) wywołany zawartą w decyzji administracyjnej treścią<sup>33</sup>. Jak dalej wskazuje Autorka, z takiego określenia charakteru decyzji administracyjnej wynika również jasno fakt owego „związania” sądu cywilnego decyzją – z chwilą bowiem przyjęcia koncepcji, iż decyzja ta stanowi zdarzenie prawne wywołujące określoną sytuację prawną – sytuacja ta musi być przez sąd uwzględniona (...)<sup>34</sup>, przy czym obowiązek ten obejmuje sam stan prawny (sytuację prawną) wynikającą z ostatecznej decyzji. Jeszcze dobitniej wyraził to SN w komentowanej uchwale 7 sędziów, wskazując: *jeżeli dla potwierdzenia własności powstałej z mocy prawa wymagane jest wydanie decyzji administracyjnej, zdarzeniem prawnym podlegającym rozważeniu w postępowaniu o uzgodnienie księgi wieczystej, jest istnienie ostatecznej decyzji administracyjnej. Dopóki decyzja taka nie zostanie uchylona sąd nie jest uprawniony do kwestionowania stwierdzonego w niej stanu prawnego*.

Odnosząc to, co powyżej do decyzji komunalizacyjnej, której bezpośrednio dotyczy niniejsza uchwała 7 sędziów SN, ściśle rzecz biorąc należałoby uznać, iż decyzja ta nie jest tym zdarzeniem prawnym, z którym prawo łączy zmianę w sferze cywilnoprawnej (własnościowej) gminy, gdyż zmiana ta, w postaci nabycia przez gminę prawa własności składników mienia ogólnonarodowego, w świetle art. 5 ust. 1 ustawy z dnia 10 maja 1990 r.<sup>35</sup>, nastąpiła z mocy prawa. Pod tym względem decyzja komunalizacyjna ma wyłącznie charakter i skutek deklaratoryjny. Zarazem jednak zawiera w sobie – na co w obszernym wywodzie zwrócił uwagę SN – istotny ładunek „nowości” (pierwiastek konstytutywny), stanowiąc źródło określonego stanu prawnego – takiego mianowicie, że dopiero istnienie ostatecznej decyzji komunalizacyjnej umożliwia gminie, na rzecz której została ona wydana, wykonywanie co do nabytego mienia uprawnień właścicielskich, przedtem zawieszonych w próżni, będąc naprzód

---

30 A. Kunicki, *Charakter prawny decyzji administracyjnej jako przesłanka aktu cywilnoprawnego ze szczególnym uwzględnieniem patentu*, ZNUJ CCCXLVI Prace z Wynalazczości i Ochrony Własności Intelektualnej, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego 1974, Z. 1, s. 72.

31 M. Sa fjan (red.), *System prawa prywatnego...*, s. 899-900.

32 Kognicją sądu objęte są następujące okoliczności: (1) czy prawo łączy z konkretną decyzją skutek prawny w sferze stosunków cywilnych, (2) czy konkretna decyzja może być traktowana jako istniejąca prawnie, (3) czy skutki cywilnoprawne wymienione w decyzji nie wykraczają poza zakres wymieniony w ustawie, (4) czy decyzja nie zawiera wewnętrznej sprzeczności, która pozbawiałaby ją sensu. Por. A. Kunicki, *Charakter prawny decyzji administracyjnej...*, s. 76; S. Grzybowski, *Akt administracyjny jako źródło stosunków obligacyjnych*, PiP 1966 Nr 9, s. 272.

33 S. Hanausek, *„Związanie” sądu cywilnego...*, s. 26.

34 Tamże.

35 Ustawa z dnia 10 maja 1990 r. – Przepisy wprowadzające ustawę o samorządzie terytorialnym i ustawę o pracownikach samorządowych, Dz. U. Nr 32, poz. 191 ze zm.

podstawą wpisu jej prawa w księdze wieczystej. W związku z tym na aprobatę zasługuje stanowisko, wyrażone w komentowanej uchwale, iż dla dokonania przez sąd oceny<sup>36</sup> w kwestii, kto jest właścicielem składnika mienia ogólnonarodowego objętego przepisami ustawy z dnia 10 maja 1990 r., nie jest miarodajny sam fakt wejścia art. 5 ust. 1 tejże ustawy w życie w dniu 27 maja 1990 r., czy też ustalenie, że w dacie tej właścicielem tego składnika mienia był Skarb Państwa, lecz wyłącznie okoliczność istnienia w obrocie prawnym ostatecznej decyzji komunalizacyjnej stwierdzającej nabycie mienia przez gminę. *Wydanie* takiej ostatecznej decyzji należy uznać za zdarzenie prawne, które sąd cywilny winien uwzględnić, poprzez włączenie płynących zeń skutków prawnych (i utworzonego nim stanu prawnego) do stanu faktycznego sprawy cywilnej rozpoznawanej przez ten sąd.

Abstrahując już od tego, że nie wszystkie decyzje administracyjne można uznać na forum cywilnoprawnym za zdarzenia prawne<sup>37</sup>, w doktrynie i judykaturze istnieje zgodność co do tego, że ocena przesłanek i zakresu skuteczności prawnej decyzji w sferze stosunku cywilnoprawnego powinna należeć do kognicji sądów<sup>38</sup> i być poddana regułom szeroko pojętego prawa cywilnego. Skoro decyzja jest postrzegana przez sądy cywilne jako „zdarzenie prawne stosunku cywilnego”<sup>39</sup>, to być może stąd wzięła się idea oceny jej skutków prawnych za pomocą cywilistycznego instrumentarium, w tym również pojęcia bezwzględnej nieważności. Nie jest to podejście prawidłowe – nie można bowiem abstrahować od tego, że decyzja administracyjna genetycznie wywodzi się z prawa administracyjnego i w jego instytucjach jest osadzona. Skoro to ostatnie nie zna pojęcia bezwzględnej nieważności decyzji administracyjnej, to dokonując oceny jej skutków prawnych w postępowaniu cywilnym sąd nie powinien sięgać po tę instytucję - w imię spójności systemu prawnego.

---

<sup>36</sup> W tym wypadku ocena ta była dokonywana w postępowaniu o uzgodnienie stanu prawnego nieruchomości z rzeczywistym stanem prawnym, co z uwagi na cel tego postępowania i jego specyfikę, zasługuje na podkreślenie.

<sup>37</sup> W doktrynie nie zawsze jest to należycie dostrzegane, a przecież kwestia ta wymaga uściślenia.

<sup>38</sup> A. Kunicki, *Charakter prawny decyzji administracyjnej ...*, s. 76.

<sup>39</sup> Tamże, s. 77.

*Zbigniew Cichoń*

## **Prawo do poznania biologicznej prawdy o ojcostwie w świetle najnowszego orzecznictwa Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu**

Art.8 Europejskiej Konwencji Praw Człowieka (dalej EKPCZ) dotyczący poszanowania życia rodzinnego, od dawna był interpretowany jako przyznający prawo do prawdy biologicznej o ojcostwie i to z przyznaniem jej pierwszeństwa ponad domniemaniami prawnymi, czy nawet bezpieczeństwem prawnym. W tym kierunku szło orzecznictwo uznające za naruszenie art. Konwencji brak możliwości zaprzeczenia ojcostwa dziecku przez matkę w innym przypadku, jak tylko w stosunku do dziecka zrodzonego w ciągu określonego czasu od rozwiązania małżeństwa (Kroon przeciwko Holandii, wyrok z 27.10.1994r.).

Z kolei w sprawie Różański przeciwko Polsce (wyrok z 18.5.2006r.) Trybunał w Strasburgu orzekł naruszenie przez Polskę art.8 EKPCZ przez brak możliwości wytoczenia powództwa o ustalenie ojcostwa we własnym imieniu przez biologicznego ojca dziecka i konieczność zdania się w takim przypadku na wystąpienie prokuratora z takim powództwem, które ma jednak przecież tylko uznaniowy charakter.

Oczywiście orzeczenie to zapadło na tle regulacji art.84 kripo sprzed nowelizacji z 2004r., która taką możliwość wprowadziła.

Jednakże najbardziej rewolucyjnym i mogącym nieść wiele dalszych skutecznych skarg do Trybunału, także pochodzących z Polski, jest orzeczenie niedawno wydane, bo 9.11.2006r. w sprawie Tavli przeciwko Turcji. Mianowicie Trybunał w sprawie tej, dotyczącej wznowienia postępowania o ustalenie ojcostwa i wykorzystania metod badania DNA stwierdził, iż sądy krajowe powinny interpretować istniejące ustawodawstwo dotyczące wznowienia postępowania w świetle postępu naukowego oraz wynikających z niego reperkusji społecznych. Prawo tureckie dotyczące przesłanek wznowienia postępowania jest podobnie restrykcyjne jak nasze, a zatem odmowa wznowienia postępowania przez nasze sądy ma szanse skutecznego kwestionowania przed Trybunałem w Strasburgu. Kilka takich spraw już się toczy.

*Wyboru dokonał Szymon Gierek*

## Wybór orzecznictwa Sądu Najwyższego i Trybunału Konstytucyjnego

### Sąd Najwyższy Izba Cywilna

#### **Uchwała z dnia 2 kwietnia 2008 r. (sygn. akt III CZP 20/08).**

Niedołączenie do sprzeciwu od nakazu zapłaty, wniesionego przez adwokata w sprawie gospodarczej, odpisu z krajowego Rejestru Sądowego lub innego dokumentu wykazującego umocowanie organu osoby prawnej udzielającego pełnomocnictwa, uzasadnia odrzucenie sprzeciwu (art. 479 8a § 5 k.p.c.).

#### **Uchwała z dnia 27 marca 2008 r. (sygn. akt III CZP 7/08).**

Nieuzupełnienie przez stronę braku formalnego apelacji, polegającego na niewskazaniu wartości przedmiotu zaskarżenia w sprawie o naruszenie posiadania, nie uzasadnia odrzucenia apelacji.

#### **Uchwała z dnia 27 marca 2008 r. (sygn. akt III CZP 11/08).**

Na zarządzenie przewodniczącego o zwrocie wniosku o przywrócenie terminu do wniesienia apelacji zażalenie nie przysługuje.

#### **Uchwała z dnia 7 marca 2008 r. (sygn. akt III CZP 10/08).**

Właściciel lokalu mieszkalnego ponosi wydatki związane z utrzymaniem w należytym stanie balkonu stanowiącego pomieszczenie pomocnicze służące wyłącznie zaspokajaniu potrzeb mieszkaniowych osób zamieszkałych w tym lokalu. Wydatki na remonty i bieżącą konserwację części budynku, które są elementem konstrukcji balkonu trwale połączonym z budynkiem obciążają wspólnotę mieszkaniową.

#### **Uchwała z dnia 7 marca 2008 r. (sygn. akt III CZP 155/07).**

W postępowaniu o nadanie klauzuli wykonalności aktowi notarialnemu, w którym dłużnik poddał się egzekucji ( art. 777 § 1 pkt 4 k.p.c.), nie jest dopuszczalna ocena ważności czynności prawnej.

#### **Uchwała z dnia 21 lutego 2008 r. (sygn. akt III CZP 152/07).**

Wpis odrębnej własności lokalu w księdze wieczystej, dokonany na podstawie postanowienia sądu o zniesieniu współwłasności nieruchomości, ma charakter konstytutywny.

#### **Uchwała z dnia 21 lutego 2008 r. (sygn. akt III CZP 144/07).**

Roszczenie o zwrot wartości nakładów poniesionych przez jednego ze współwłaścicieli na rzecz wspólną przysługuje przeciwko osobom, które były współwłaścicielami w czasie dokonywania tych nakładów, również wtedy, gdy osoby te zbyły swoje udziały nieodpłatnie.

#### **Uchwała z dnia 21 lutego 2008 r. (sygn. akt III CZP 148/07).**

W sprawie o podział majątku wspólnego po ustaniu wspólności majątkowej między małżonkami sąd ustala wartość nakładów poczynionych z majątku wspólnego na majątek osobisty jednego z małżonków bez względu na inicjatywę dowodową uczestników postępowania.

**Uchwała składu 7 sędziów SN z 7 lutego 2008 r. (sygn. akt III CZP 115/07).**

Ubezpieczyciel ponosi odpowiedzialność gwarancyjną wynikającą z umowy obowiązkowego ubezpieczenia odpowiedzialności cywilnej posiadaczy pojazdów mechanicznych za szkody na osobie wyrządzone przez kierującego pojazdem, w tym także pasażerowi będącemu wraz z kierowcą współposiadaczem tego pojazdu.

**Uchwała składu 7 sędziów SN z 31 stycznia 2008 r. (sygn. akt III CZP 49/07).**

Sąd drugiej instancji rozpoznający sprawę na skutek apelacji nie jest związany przedstawionymi w niej zarzutami dotyczącymi naruszenia prawa materialnego, wiążą go natomiast zarzuty dotyczące naruszenia prawa procesowego; w granicach zaskarżenia bierze jednak z urzędu pod uwagę nieważność postępowania.

**Sąd Najwyższy nadał uchwale moc zasady prawnej**

**Uchwała z dnia 17 stycznia 2008 r. (sygn. akt III CZP 126/07).**

Niedołączenie dokumentu - wykazującego umocowanie organu osoby prawnej udzielającego pełnomocnictwa - do wniesionego przez radcę prawnego sprzeciwu od nakazu zapłaty w sprawie gospodarczej, uzasadnia odrzucenie sprzeciwu (art. 479<sup>8a</sup>§ 5 k.p.c.).

**Uchwała z dnia 4 stycznia 2008 r. (sygn. akt III CZP 119/07).**

Na postanowienie o odrzuceniu wniosku o przywrócenie terminu do wniesienia opłaty od apelacji zażalenie nie przysługuje.

**Uchwała składu 7 sędziów SN z 21 grudnia 2007 r. (sygn. akt III CZP 74/07).**

Dopuszczalne było wypowiedzenie umowy najmu lub dzierżawy, zawartej przed dniem 10 lipca 2001 r. na czas oznaczony, w wypadkach określonych w tej umowie.

**Uchwała z dnia 7 grudnia 2007 r. (sygn. akt III CZP 121/07).**

Odpowiedzialność gminy za szkodę wynikłą z zajmowania lokalu bez tytułu prawnego przez osobę uprawnioną z mocy wyroku do lokalu socjalnego oraz tej osoby jest odpowiedzialnością in solidum.

**Sąd Najwyższy Izba Karna**

**Postanowienie z dnia 28 kwietnia 2008 r. (sygn. akt I KZP 6/08).**

Po rozpoznaniu zagadnienia prawnego

- "1. Czy szkoda, o której mowa w art. 46 § 1 k.k. obejmuje wyłącznie krzywdę osoby bezpośrednio pokrzywdzonej przestępstwem (ofiary) czy również krzywdę osób jej najbliższych doznaną w związku z jej śmiercią jako następstwem przestępstwa;*
- 2. W przypadku uznania, że do uzyskania zadośćuczynienia uprawniona jest jedynie ofiara przestępstwa, czy roszczenie to przechodzi na osoby najbliższe (strony zastępcze - art. 52 § 1 k.p.k.) niezależnie od ograniczeń z art. 445 § 3 k.c.?"*

Sąd Najwyższy postanowił odmówić podjęcia uchwały.

**TEZA:**

Wniosek o orzeczenie środka karnego obowiązku naprawienia wyrządzonej szkody (art. 46 § 1 k.k. w zw. z art. 39 pkt 5 k.k.) mogą złożyć: pokrzywdzony i podmioty wykonujące prawa pokrzywdzonego (art. 49 § 1 - 4 k.p.k.), prokurator (art. 49a k.p.k.) i zastępcy procesowi pokrzywdzonego, a w wypadku śmierci pokrzywdzonego (art. 52 § 1 k.p.k.) osoby najbliższe dochodzące przysługujących im roszczeń określonych w przepisach art. 446 § 1 i 3 k.c. oraz w art. 445 § 3 pierwsza część zdania k.c.

**Postanowienie z dnia 20 marca 2008 r. (sygn. akt I KZP 42/07).**

Po rozpoznaniu zagadnienia prawnego

*"Czy określenie użyte w art. 6 ustawy z dnia 29 marca 2007 r. o zmianie ustawy o prokuraturze, ustawy - Kodeks postępowania karnego oraz niektórych innych ustaw (Dz. U. Nr 64, poz. 432), że sprawy „toczą się do końca postępowania w danej instancji według przepisów dotychczasowych” odnosi się tylko do przepisów dotyczących „toczenia się postępowania”, czy także do właściwości sądu?"*

Sąd Najwyższy postanowił odmówić podjęcia uchwały.

**TEZA:**

1. Zwrot „postępowanie toczy się”, użyte w art. 6 ustawy z dnia 29 marca 2007 roku o zmianie ustawy o prokuraturze, ustawy - Kodeks postępowania karnego oraz niektórych innych ustaw (Dz.U. Nr 64, poz. 432), dotyczy jedynie tzw. kinetyki procesu, a nie jego statyki. Zatem nie odnosi się ono do właściwości sądu.
2. Reguła petryfikacji właściwości sądu, która ma zastosowanie w związku z wejściem w życie przepisów ustawy z dnia 29 marca 2007 roku o zmianie ustawy o prokuraturze, ustawy - Kodeks postępowania karnego oraz niektórych innych ustaw (Dz.U. Nr 64, poz. 432), powoduje, że sąd właściwy rzeczowo do rozpoznania sprawy według przepisów obowiązujących przed zmianą stanu prawnego zachowuje swą właściwość do zakończenia sprawy w danej instancji (analogia do art. 7 przepisów wprowadzających Kodeks postępowania karnego).
3. Jeśli - w rezultacie działania reguły petryfikacji właściwości - sądem wydającym rozstrzygnięcie w pierwszej instancji był sąd rejonowy, sądem właściwym do rozpoznania środka odwoławczego jest sąd okręgowy (art. 25 § 3 k.p.k.), który dopiero w wypadku konieczności wydania orzeczenia o charakterze kasatoryjnym przekazuje, po uchyleniu rozstrzygnięcia, sprawę do ponownego rozpoznania sądowi właściwemu według znowelizowanego brzmienia przepisu, a więc – w niektórych przypadkach – także sądowi okręgowemu, tyle tylko, że orzekającemu jako sąd pierwszej instancji.

**Uchwała z dnia 20 marca 2008 r. (sygn. akt I KZP 39/07).**

Na ponowne postanowienie prokuratora o umorzeniu postępowania przygotowawczego wydane w warunkach określonych w art. 330 § 2 k.p.k. pokrzywdzonemu, który uprzednio wykorzystał już uprawnienia przewidziane w art. 306 § 1 k.p.k., nie przysługuje zażalenie. Ma on natomiast prawo wniesienia aktu oskarżenia określonego w art. 55 § 1 k.p.k. w terminie miesiąca od doręczenia mu zawiadomienia o postanowieniu prokuratora o umorzeniu postępowania przygotowawczego. Jednakże wówczas, gdy zażalenie zostało złożone przed dniem 12 lipca 2007 r., to jest przed dniem wejścia w życie ustawy z dnia 29 marca 2007 r. o zmianie ustawy o prokuraturze, ustawy – Kodeks postępowania karnego oraz niektórych innych ustaw (Dz.U. Nr 64, poz. 432), termin do wniesienia aktu oskarżenia, określonego w art. 55 § 1

k.p.k., powinien być – wyjątkowo – liczony od dnia doręczenia pokrzywdzonemu prawomocnego rozstrzygnięcia w przedmiocie tego zażalenia.

**Postanowienie z dnia 20 grudnia 2007 r. (sygn. akt I KZP 34/07).**

Po rozpoznaniu zagadnienia prawnego

*"Czy jednorazowe środki karne - w szczególności środki karne w postaci zakazu prowadzenia pojazdów (art. 39 pkt 3 kk) - orzeczone w odniesieniu do kilku nie pozostających w zbiegu realnym przestępstw i stąd nie podlegające łączeniu wg reguł z art. 90 § 2 kk wykonywane są kumulatywnie (suma okresów stosowania środków), czy też wg reguł określonych w treści art. 49 § 2 kk.?"*

Sąd Najwyższy postanowił odmówić podjęcia uchwały.

**TEZA:**

W sytuacji, gdy zachodzi konieczność wykonania kilku środków karnych nie podlegających łączeniu według reguł z art. 90 § 2 k.k., środki te podlegają odrębnemu wykonaniu, które następuje – zgodnie z dyspozycją art. 43 § 2 k.k. – każdorazowo od uprawomocnienia się orzeczeń, którymi je orzeczono (z wyłączeniem okresu odbywania przez skazanego kary pozbawienia wolności chociażby orzeczonej za inne przestępstwo), nawet jeżeli dotyczą zakazów oraz obowiązków tego samego rodzaju.

**TRYBUNAŁ KONSTYTUCYJNY**

**Wyrok Trybunału Konstytucyjnego z dnia 12 maja 2008 roku (sygn. akt SK 43/05)**

Trybunał Konstytucyjny orzekł, że art. 213 § 2 ustawy z dnia 6 czerwca 1997 r. - Kodeks karny, w zakresie odnoszącym się do przestępstwa z art. 212 § 2 kodeksu karnego:

- w części, w której znamieniem kontratypu czyni prawdziwość zarzutu, jest zgodny z art. 14 oraz art. 54 ust. 1 w związku z art. 31 ust. 3 Konstytucji,  
- w części obejmującej zwrot **"służący obronie społecznie uzasadnionego interesu"**, **gdy zarzut dotyczy postępowania osób pełniących funkcje publiczne, jest niezgodny z art. 14 oraz art. 54 ust. 1 w związku z art. 31 ust. 3 Konstytucji.**

Kwestionowany art. 213 § 2 k.k., określa okoliczności wyłączające odpowiedzialność za zniesławienie dokonane publicznie, czyli konstruuje tzw. kontratyp. Przepis ten stanowi: "Nie popełnia przestępstwa określonego w art. 212 § 1 lub 2, kto publicznie podnosi lub rozgłasza prawdziwy zarzut służący obronie społecznie uzasadnionego interesu; jeżeli zarzut dotyczy życia prywatnego lub rodzinnego, dowód prawdy może być przeprowadzony tylko wtedy, gdy zarzut ma zapobiec niebezpieczeństwu dla życia lub zdrowia człowieka albo demoralizacji małoletniego". Rozstrzygnięcia wymagała zatem kwestia, czy zgodne z konstytucją jest wyłączenie odpowiedzialności karnej za czyn polegający na publicznym podnoszeniu lub rozgłaszaniu zarzutów zniesławiających jedynie wtedy, gdy łącznie spełnione zostaną dwa warunki: zarzuty będą prawdziwe oraz zarzuty będą służyły obronie społecznie uzasadnionego interesu.



Zdaniem Trybunału Konstytucyjnego ustrojodawca za szczególnie cenne i wymagające ochrony uznał informacje odpowiadające rzeczywistości oraz prawo jednostki do wyeliminowania z obrotu wszelkich nieprawdziwych informacji na jej temat. Trybunał stwierdził, że gdy sprawca zniesławienia wypełni standard staranności i rzetelności przy zbieraniu informacji oraz ustalaniu ich prawdziwości, to nie poniesie odpowiedzialności karnej nawet wtedy, gdy podnoszone lub rozgłaszane zarzuty okażą się nieprawdziwe. W konsekwencji Trybunał Konstytucyjny uznał, że takie rozumienie przepisu art. 212 k.k., które ogranicza kryminalizację czynów w nim określonych do wypadków, gdy wypowiedź dotyczy faktów, nie zaś ocen, pozwala uznać konstytucyjność art. 213 § 2 k.k. w zakresie, w jakim "prawdziwość zarzutu" czyni okolicznością wyłączającą odpowiedzialność karną.

Zdaniem Trybunału Konstytucyjnego nie ma jednak dostatecznie uzasadnionego powodu, aby w państwie demokratycznym, respektującym wolność wypowiedzi, nie zostało wyłączone z konstrukcji kontratypu, analizowane tu kryterium "obrony społecznie uzasadnionego interesu" w odniesieniu do wypowiedzi o osobach wykonujących funkcje publiczne. Osoby te - ze względu na swą pozycję i możliwość oddziaływania zachowaniami, decyzjami, postawami, poglądami na sytuację szerszych grup społecznych - muszą zaakceptować ryzyko wystawienia się na surowszą ocenę opinii publicznej. Wymóg udowodnienia przez oskarżonego, że podnoszony i rozgłaszany za pomocą środków masowego komunikowania, prawdziwy zarzut, dotyczący postępowania osoby wykonującej funkcje publiczne, służy obronie społecznie uzasadnionego interesu, został uznany za nadmierny.

Wydany wyrok, przyjmując formę tzw. wyroku zakresowego, z chwilą ogłoszenia w Dzienniku Ustaw zmieni treść art. 213 § 2 k.k., poprzez uchylenie mocy obowiązującej niekonstytucyjnej normy zawartej w tym przepisie. W efekcie, zachowanie, które polega na podnoszeniu lub rozgłaszaniu za pomocą środków masowego komunikowania prawdziwych zarzutów dotyczących takiego postępowania osób pełniących funkcje publiczne, które mogą poniżyć je w opinii publicznej lub narazić na utratę zaufania potrzebnego dla danego stanowiska, *zawodu lub rodzaju działalności, nie będzie przestępstwem.*

Źródło: strony internetowe: [www.sn.pl](http://www.sn.pl), [www.trybunal.gov.pl](http://www.trybunal.gov.pl)